

ALE BOMBA!

"Jednostka Wojskowa nr 5430 sygnalizuje, że w ostatnim czasie nasiliła się penetracja terenów poligonów wojskowych przez osoby cywilne. Przyczyną tego zjawiska jest chęć zdobycia zysku.

Mimo właściwego oznakowania terenu poligonów stwierdza się fakty zbierania elementów pocisków oraz innych urządzeń poligonowych w celu sprzedaży złomu. Zjawisko to ze względu na znajdujące się na poligonach wojskowych materiały niebezpieczne oraz przeprowadzane strzelania związane jest z ryzykiem utraty zdrowia i życia. Przykładem może być tragiczny wypadek na poligonie Wędrzyn w 1991 roku, zakończony śmiercią dwojga dzieci.

Jednostka równocześnie poinformowała, że strzelania prowadzone są zarówno w dni robocze, jak i ustawowo wolne od pracy.

Osoby, które nie dostosują się do obowiązujących

przepisów porządkowych, mogą być pociągnięte do odpowiedzialności karno-administracyjnej".

Pismo burmistrza Szprotawy, Tomasza Mirakowskiego, zauważyliśmy na tablicy ogłoszeń w ratuszu. Postanowiliśmy sprawdzić, czy osoby cywilne są zdyscyplinowane i stosują się do przepisów. W tym celu ekipa reporterska "Gazety Nowej" udała się na jedno z okolicznych składowisk złomu. Znalazła tam dużą bombę lotniczą i dwa jeszcze większe kawałki rakiet. Poza tym na placu leżały fragmenty radzieckiego bombowca i rdzewiały transporter gąsienicowy, przyprówdzony niedawno przez "Ruskich".

O naszym odkryciu poinformowane zostało dowództwo Batalionu Saperów w Krośnie Odrzańskim. Kapitan Jerzy Szymczak zarządził wyjazd saperskiego Patrołu Oczyszczania Terenu z Przedmiotów Wybuchowych i Niebezpiecznych.

czytaj na str. 7



Fot. Marek Woźniak

Ze złota sprzedawanego w Krakowie utrzymywała się niejedna rodzina. Czy opowieści zmarłego ojca da się sprawdzić? Córki są przekonane, że tak. Dla burmistrza i tak źle, i tak niedobrze. „Społecznik” pilnuje.



Fot. Marek Woźniak

Rok 1945. Do czegoś co kiedyś było miastem przyjeżdżają pierwsi odważni. Gotowi zamieszkać. Szaber, przynajmniej w pierwszych miesiącach po przegraniu Niemców, nie był niebezpieczny. Ale zamieszkać na tym morzu opustoszałych ruin? Desperacja albo bieda. Chyba jedno i drugie przyznało do Gubina rodzinę Kaszubów. Jurek miał wtedy niespełna 16 lat. Zaczęła się dla niego przygoda jak z powieści o Dzikim Zachodzie. Trwała do końca życia. Zmarł w ubiegłym roku jako mężczyzna wcale jeszcze nie taki stary. Nie doczekawszy satysfakcji największej — odnalezienia skarbu.

cd na str. 2

KOŃ TROJAŃSKI FALUBAZU
Zadłużenie Lubuskiej Fabryki Zgrzeblarek "Falubaz" obliczane jest w dziesiątkach miliardów złotych. Liczba dłużników zbliża się do osiemdziesięciu. Na pytanie: komu "Falubaz" jest dłużny?, w Urzędzie Miejskim w Zielonej Górze usłyszeliśmy: Trzeba zapytać, komu nie jest?

Kowalska w szpitalu

Banki i banczki - ranking GN

W Głogowie rozmawiamy ze Zbigniewem Rybką - dyrektorem MOK

- Litujesz się nad AK - owcami
- Chcieliście zastrzelić mojego politruka!
- Zrobiła sobie poronienie patykiem
- Świetlicowy był homoseksualistą

Muszę tam iść

Wakacyjne konkursy NOWEJ



Grunt to rodzinka! Konkurs - wycinanka! (szczegóły wewnątrz numeru)

GAZETA NOWA

★ GŁOGÓW ★ GORZÓW ★ LUBIN ★ ZIELONA GÓRA ★

Magazyn

nr 152 (457)

20 stron 2.500 zł

piątek 17.07.1992
ANETY, JADWIGI, ALEKSEGO, BOGDANA

sobota 18.07.1992
KAROLINY, ERWINA, KAMILA, SZYMONA

niedziela 19.07.1992
MARCINA, WINCENTEGO, WŁODZISŁAWA

Złoty imion

Aneta — hebr. *channah* - wdzięczna, taska. Jadwiga — staro-wysoko-niemieckie *hadu-walka i wig* - boj. Aleksy — grek. *alekso* - bronić się przed kimś. Bogdan — hebr. *Elchanan* - Bóg jest taskawy, łac. *Deodatus* - oddany Bogu. Karolina — staroskandynawskie *choral* - człowiek prosty, wieśniak bez majątku. Erwin — Herwin, ze staro-wysoko-niemieckiego *heri* - wojsko i *wini* - przyjaciel. Kamil — łac. *kamillus* - urodzona z wolnych rodziców. Szymon — hebr. *szema* - słuchać. Marcin — łac. *Martius* - należący do Marsa. Wincenty — łac. *vincens* - zwyciężający. Włodzisław — słowiańskie - ten który

HOBOSKOP

Ur. 17 lipca w stosunku do innych jest nieufny, a wobec obcych trzyma się w rezerwie. Jest ambilny i pracowity. Ma silny, władczy i stały charakter. Ur. 18 lipca mają umysł niezależny, a charakter samodzielny nie poddający się kontroli innych. Ożywia ich żądza przygód i wiara w siebie. Potrafią dać sobie radę w życiu, ich czyni mówią za nich głośniejsze niż słowa. Ur. 19 lipca wykazują zamiłowanie estetyczne i skłonności poetyckie, lecz w życiu okazują zbyt mało praktyczności. Są dyskretni, ostrożni i podejrzliwi, nie ufają innym.

LECZENIE TKANKAMI PŁODU ABORCJA I HANDEL

Amerycanie spierają się o wykorzystanie tkanek płodu w leczeniu chorób.
Czy naukowcy mogą posługiwać się tkankami płodu ludzkiego w próbach leczenia choroby Parkinsona, choroby Alzheimera lub cukrzycy?

Zdaniem rządu amerykańskiego, mogą, ale tylko jeśli tkanki te pochodzą z płodu dostępnego wskutek poronienia lub ciąży pozamacicznej. Jednak tkanki te mają na ogół wady genetyczne i najczęściej nie nadają się na przeszczep. Dlatego większość amerykańskich specjalistów medycznych pracujących nad znalezieniem sposobów leczenia choroby Parkinsona i choroby Alzheimera opowiada się za korzystaniem także z tkanek płodu usuniętego w wyniku aborcji.

W czerwcu Izba Reprezentantów Kongresu USA poparała specjalistów i większością 260 głosów przeciwko 148 wypowiedziała się przeciwko rządowemu zakazowi stosowania tkanek płodu z aborcji w finansowanych przez państwo badaniach medycznych.

Zakaz ten wprowadzono 4 lata temu za prezydentury Ronalda Reagana, ale ówczesny minister zdrowia Otis Bowman powiedział niedawno, że decyzja w tej sprawie była błędem. *"Istotny jest postęp nauki i nie powinien on padać ofiarą polityki"* — oświadczył były minister.

Jednak prezydent Bush, przeciwnik aborcji, zapowiedział, że zawetuje ustawę. Aby obalić veto, zwolennicy swobodnego korzystania z tkanek płodowych w badaniach medycznych będą musieli zapewnić sobie w ponownym głosowaniu większość dwóch trzecich.

Naukowcy amerykańscy, m.in. specjaliści z Uniwersytetu Colorado, od 4 lat leczą eksperymentalnie chorobę Parkinsona, wszczepiając do mózgu chorych tkankę mózgową płodu, która zastępuje tkankę zniszczoną przez chorobę. Operacje te nie leczą choroby, ale przynoszą pacjentom wyraźną poprawę. Badania i eksperymenty mają wszelkie ograniczony charakter wskutek niedoboru tkanek płodowych i wysokich cen tkanek z aborcji, uzyskiwanych prywatnie.

Broniąc stanowiska rządu, kongresmen republikkański Henry Hyde oświadczył w debacie plenarnej, że *"jeśli uważa się, iż aborcja jest zła, trzeba pomyśleć dwa razy, zanim zacznie się pozbawiać noworodki narządów, potrzebnych w badaniach"*.

Wiceminister zdrowia dr James Mason powiedział w programie telewizyjnym MacNeila-Lehera, że dopuszczenie płodu z aborcji jako materiału do przeszczepów mogłoby skłaniać do usuwania ciąży kobiety wahające się, czy dokonać zabiegu. Część z nich liczyłaby na wynagrodzenie, inne powodowałyby się bezinteresowną chęcią niesienia pomocy chorym. Wiceminister dodał, że w USA 30-40% kobiet ciężarnych zmienia początkową decyzję w sprawie utrzymania bądź usunięcia ciąży.

Z opinii Masona polemizował kongresmen demokratyczny Henry Waxman. Powiedział, że wystarczy wprowadzić zasadę, że kobieta nie ma prawa sprzedawać tkanki płodowej usuniętej w wyniku aborcji i nie może decydować, kto spośród czekających na operację ma otrzymać tkankę do przeszczepu.

Temat jest szalenie bulwersujący. Ludzie na wszystkim potrafią robić interesy. Czy aborcja stanie się źródłem zysku nie tylko lekarzy, ale i matek decydujących się na usunięcie ciąży przekonamy się z pewnością niebawem.

Wojciech LEŚNY

BIEDA CIĄGLE W DRODZE



Fot. Krzysztof Mężyński

VADEMECUM PIELGRZYMA

ROZMOWA Z PAPIEŻEM

— Ile osób weźmie udział w tegorocznych pielgrzymkach?
— Rocznie odwiedza Jasną Górę około 5 milionów osób, po Lourdes i Fatimie jest to trzecie najliczniej odwiedzane sanktuarium. Około dwóch milionów pielgrzymów przybywa do nas w okresie sierpniowym. Co prawda w tym roku pielgrzymki są mniej liczne, ale tradycja sierpniowa są pielgrzymki piesze, bardzo popularne i ze względów religijnych, i turystycznych.

O pielgrzymkach do częstochowskiego sanktuarium na Jasnej Górze z paulinem - księdzem Romanem Majewskim rozmawia Małgorzata Stolarska

ROZMOWA Z PAPIEŻEM

Młodzieży wzięło udział około 100 tysięcy młodzieży ze Wschodu. Wiele z tych osób wyrażało pragnienie, by nie była to ich jedyna wędrowka na Jasną Górę.

— Czy nie ma problemów z noclegami dla tych dwóch milionów osób?
— Nie zdarza się, by były w Częstochowie dwa miliony pielgrzymów jednocześnie. Trzeba przyznać, że Jasna Góra nie jest przygotowana do przyjęcia takiej liczby osób. Dysponujemy 600 miejscami noclegowymi w Domu Pielgrzymów i 1.000 na halach noclegowych. A więc około 2-3 tys. ludzi pomieści się w znośnych warunkach noclegowych.

— Podczas ubiegłorocznych obchodów Dnia Młodzieży przygotowano miasteczka namiotowe. Czy w tym roku będzie podobnie?
— Była to wyjątkowa okazja. Miasteczka namiotowe okazały się dobrym rozwiązaniem. W tym roku planowane są obchody rocznicy spotkania z

— Nie nastąpiły tu żadne zmiany. Klasztor funkcjonuje zupełnie tak samo, jak przedtem.

FILM I OKOLICE

„Oswajanie wolności”

Przed tygodniem opisałem Państwu „okolicę filmu”, czyli pozakądną rzeczywistość Lubuskiego Lata Filmowego Łagów 92. Dzisiaj o pokazanych tam obrazach, wszak one są treścią tej osobliwej imprezy. Tegoroczne hasło — „jak przeżyć na wolności?” — jest logiczną kontynuacją „punktu zero” sprzed dwóch lat oraz ubiegłorocznego „pierwszego roku dokonań”. Wraz z upadkiem komunizmu w krajach śródka Europy, twórcy przeżyli swoisty szok i tylko nieliczni potrafiliby się z niego wyleczyć. Jakby zachodzące wolnością, pozwalając artystyce na nieskrępowane komunikowanie się z odbiorcą jego dzieła.

Artysci z mozołem poszukują znaków rozpoznawczych na nieznanym terenie. W tym roku w Łagowie, zarówno jurorzy jak i publiczność, nie mieli kłopotu z odpowiedzią na pytanie, który z filmów najlepiej wyraża zagrożenia postkomunistycznego dzisiaj. Był nim nagrodzony Złotym Gronem przemijający obraz znakomitego Węgry Istvána Szabó pt. *„Kochana Emmo, Droga Babe”*. Czas wolności niesie z sobą nieuchronne dramaty i rolę sztuki jest ich wyartykułowanie, gdyż w przeciwnym razie wielu z nas będzie tęsknie rozpamiętywać dopiero co odeszłą przeszłość.

Wspomniany film został nagrodzony również przez Klub Kultury Filmowej w Zielonej Górze, a nieszczęśliwy miał przyjemność przekazać piękny witraż na ręce dyrektora Ośrodka Kultury Węgierskiej w Warszawie — pana Istvána Krasztela, który okazuje duże zyciowości łagowskiej imprezie.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że również film węgierski wyróżnił gołogłową nagrodę z Łagowa w roku ubiegłym. Była to *„Strzelnica”* Árpada Sopsitsa.

Zatem: kompleks kina naszych bratanków? A jak przeżyć wolność kino polskie? Jeszcze przed rękami baliśmy się o jego materialną egzystencję, bo film to nie tylko pomysł, lecz również pieniądze na jego realizowanie.

A są to pieniądze niemałe — dość powiedzieć, że koszt zrobienia „taniego” filmu wynosi dzisiaj około 4-5 mld zł. Jeszcze kilka lat temu wszechwładne Państwo sypało groszem, lecz w zamian wymagało pokory i posłuszeństwa. Filmy ważne powstały z niezgodu na zakładany kaganiec nakazów i zakazów, a przykładem niech będą dzieła Wajdy, Zanusiego czy Kieslowskiego, że wymienię tych największych. Albo jakże istotny dla kultury nurt „kina moralnego niepokoju” lat 70.

Po upływie roku z radością stwierdzam, że problem pieniędzy przestaje być usprawiedliwieniem nieomnożności, bo jednak reżyserzy (także debiutanci) robią filmy i zapewne robić ich będą coraz więcej.

Swoistym panaceum okazuje się być współprodukcja, nie będąca przecież naszym wynalazkiem, to jednak powodująca określone wyrażenie konsekwencji.

Pojęcie kina narodowego (pamiętamy „szkołę polską”, „szkołę czeską”) zostaje w ten sposób po części zakwestionowane. Koprodukcja rodzi istotny problem zależności twórcy od sponsora. Ten ostatni daje pieniądze producentowi, który wynajmuje artystę dla zrealizowania określonego dzieła. Z premedytacją upraszczam ten obraz, by zaakcentować, że to od artysty przede wszystkim zależą granice kompromisu i rozmiar czynionych koneksji na rzecz demomonowanego „tytulu”.

Krzysztof Zanussi w łagowskim zamku argumentował z przekonaniem, iż na koprodukcję jesteśmy po prostu skazani i to jest najkrótsza droga do filmowej Europy.

Myslę, że w tych warunkach tylko ten twórca, który potrafi własną wizję wkomponować w europejskie standardy, ma szansę stworzenia dzieła ważnego.

Piętno uzależnienie dało się łatwo odczytać w Łagowie. Spośród ośmiu przedpremierowych filmów pokazanych w amfiteatrze, połowę zrealizowano z udziałem „czynnika” zachodniego.

Powtórzę raz jeszcze pytanie: jakie jest oblicze polskiego kina na wolności? Smutna będzie konstatacja, że twórcy z trudem osvajają się z jej zapachem. Zresztą, nam wszystkim nie przychodzi to łatwo.

Bo tak naprawdę, nie do końca rozumiem jurorów LLF, którzy w swym werdykcie „zauważyli” dwa polskie filmy sytuujące się w kręgu tzw. kina popularnego. Myslę o *„Rozmowach kontrolowanych”* Sylwestra Chęcińskiego i *„Papierowym małżeństwie”* Krzysztofa Langa. Rozumiem, że przyzwyczajona do komedii jest potrzebna zmuszonemu polskiemu widzowi; nie rozumiem wszakże, dlaczego ukłón w stronę kasy jest aż tak głęboki.

Jest prawdą, że żaden z polskich filmów pokazanych w Łagowie nie rzucił widzów na kolana, lecz prawdą jest również, że były wśród nich obrazy zasługujące na miano ambitych, a przy tym przyzwyczajone zrealizowane.

Wymienię w tym miejscu trzy tytuły: *„Wolności z życia”* Waldemara Krzyska, *„Warszawa 5073”* (*„Tragarz puchu”) Janusza Kijowskiego i „Cynga” Leszka Wosiewicza.*

I nie zgadzam się z jurorem Jerzy Walcem, który w wypowiedzi dla *„Gazety Nowej”* stwierdził, iż nie uległ szantazowi tematu Syberii czy żydowskiego getta, a zamiast tego woli komercyjną komedię pt. *„Papierowe małżeństwo”*, bo ona „może kogoś rozśmieszyć”.

Polecam Państwu trzy wymienione tytuły, bo dotykają spraw ważnych i jestem pewien, że „mogą kogoś głęboko przejąć”.

Już znacznie trudniej polecić uwadze kinomanów *„Odjazd”* Piotra Łazarkiewicza czy debiut znanego operatora Jerzego Wójcika pt. *„Skarga”*. Pierwszy z tych filmów próbuje rozpoznać niewątpliwie drażliwy problem emigracyjnych do Niemiec Polaków; zaś w *„Skardze”* opowiedziano tragiczną historię robotniczej rodziny, wpisaną w realia szczebińskiego Grudnia 1970 r.

Zdumienie słuchaczy wzbudził — składną sympatyczny — twórca *„Odzaju”,* który mało skromnie oświadczył, że specjalnie nie obchodzi go o to, jak napiszą krytycy, skoro film był pokazany za granicą i tam (od kogo?) zyskał pochlebne opinie.

Zupełnie natomiast wątpliwe w sukcesy dwóch kolejnych filmów: *„Kiedy rozum się”* Marcina Ziemińskiego (debiut) i *„Przekłękł Ameryka”* Krzysztofa Tchorzewskiego. Nawet tak znakomici aktorzy, jak Janusz Gajos czy Wojciech Pszonali (*„Kiedy rozum się”*) nie są w stanie zrównoważyć ułomności dzieła, które opowiada o czymś bez znaczenia.

Bądźmy jednak tolerancyjni, może następne filmy będą lepsze?

Bądźmy też cierpliwi. Artysci muszą ośwoić się z wolnością.

Benedykt BANASZAK

cd ze str. 1

Jak z bajki

Czy można wierzyć w opowieść o Niemcu — staruszku, który polubił młodego Polaka z Krakowa i tuż przed śmiercią przekazał mu wielką tajemnicę? Jurek bardzo długo nikomu, nawet najbliższemu nie powiedział. Cza- sem tylko, już jako dorosły, zaszywał się w ruinach fary, a później, na wieczornym papierosku w kuchni napomykał coś półgłębkiem zonie albo córkom: Jagodzie i Danusi. Gdy zorientował się, że choroba z nim nie żartuje, zaczął się spieszyć. Koniecznie chciał doczekać potwierdzenia wskazówek starego Niemca. Już nie chodziło o skarby, a raczej o satysfakcję człowieka, któremu nikt poza najbliższymi nie wierzy. Władza gubińska stanęła przed nie lada dylematem. Nie sprawdzić? To narazić się na zarzut poniechania szansy. Bo jeśli skarb jest? Tego na pewno nie wie nikt. Sprawdzić? To znaczy uruchomić maszynę plotek, domysłów i oczywiście parę groszy na grzebanie w gruzach. Czy gubińska rada rozgrzeszyłaby burmistrza z poszukiwaniem, gdyby okazały się bezowocne? Co powie- dzieliby ludzie o ojcu miasta, który uczestniczy w posu- kiwaniu skarbów? Dowodów na istnienie skarbów nie ma. Choć faktem bezspornym jest, że niejącyjący już bohater tego reportażu był jednym z najbardziej znanych w okolicy i co najważniejsze — skutecznym poszukiwaczem. Nigdy nie opowiadał głupstw. Nie wymyślał niestworzonych histo- rii na temat skarbow. Nie chwalił się swoimi w tej dziedzinie umiejętnościami. *„Jak Tadzik pokazał miejsce — to musiało coś tam być”* — o dziś wspomina krewny. Obie córki, dorosłe już powściągliwe panie, zgnęając się na zawsze z ojcem wzięły od niego tajemnicę. Są przekonane, że można doprowadzić do spełnienia ojcowskiej woli.

Klondike po Gubińsku

„Dla nas ta historia zaczęła się w szczenięcym wieku — opowiada Jagoda — To były niesamowite czasy. Ojciec opowiadał jak w różnych domach przybysze znajdowali nieprzebrane stopy talerzy. Wielu po raz pierwszy widziało prawdziwą porcelanę. A było tego tak dużo, że niektóre w naszej kamienicy, ojciec ponoć też, nie myli naczyń, tylko po poszukiwaniu przyczyniali się do okno do rzeczki. Ludzie wspominają, że z jednego z domów, obóz SP wyrzucił wiele naczyń, że woda w rzeczce zebrała.

Pracy nie było. Nikogo nikt do niczego nie zatrudniał. Od czasu do czasu najstarszy u Kaszubów, dziadek Kazik, szedł naprawiać most graniczny. Pozostawał szaber i kopanie skarbów. Było mnóstwo piwnic do spene- rowania, kaset do wydubania ze ścian, schowków i kryjówek do rozprucia. Nikt nie czuł się nie zachowywał, nie pilnował i nie remontował. Co udało się wykopać ciocia Stasia zabierała do Krakowa i spieniężała. Z tego była mąka i cukier. Jak pieniądze się kończyły, Jurek wzmagał poszukiwania. Drewna na opał „dostarczały” zniszczone i zdewastowane domy. Nikt nie martwił się tym co będzie za miesiąc, kwartał, rok. Życie narzucało precyzyjny podział zadań. Kopanie i szukanie skarbów należało do miejscowych. Meble, wyposażenie domów i zakładów było „wasnością” przyjeżdżących szabrowników. Miejscowi brali tylko raz. Na swoje potrzeby.

Było mnóstwo wszystkiego. Dla pierwszych przybyszy był to przepych jak z jakiejś fantastycznej bajki. Nikt nie przywiązywał wagi do przedmiotów. Czego nie chcia- no — niszczone natchmiast. Przez okna laływały na pod- workach meble o wielkiej dziś wartości. Pierwsze schowki z biżuterią, pieniędzmi i pamiątkami ujawniły się właśnie w czasie robienia. To jednak drobiazg w porównaniu z owianym tajemnicą miejscami, w których mają się kryć nieprzebrane wprost skarby.

Opowiadał Jagody: Ten człowiek przychodził najczę- ściej wieczorem. Zamykał się z ojcem w kuchni i długo nad czymś radził. Nam, dzieciom, nie wolno było wcho- dzić i przeszkadzać. I jak ten człowiek zmarł, to ojciec powiedział: Teraz tylko ja wiem o wszystkim.

Testament Jerzego

Jerzy niszczony chorobą, coraz niecierpliwiej wspominał w domu o tym, że jedno miejsce — to w farze — zdążył sam sprawdzić. Wszystkie było tak, jak opisywał staru- szek Niemiec. Dalej należało już odgruzowywać i kopać. Jagoda i Danika wiedziały, że tam być. Ojciec opisał im to dokładnie. Nie pozwolił robić żadnego szkicu, tylko zapamiętać. Wiecej pamiętają. Kto wie czy nie jest to kilka kondygnacji w dół. Drugie miejsce jest w samym centrum miasta. To jeden z wielu płacyków po zburzonym budyn- ku. Ma tu być mnóstwo cennych rzeczy. Kto to sprawdzi? Co pozostało z tych lat poszukiwań, przekopywania pi- wnic i ogrodów? Nic. Dosłownie nie. Jakas beztalentościwa figura Czernowego Kapturka. Ocalała, bo mała Jagoda burkła Lubla słuchając bopiękaj opowiedzanych przez ojca. Wtedy ścisłkana w ręczce figurka sprawiała, że prawdziwy stawał się las i wilk. Co jeszcze? Cukierniczka — podpo- wiada Danusia. Eeee, taka zwykła — zamknięta temat Jagoda.

Aktywność społeczna

Skarby to zbyt poważna sprawa, by mogła się nimi zajmować rodzina albo miejscowa władza. Nie wiadomo czy pan Narcyz bardziej służy rodzinie Kaszubów, czy też skarbow. Faktem jest, że zaangażował się bardzo. Podkreśla więc ciągle, by nie nazywać go mieszkańcem Gubina, bo mieszkaniem to taki zwykły... mieszkaniec, a pan Narcyz to coś więcej. Należy więc go tytułować „społecznikiem”. Wziął na siebie brzemię rzekomych naci- sków, usiłowań i knowań całego świata. Korresponduje z gazetami, *„Wielmożnym Panem Burmistrzem Miasta Gubina w Gubinie, Kancelarią Prezydenta Rzeczypospo- litej Polski, Wielmożnym Panem Wojewodą Zielonogór- skim.*

„Wielce Szanowny Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polski, Lech Wałęsa. — obojętnie, sprawa jest pilna oraz bardzo poważna i wymaga doręczenia: Zwracam się z uprzejmą prośbą — jako pełen — niżęj podpisany, o audiencję, dotyczącą: tak bardzo ważnej sprawy, ujawnienia tajemnicy wielkiej wagi państwowej, jaka nie może być przekazana, pod jakimkolwiek względem innej osobie — oprócz Wielce Szanownego Pana Prezydenta — jako Głowie Państwa. Podczas ustalonej audiencji towarzy- szki dla mnie będą muzyki — oczywiście, ustalone z mojej strony, dwie osoby (kobiety obce) których obecność jest niezbędna w tej istotnie, b. ważnej sprawie”.
Społecznik nie odstępuje siódz. Wie, że skarby są, bo: *„Tadziku mówił do mnie: z walizką nie możemy iść”*. Była kiedyś taka śmieśzna rozmowa. Narcyz powiedział Jerze- mu: *„To pójdziemy, wykopamy szkatułkę i przyniesiemy tu”*. Kaszub zaczął się śmiać. *„Chłopi! Całe to mieszka- nie ma 80 metrów i brakłoby miejsca, dla wszystkiego co tam jest”*.

Opowieść żony

„Jak już się wybierał kopać to zawsze coś do domu przyniósł. Wskazywał stary Niemiec. Jedno miejsce było za kościołem. Pierwszy raz poszli, a ja z nimi. Tam był walony dom, w którym mieszkał właściciel fabryki. Ko- pali, kopali i wykopal troche złota. Mógłby innymi taki duży sygnet. Poszli też kole katedry w jedno miejsce. Proszę pana! Ile razy ja stawałem koło tego miejsca. Tam wystawała z ziemi słupka stalowa. Chodziłam tam często po drzewo, bo tam było bardzo dobre do palenia. Wzięli się we czterech za robotę, a później się dzieliłi. Nie bawili się w dokładność. Jak były srebrne ładusczki i to garstki dzieliłi, i a takich wąskich pudełkach było przetopione srebro w kuleczkach. Książki i klasy ze znaczkami paliło się. Najpiernw dzieci się trochę pobawiły, a później śpię do pieca.”



Komu potrzebny jest skarb?

Spaliła się szkoła w Gubinie. Mordęga dla rodziców była straszna. Kłosego dnia Jagoda dowiedziała się o dobro- wolnych składkach na odbudowę. Od razu pomysłowała o farze. I miasto było miało, i szkoła, i taty. Kżady był miat. Zapytała ojca, czy zgodziłby się pokazać komuś z władz to miejsce; *„Dlaczego nie?”* — odpowiedział. Ale nikt z władz się nie pofatygowal. Zaraz potem pojawił się wła- nie pan Narcyz. Odpowiedział ich w zasadzie bez specjalnej przyczyny. Zresztą może już co nieco wiedział? Jagoda uznała, że taki elokwentny człowiek co to wszędzie napi- sać umie, pomoże zainteresować władzę skarbow. To było już najważniejsze dla ojca, który czuł się coraz gorzej. Łatwo dał się do gościa przekonać. Dział Narcyz twierdził, że Jerzy od pierwszej chwili zapalał do niego przyjaźnią i wynwał mu swą tajemnicę. Córki mówią jed- nak, że to było przy nich i pierwsza o skarbie *„tak ogólnie”* powiedziała Jagoda, a ojciec przyzwolił mówić coraz wię- cej. To zresztą nie jest ważne, oczywiście, aż do momentu ewentualnego odnalezienia skarbu. Narcyz otrzymał wol- ną rękę w załatwianiu przychylności władz. Pisma szły. Schorowany Kaszub czekał. Był już tak słaby, że codzien- nie powtarzał: *„Jak będzie trzeba to chyba mnie ktoś zawiezie do fary?”* Jagoda i Danusia robiły co mogły, by przyspieszyć tę chwilę. Znalazły nawet ogłoszenie w ga- zetce, w którym napisano o sklepie w Berlinie. Można w nim kupić różne urządzenia do poszukiwań pod ziemią i pod wodą. Pójchają, zamawiały cały dzień. Dotarli wprawdzie do tego sklepu, ale ceny w nim były takie, że ciężka praca wszystkich pokoleń Kaszubów by im wy- starczyła. Urzędy milczały, a Narcyz ciągle pisał. Im dłużej to trwało, tym trudniej było o dobrą wiadomość. Urzędnicy chcą mieć sto procent pewności nawet w tak tajemniczych sprawach jak skarb, a Kaszub z uporem powtarzał: *„Na sto procent to ja wam powiem, gdy zobaczę to u siebie”*. Był coraz bardziej zniechęcony.

Ostatni zryw

Jeszcze tylko raz uwierzył. Nawet wstał by się ogolić, co w jego stanie było wyczynem, bo obiecał przysięć i porozmawiać pan Bicyński ze szkoly. Ale nie przyszedł. Coś mu wypadło. Z kolei Jerzemu wypadło już umierać. Przygotował wszystko do pogrzebu. Popłacił rachunki i nakazał córkom, żeby zresztalałi i zabiegać o wyjaśnienie sprawy. *„To nie wy powinnyście chodzić za tym. Niech przyjdą najpierw ci, którzy najbardziej na skarbach skorzystają”*. Nie lubił kłamstwa i kłamców. Siostry dobrze pamiętają jak był na duchach za to. Bardzo też honorował by. Kiedyś Jagoda znalazła kupca na stary stolik. Uzgodniła cenę i klient poszedł po pieniądze. W tym czasie zjawił się drugi i dał o wiele więcej. Wspomniała o tym ojcu. *„Zebys mi się nie wazyła sprzedać temu drugiemu! Stracił, ale sprzedasz temu, z którym się najpierw umówiłaś”*.

Opowieść żony Jerzego

„Kiedys zabral mnie z sobą. Wesłiśmy do piwnicy. Ja patrzę, że ta piwnica wisi mi nad głową, ale powiedział, że jak się boję to mam szymbok zabrać wiegel, drewno i sobie iść. Sam z kolegą zabrał się do roboty. Wykopali ładusczki i zegarki. Było tego bardzo dużo. Przyszli do domu się podzielić... Jurek powiedział kolezce: *„Ty sobie weź ładusczki, a ja wezmę koperty od zegarków. Ładus- szki były wartościowe, a na zegarkach nie było za wiele złota. Było też dużo śmieśznych wydarzeń. Mąż lubił pohandlować dla żartu ze swoim ojcem. Kiedys też była meża: *„Ile chcesz za ten ładuszek?”* Jurek spojrzal i powiedział jakas śmieśzną sumę. Teść wziął ładuszek i obejrzał go dokładnie. Piątna — stwierdził po namyśle. I jeszcze takiego pięknego jelenia z popielniczką Jurek sprzedał za grosze. On wszystkie bogactwo tak lekcewa- żył. Bardziej lubił szukać i znajdować, niż z tego dobra korzystać”*.

Frank nie żyje. Marian nie żyje. Inni koleśie od kopania też umarli. Nie ma nikogo spoza rodziny, kto może opo- wieścić jak kopali razem z Kaszubem. Wiadomo tylko, że z jednej strony dobrze było z nim iść, bo miał nosa, ale z drugiej straszny był z niego nerwus. A jak już się dokopał, to w pewnym momencie mówił: *„Na życie wy- starczy”*. Nigdy nie dał się namówić, żeby dalej szukać.

Pierwsza wizyta w farze

Dosła do skutku więcej niż rok po śmierci Jerzego. W piękny majowy dzień. Jagoda, Danika, pan Narcyz — „społecznik Gubina”, radny, fotoreporter i ja. W niektórych ożywiali wspomnienia dzieciństwa. Radny opowiadał jak z kolegami biegali po łukach podtrzymujących niedgdy strzelisku stropy. Na pewno dziś nie pozwoliłby swojemu dziecku na takie zabawy. Skarb budzi dziś namiętności szczególnie wśród młodych. Władze boją się by nie do- szło do wypadku.

„Dzięki temu, że radny dobrze poznał to miejsce w szczenięcym latach, możemy się dziś sporo dowiedzieć. Oglądamy wnętrze wieży. Boczne ściany są niewątpliwie wkłowa i nie kniętye żadnymi przeróbkami. Jest duża wanna przesłrznięta wodę wewnętrzna z zewnętrzna ścia- ną. Wolna albo zagrzybiona. Po prawej widzę zamuro- waną wnękę. Posadzka, po której stąpamy jest wyraźnie wyższa od dawnej, oryginalnej. Do wnętrza fary wiodły zapewne schody w dół. Gdy ułożyliśmy sobie w wyobraź- nię przestrzeń, wnętrze wieży odzyskuje dawne proporcje, a zamurowane wnęki normalny wymiar. Nie wystarczy to jednak do określenia czy jesteśmy we właściwym miej- scu. Jagoda prosi o otwarcie bramy do głównej części zrujnowanej świątyni. Trzeba znów jechać do urzędu. Radny pomaga i zdobywa potrzebny klucz. Wchodzimy. Ruina jest kompletna i trudno cokolwiek stwierdzić poza faktem, że ewentualna odbudowa świątyni przekracza chyba możliwości nawet najwspanialszej przyjaźni ar- chitektonicznej. *„Tata powiedział”* — przypomina Danika — *że to co jest pod katedrą wystarczyłoby na niejedną odbudowę fary”*. Radny postanowił jednak marzenia utra- cić i odpowiedzialnie, że nawet gdyby skarb był faktem, to ani miasto, ani nikt prywatnie nie dostanie złamanego sześla- ga. Pan Narcyz jednak nie wierzy, by władze w Warsza- wie i prawo były aż tak wredne.

cd str. 9

Jakemu Centus

Towarzystwo na imieninach było niebogatę, tym samy, m. podejrzenia wszelką nie miały sensu. Chociaż obawa o manipulację psu-ła smak każdego lyczka szpana- na.

Na szczęście dominowała tematyka tzw. wielkiej polityki, w której więcej miejsca jest dla filozofii i teorii, aniżeli dla nazwisk i praktyki. Po każdym lyczku szpana- na autorytety polityczne jakoś dziwnie tracili swój blask, zostawiały jedynie sympatie dla szefów, którzy doceniali naszą wartość. Aczkolwiek nie wszyscy się z tą mną zgodzili, bo też nie wszyscy mieli jednolite szefa.

Kiedy gospodyni wniosła gorące żądanie, a goście „her- baciane róże wkładali już do krystalowego wazonu stojącego na fortepianie”, było jasne, że pora przejść do deklaracji, niedziwiedków i pełnej „amerykanizacji”. Nie było już towarzyszy — tu! tu! tu! Boże wybaczyć powiada- komuś: „kolego”, co reszta uznała za wpływ nowego premiera na życie duchowe rodaków, chociaż w towa- rzystwie nie było nikogo z P.Si- u. W ogóle nie było nikogo z żadnej partii, nawet Partii Piwa — ale też trzeba przyznać lojalnie, że nie było i piwa. Kiedy już wszyscy byli po imieniu nawet z paroletnim wnuczkiem gospody- ni, okazało się nagłe, że ta nasza „imieninowa Ameryka” bez ciałow jest ledwie marzycielską krainą pełną nad- wieżańskich wież i na szczęście zdrowego rozsądku.

Nad „jastrzębie” przedkładano „bociany” polityki, ozna-ając. Ze są to bardziej polskie ptaki. Tylko doktorowi W. nie podobano się, że na zime nasze bociany oddają do ciepłych krajów i postuluwał, żeby podpisać bilateralny układ z Eskimosami, aby naszą zimę sprzedawać im za ich lato, co byłoby — argumentował dr W. — z korzyścią dla obu stron. „Częsta zmiana temperatury — przekazy- wał uczenie doktor — skraca życie”. Gotów był nawet uczestniczyć w specjalnej misji handlowej na Grenlan- dzie, zaopatrzonej we wszystkie dostępne badania nauko-

we potwierdzające tę tezę. Był tak pewny swojego su- kcesu handlowego i swoich talentów dyplomatycznych, że chciał zabrać również ze sobą wuzka gospodyni, żeby ten już od najmłodszych lat uczył się na dobrych przykładach.

Obecny na imieninach inżynier budownictwa, jako sta- ra struktura tej dziedziny gospodarki wyleciał jak Filip z konopii z głosem w polityczno-dyplomatycznej dyskusji, że styropian jako materiał budowlany jest znacznie mniej trwały od betonu czy żelbetonu. I teraz kiedy Polskę trzeba budować od nowa — on wnioskuję, by sięgnąć po trochę tego budulca, co tylko wzmocnić może jakoś styropianu. Tej metody nie należy się bać jako nie- sprawdzanej, gdyż zastosował ją już przy budowie domu sąsiadów. A na pytanie, dlaczego nie swojego, odpowiedział, że nie jest aż tak głupi, żeby eksperymentować na żywym organizmie.

Słyszając o aktor K., który podczas całej swojej dwo- głoletniej kariery wypowiedział ze sceny tylko dwa słowa (grając lokaja, poinformował pana: „powóz zajechał”), wziął odwet za wszystkie lata swojego milczenia i wygo- sił tak długą tyradę, że aż zagrzebił się koniak w rękach gości, którzy chcieli wnieść toast na zdrowie solenizan- ki. Mówił coś o niezrozumieniu współczesnej sytuacji, że to co inżynier budowlany uznal za zasady betonu i żelbetonu, on uznaje za wady, ponieważ zostały się już przekonałi, ile trzeba czasu i siły, żeby zburzyć budowlę wykonaną kiedys właśnie z tych materiałów.

Magister M., który przejeździł świat w różnych delega- cjach, poparł wszystkie sprzeczne ze sobą też przykla- dem uniwersalnym, bo pochodzenia zagranicznego, że z sytuacją, która — nie wiadomo — jest budową czy ruinacją — poradził sobie kiedys kanclerz Adenauer i prezydent de Gaulle. Spytano o szczegóły, powiadał tajemniczo, że zbył duzo czasu kosztowało go to zgłę- bienie tajemnic, żeby teraz całą swoją wiedzę oddawać

za damo imieninowym gościom, zwłaszcza, że żona wciąż mu wypomina, że za mało przynosi do domu.

Takie czasy. Za damo żywią się dziś i żyją tylko goście. Takiego zdania był pewien anglista, lektor tego języka na uniwersytecie, którego miejsce na uczelni zająć chęć od nowego roku akademickiego bezrobotni lektorzy z Holandii. Ze nie umieją po polsku? A po jakiego licha mają umieć? Przecież oni mają polskich studentów uczyć języka angielskiego a nie polskiego.

Doc. Z., który sprawował kiedys funkcje promieniow- dopuszczony został do dyskusji na zasadzie wyższej ko- nicieczności, bowiem dobrze wychowanym gościom nie wypadało eliminować z niej brata solenizantki. Z tego co mowił nie wynikało jasno kim był z zawodu. W jego wystą- pieniu za duzo było bowiem cyfr, liczb, wskaźników i definicji. Mówił krótko, po czym nastąpiła dłuższa cisza, przemawia dopiero gromkim okrzykiem męża solenizantki: *„Sto lat”*. Wprawił tym solenizantkę w zupełne osłupienie. Dopiero gdy przebrzmiały echa pieśni, co bardziej przytomni zaczęli się zastanawiać, czy te *„Sto lat”* były dla doc. Z., dla poprzedników, który wygłaszali swoje koncepcje czy też istotnie dla pani Jolanty?

Narastała atmosfera podejrzeń. Nikt już nie zachy- wał się gamą barw warzywno-owocowych sałatek, zapachem imieninowych kwiatów, smakiem żółta. Jeden patrzył drugiemu na rękę, czy aby nie sięgnie ktoś do wewnętrznej kieszeni marynarki i nie wyciągnie z niej szkiej koperty. Lekarzowi C., który zanadto potrażał rękawem wiesz koszulk, aktor K. niechcący wyjął na pierśi gorącą herbatę. Na szczęście lekarz wiedział co robić, chlusnął na siebie od razu butelkę zimnego toniku, który przyspikując się dokola podziemiał na gości niczym zimny prysznic. Panowie poczuli zdejmować marynarki, panie uduły się do łazienki, by zmyć plamy po chininie. Panowie wolałi o tri do czyszczenia plam, panie o suszarkę do włosów, wychodząc z założenia, że plama może nawet człowieka zdobić, ale brzydką fryzurą nie przynosi zaszczytu.

I tylko jedna pani Jolanta zachowała się niczym Li- zystrata. Rzeka głono: *„Nie dam! Przysięśliście tu po to, żeby być a nie gadać, pić a nie dyskutować”*. Dalej imieniny potoczyły się już tradycyjnie. Kiedy goście wrę- szcie wyszli, gospodarz melancholijnie przyznał: *„Ja już resztę posprząlam”*.

Witold ŚLUSARSKI

zonych przez niecałą większość.

Zwracam uwagę na zmienną dwuznaczność słowa *„nieczuła”*.

Doszedłem do wniosku, że my, czuła mniejszość, czyli cisi doład i skromni ludzie o czułych słuźwiskach, jeste- smy już chyba jedyną mniejszością, która dotychczas nie odezwała się zdecydowanym głosem w swej obro- nie. Dziś, gdy dochodzi do głosu różne mniejszości, oficjalnie do niedawna nie istniejące, ja domagam się uznania praw Ludzi Jedzących Nieostro.

Dość teroru większości, właścicieli zrogowaciałych podniebień, języków i gardel!

Walka nie będzie łatwa i niniejszy felieton stanowi dopiero pierwszy krok. W przyszłości, członkowie ruchu w obronie praw LJN dochrapiaj się ustawowego obowia- zku umieszczania tabliczek ostrzegawczych przy potra- wach pieprzonych, narzuconego wszystkim restaura- tom. Wywalczywszy też górne limity ilości pieprzu czy innego tabasco dodawanego do potrawy, bo konsumet może mieć słaby wzrok (mój przypadek) i może nie zauważyć tabliczki. Ze nie wspomnę już o obowiaźku zaznaczania w karcie, tak jak to jest przyjęte w krajach cywilizowanych, gdzie nie ma mowy, żeby w menu nie zaznaczono wyraźnie, że coś jest ostre.

Walka będzie trudna, bo mamy przeciwko sobie pre- de wszystkim tradycję biednego kraju o klimacie jednak dość ciepłym. Bo składję w ogóle wzięły przyprawę? Z chęci zabicia smaku i smrodu psującego się jedzenia, którego ani do lodówki włożyć, bo lodówki nie ma, ani wyrzucić, chociaż samo już chłodzi, bo szkoda, żeby się znamowało. Tam gdzie ludzi stać na świeże i zdrowe produkty, tam nie panoszą się Przyprawiacze. Tam gdzie bieda — odwrotnie. Naprawdę nie zauważyliście, że przyprawę przysyłałi na północ z poludnia?

Tradycję obłądnego przyprawiania wzmocnil u nas dodatkowo socjalizm. Kiedy doszło do tego, że nie było już prawie żadnych surowców do wyrobu — na przykład — kiełbasy, zawsze pozostawał ratunek w zmielonym papierze gazetowym, nasączonym jakąś brązową ma- zią i jeżeli do takiego papierowego glutu dodało się odpowiednią ilość pieprzu, zawsze można to było sprze- dać jako kiełbasę. A ludzie jedli, bo to nieprawda, że pieprz dodaje smaku. On skutecznie zabija. Zapach, bakterie jak — nie przeszc — można przy okazji, ale smak — zabija przede wszystkim.

Socjalistyczne nawyki przesadnego przyprawiania może i znikłyby wraz z powrotem prywatnego handlu i

gastroonomii, niestety na przeszłość się stoi moda, która — jak wiadomo — rzadko kieruje się przesłankami ra- cjonalnymi. Otóż utarło się, że ostre jest smaczne. Co gorsza: ostre jest męskie. Prawdziwy mężczyzna je ostro. Proszę zwrócić uwagę, że gdy pani domu na przyjęciu spyta czy danie jest smaczne — a danie jest właśnie przepieprzone i nie do jedzenia — słyszy kom- plement: *„ach...ostrzrne!... wypowiedziany co prawda przez lzy, ale z nabożnym podziwem. Zupełnie jak by to była sztuka wziąć garść pieprzu i wyspać do jedzenia.*

Ja w takich wypadkach stosuję pewną gradację: jeżeli jest trochę za ostro, odmawiam jedzenia. Mógłbym się przemóc i zjeść, nic by mi się stało, ale chcę uświad- omić gospodarzom nieostrosowość postępowania. Je- żeli zdecydowanie za ostro, robię wykląd o nielokalności i źle pojętej gościnności, bo to przecież dowód własnie jednego i drugiego, jeżeli przyjmuje się z góry, że gość musi mieć dokładnie takie same upodobania kulinarne jak gospodarze. Wygłaszając pouczenie daje też do zrozumienia, że to jest właściwie terror, bo przecież nie ma na ogół alternatywy w postaci innego dania, albo tego samego w wersji nieostrej, ani też gość nie może nic poradzić we własnym zakresie, bo nie pojedzie do kuchni i nie opłucze popieprzonych kawalców. Tym bardziej nie odcedzi pieprzu z zupy.

Ciekawe, dlaczego tym terrorem nigdy nie przyjdzie do głowy, że przepieprzonego nic nie jest w stanie odpięprzyć, natomiast niedopieprzone można przypie- przyc w każdej chwili łatwo, szybko i przyjemnie. Wystar- czyć obok postawić pojemniczki z pieprzem.

Niech sobie na razie zapamiętają: naprawdę elegan- cka, gościnną, dobrze wychowana, europejska, cywil- izowana pani domu podaje potrawy niedoprawione, ud- stępniając jednocześnie przyprawę osobno.



Pałac w Zaborze nie opustoszał. Na początku lata opuścili go pacjenci, jednak przez całe wakacje przebywał tu błąd na kolonjach zdrowotnych dzieci ze Śląska.

tego, co powinna zapewnić im zdrowa, normalna rodzina, zdrowe środowisko. Takie dzieci jak te, które przyjeżdżają do Zaboru będą zawsze.

Sanatorium w Zaborze, a konkretnie szkoła sanatoryjna, ma charakter szkoły specjalnej. Nie może co prawda poszczycić się wielowiekowymi tradycjami.

Takie dzieci będą zawsze

szkoły sanatoryjnej nie poddali się jednak. Powstała tu Fundacja Radość Dzieciom. Ma ona na swoim koncie wiele cennych inicjatyw.



Dzisiaj w Zaborze przebywa 200 dzieci na pierwszym turnusie kolonijnym. W podobną liczbę będzie wypoczywał w Zaborze następny turnus.

W okresie międzywojennym szkoły dla dzieci nieprzygotowanych do nauki w szkołach normalnych utrzymywane były przez różnego rodzaju instytucje państwowe, publiczne i prywatne.

dróg oddechowych. Na sanatorium zajmujące się dziećmi z nerwicami różnego rodzaju przekształca się całkiem niedawno.

Pierwsze szkoły specjalne zaczęły powstawać w naszym kraju w XIX wieku. Ale od początku ich tworzenie nie miało charakteru planowego i zorganizowanego.

W okresie międzywojennym szkoły dla dzieci nieprzygotowanych do nauki w szkołach normalnych utrzymywane były przez różnego rodzaju instytucje państwowe, publiczne i prywatne.



chowania zawodowych i przeciwalkoholowych w całym województwie i nie tylko. Są także skierowania z Instytutu Psychiatrii w Poznaniu.

Takich placówek jak sanatorium w Zaborze jest w całym kraju niewiele. Na takich samych zasadach działa bodaj jeszcze tylko jedna.

niedbanych moralnie. Nie prowadzono wtedy jednak statystyki, tak więc długo nie wiadomo było ile takich dzieci w kraju jest.

Dzisiaj szkoły specjalne i placówki dla dzieci zaniedbanych środowiskowo i poszkodowanych przez los, jak wszystkie inne — oświatowe — przeżywały poważne problemy ekonomiczne.

* Litujesz się nad AK-owcami? * Chcieliście zastrzelić mojego polityka!
* Zrobiła sobie poronienie patykiem * Światlicowy był homoseksualista *

Urodziłem się we wsi Putkuniszki na Wileńszczyźnie 1 czerwca 1925 roku. Do lipca 1944 przebywałem z rodzicami, ukończyłem sześć klas szkoły powszechnej, pracowałem na roli.

żoną, która podjęła pracę w dworcowym bufecie. Legitymację partyjną wyrzuciłem do pieca. Początkowo wszystko było dobrze. Jeździłem jako konduktor, miałem dużo godzin nadliczbowych i można było nieźle żyć.

zamknęła drzwi na klucz, objęła mnie za szyję, zaczęła całować i błągać, abym oddał narkotyki. Wtedy ja nigdy nie prosił i nie widziałem dotąd człowieka tak gorąco o coś błagającego.

Muszę tam

Frontową Wielkanoc 1945 roku spędziłem w okopach pod Wrocławiem, służąc w kompanii łączności 37 pułku piechoty. Później był Kostrzyn, Legnica, Bolesławiec, Węgliniec, Budziszyn.

zrobiła się opryskliwa. Kiedyś podszedł do mnie znajomy sokista. „Jest pan porządnym człowiekiem? Czy nie pogniwa się pan, jeśli powiem o pewnej bardzo przykryj sprawie?”

Kiedy wróciłem do mieszkania, przeraziłem się bardziej niż kiedykolwiek na wojnie. Ania leżała na plecach, na podłodze. Między nogami leżało zakrwawione dziecko.

W podgórzycu koło Bogatyni przydzielono mi gospodarzkę — krowę, byczka i owcę. Kiedyś jeden z mieszkających we wsi frontowych kolegów zwrócił mi się, że kiedy ich jednostka stała w Łodzi, przebrali się w radzieckie mundury.

Domyślałem się tego i ciągle podejrzenia wykańczały mnie nerwowo. Zaczęłem popijać. Zdjęto mnie z ruchu, z etatu konduktora i skierowano do biura wagonowego.

Teraz już cały czas przebywałem w szpitalu, w Ciburzu. Balem się, żeby mnie nie wypisali, bo kiedy wyszedłem ze szpitala, najdalej po trzech dniach miałem kolegium karno-administracyjne.

W sierpniu 1947 roku zostałem zdemobilizowany. W drodze spotkałem porucznika rezerwy Ziębę, którego dobrze znałem.

Nie miałem po co wracać do domu. Po wyjściu ze szpitala pracowałem na budowie. Pewnego razu ładowaliśmy deski na „Stara”. Spytalem kierowca, dokąd powiezie te deski — całkiem dobry materiał, niektóre w ogóle nie używane.

Znalezione mi miejsce w domu opieki społecznej w Brzeżnicy koło Krośna Odrzańskiego. Panował tam najwyższy terror, wszędzie brud, bardzo źle jedzenie.

— Ty, ten s... syn zdechł, chodź się na to konto napić! Poszliśmy do restauracji „Śląskiej”. Porucznik postawił setkę, ja też.

Coś mnie wtedy zdenerwowało... Poszedłem do restauracji „Gorzowińska”. Przy bufecie zamówiłem 100 gram i małe piwko. Wypiłem jeszcze dwie setki kiedy poczułem, że ktoś trąca mnie w ramię.

Przez trzy miesiące przebywałem w szpitalu, gdzie każdego dnia zjadałem jakieś lekarstwa. Wtedy ja napieniem do siebie, zacząłem się głupio wyrażać.

— Kiedy straciłem cierpliwość, zająłem na salę odpraw. Na krzesłach siedziało około 50 chłopów — i wszyscy plakali. Nie wytrzymałem, zacząłem się śmiać.

Nie wiem, co mi się stało. Znalazłem się w areszcie. Milicjanci zaprowadzili mnie do pociągu i powiedzieli, że mam wyjechać do Brzeżnicy.

Przeżyłem bez skutku. Pojechałem do województwa w Zielonej Górze — WOP-ista, jak ja, pułkownik, musiał być przyjął mnie jako pierwszego, odprowadził do domu.

— Co, ja złodziej?! — i chwycił mnie za kabanurę. Nie minęło dziesięć minut, jak gońiec przybiegł z rozkazem aby zameldować się u dowódcy pułku.

— Co, chcieliście zastrzelić mojego zastępcę do spraw politycznych? — Obywatelu generale, ja nie jestem złodziejem. — Nie rozumiem.

— Co, chcieliście zastrzelić mojego zastępcę do spraw politycznych? — Obywatelu generale, ja nie jestem złodziejem. — Nie rozumiem.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

— Majorze, jeśli macie jakieś zarzuty, proszę zameldować do prokuratora, a nie użalzać — powiedział generał. Tym generałem był Florian Siwicki.

Anna BUŁAT-RACZYŃSKA Fot. Marek Woźniak

spisał: Franciszek RADECKI

ELITARNA



NIEDYSKRECJE

Bruce Willis nie narzeka na brak pracy, bo z propozycjami zagrania interesujących ról zwraca się do niego wielu reżyserów. Właśnie wchodzi na ekrany "Death Becomes Her", w którym gra wraz z Goldie Hawn i Meryl Streep. Jaka będzie jego następna kreacja, nie chciał zdradzić, jak również tego, czy to właśnie w związku z nową rolą zapuścił włosy. W każdym bądź razie w wolnej chwili wybrał się na koncert swojego imiennika — Bruce'a Springsteena, którego jest zagorzałym fanem. Towarzyszyła mu oczywiście żona, Demi Moore, która zakochała się już w pracującym (u boku Toma Cruise) w filmie "A Few Good Men", a teraz wraz z Robertem Redfordem kręci nowy obraz — "Indecent Proposal".

Pisałmy niedawno, że czego tyłką Barbra Streisand się nie dotknie, to zamienia się w interes przynoszący wysokie zyski. Podobnego zdania musieli być menedżerowie z japońskiej korporacji Sony, którzy zaproponowali jej kontrakt wart aż 40 mln dolarów. Mocą umowy Sony będzie właścicielem następných filmów Barbry oraz pięciu kolejnych albumów z piosenkami. Krytycy twierdzą, że będzie to najbardziej lukratywny kontrakt jaki kiedykolwiek zawarto w historii filmu i muzyki, przesuwający na dalsze miejsca superkontrakty Madonny i Michaela Jacksona. A przy okazji przypominają, że nowy film wyreżyserowany przez Barbrę Streisand "Książę Przytłoczony", w którym gra ona wraz ze swoim synem Jasonem i Nickiem Nolte, kosztował 20 mln dolarów, a już w tej chwili zwrócił koszty po trzykroć.

Charles Bronson, którego filmową karierę przerwała na dwa lata żałoba po tragicznej śmierci żony Jill Ireland, zrehabilitował się poprzez powrót do czynnego życia. U boku Neila, pierwszej żony Steve'a McQuinna i jej córki Terry pokazał się na jednej z ważnych dorocznych imprez dobroczynnych. Powiedział przy okazji, że chciałby w przyszłości mieć nieco więcej satysfakcji z odwarzanych ról, a w związku z tym może zrezygnuje z kreowania wyłącznie charakterystycznych "supermęskich" postaci.

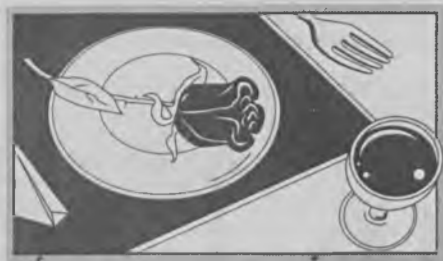
Omar Sharif skończył właśnie 60 lat. Z tej okazji wyprawił party w słonecznym Miami Beach, a nie w swojej paryskiej garsonierce — jak wszyscy się spodziewali. Urodzony w Egipcie aktor, który nadał ma wiele wielbicielom, zaprezentował się w towarzystwie młodej i pięknej tancerki, przypominającej nieco Faten Hamama sprzed trzydziestu lat — znaną egipską aktorkę, która wówczas była jego żoną.

Przypomniała o sobie prawdziwa weteranka kina Zsa Zsa Gabor. W towarzystwie męża Fredericka von Anhalt i dwójki wnuków udała się ona na swoją farmę, którą postanowiła nazwać Silver Fox Farm. Stało się to dlatego, że w marcu pożegnał się z tym światem jej ulubiony wierzchołek Silver Fox (Srebrny Lis). Wspominała też spędził na farmie czternaście lat swojego życia. Zsa Zsa bardzo przeżywa jego utratę, ale towarzyszenie jej wnuczkiwce mogły pobierać nauki konnej jazdy na innych wierzchołkach.

Amerykańska prasa nie ma króla oraz rodzin książęcych, o których — wzorem Anglików — mogłaby się rozpisywać. Ale ma na przykład Johna F. Kennedy'ego juniora, 31-letniego prawnika z Nowego Jorku, który swoim nieszablonowym zachowaniem przysparza dziennikarzom wielu tematów. Ostatnio syn zamordowanego przed laty prezydenta, ubrany z charakterystyczną dla siebie elegancją nonszalancją wybrał się na przedstawienie klasycznego musicalu "Guys and Dolls". Wyglądał bardzo malowniczo na Manhattanie, gdy w miejscu gdzie zazwyczaj parkują eleganckie limuzyny przysiadł łafciuchem swój dwukółkowy wehikuł do ślupa!

W rok po śmierci matki, Romilly Villani przyjechała do Rzymu Sophia Loren (na co dzień przebywająca w jednej ze swoich posiadłości w USA lub w rezydencji w Szwajcarii). Niedługoż się dowiedzieliśmy, że wzięła udział w mszy poświęconej pamięci matki, a następnie zajęła się porządkowaniem jej spraw majątkowych. Postanowiła m.in. sprzedać dom, który nigdy nie podarowała matce, a uzyskanymi z tej transakcji pieniędzmi podzielić się ze swoją siostrą Marią Scollie, która jest w dość trudnej sytuacji finansowej. Sophia Loren znalazła też czas na spotkanie z przyjaciółmi oraz oczywiście na wyprawę do rzymskich butików.

Szybki ślub Emilio Esteveza z piosenkarką Paulą Abdul w dalszym ciągu jest najwięcej afera w Hollywood. Dziennikarze wysłedzili, że skromna ceremonia ślubna odbyła się w Urzędzie Stanu Cwylowego w Santa Monica, a nie mniej kameralny obiad dla rodziny i przyjaciół w klubie Adriana w Bel-Air. Wśród zaproszonych była matka Emilio, Janet Sheen oraz grono jego przyjaciół z Tomem Cruise i jego żoną Nicole Kidman. A w ramach miodowego miesiąca parństwo młodzi udali się następnego dnia do Waszyngtonu, bo Paula w stolicy rozpoczęła swoją nową trasę koncertową. Miłość miłością, ale praca jest najważniejsza! (ZB)



ŚWIATOWE ŻYCIE

Któż to dziewczyna od najmłodszych lat nie marzy o karierze modelki albo aktorki? Oczywiście zdecydowana większość tych przypadków zaczyna się i kończy na marzeniach. Co innego jednak, gdy przypadkiem ma się macochę, która sama niegdyś była świetną modelką, a obecnie jest równie doskonałą aktorką. A tak właśnie jest w przypadku Jennifer Flynn, której macocha to Jane Seymour.

Jennifer ma 12 lat. Jest córką obecnego męża Jane, Davida Flyna i jego byłej żony, Lindy Rowan. Na co dzień mieszka ze swoją matką oraz ojczymem, Johnem Schwarzem oraz dwójką innych dzieci (6-letnim Alyxem i 3-letnią Kyristi) w standardowym domu w Chats-Worth w pobliżu Los Angeles. Chodzi do całkiem niezłej miejscowej szkoły i wiecie żywot normalnej amerykańskiej uczennicy.

Jane Seymour, jak powszechnie wiadomo przechodziła bardzo poważny kryzys psychiczny, z którego dopiero ostatnio udało się jej wyjść zwycięską ręką. Słłą rzeczy kontakty między Jennifer i Jane były dotąd raczej bardzo ograniczone. Co innego teraz. Jennifer odwiedzając swojego ojca bardzo się zaprzyjaźniła z aktorką oraz ze swoim przyrodnym rodzeństwem: 10-letnią Kate i 6-letnim Seanem. Zaimponowała jej zwłaszcza to, że oni — choć młodzi — już próbują swoich sił na polu sztuki (Kate np. gra u boku swojej matki w filmie "Medicine Women", który — to już pewne — będzie telewizyjnym serialem).

Jak dobrze mieć macochę

Jane Seymour, która w filmie tym gra tytułową rolę, znalazła w Jennifer niespodziewaną... konsultantkę. Okazało się bowiem, że dziewczynka bardzo interesuje się medycyną i pragnęłaby w przyszłości studiować na tym kierunku, idąc w ślady swojej babci, Lillian Rowan, ta zaś była pierwszą kobietą, której udało się zdobyć dyplom prestiżowej Cornell Medical School. Jennifer nie wie jednak, czy będzie to możliwe, bo studia medyczne są w Stanach bardzo drogie, a jej matka oraz ojczym nie należą do ludzi majątnych.

Jane obiecała pomóc finansowo swojej pasierbicy. Być może jednak okaże się to wcale niepotrzebne. Jennifer nie jest co prawda superpięknością, ale jest wysoka, zgrabna, wypotowana, ma piękną brązowe włosy i w swojej sylwetce coś co przyciąga uwagę. Jane stwierdziła, że już teraz, mimo młodego wieku, nadaje się na modelkę. Zalaławiła jej więc próbną sesję zdjęciową w czołowej agencji zajmującej się zatrudnianiem modelek — LA Models. Zdjęcia wypadły rewelacyjnie. Przyjaciel rodziny, po obejrzeniu fotek, stwierdził wręcz, że Jennifer może już teraz śmiało konkurować ze swoją macochą!

Jane twierdzi, że przy swojej pasierbicy czuje się bardzo młodo (sama ma 41 lat) i z satysfakcją zauważyła, że Jennifer zachowuje się jak prawdziwa profesjonalistka. A przede wszystkim zaskoczyło ją, że dziewczynka tak dzielnie zniósła trudny i codziennej ciężkiej pracy podczas sesji zdjęciowej. Wierzy więc, że będzie z niej znakomita modelka, która sama potrafi zarobić na sfinansowanie swoich medycznych studiów...



Kasia Figura

Kadr z filmu "Pociąg do Hollywood"



w Warszawie zaczęła działać nowa piracka radiostacja "Jutrzenka". Trzon zespołu redakcyjnego tej stacji "edukacyjno-muzycznej", jak określają ją sami twórcy, stanowią... AK-owcy ze zgrupowania AK "Kedyw". Cóż, skoro niedawno sam prezydent gościł "pirata" Wojciecha Reszczyńskiego i jakby uznał, że jego zasługi sprawiedliwią nielegalne działanie Radia "Wa-wa", to i prawdziwi weterani doszli do wniosku, iż mają prawo sami sobie wziąć rekompensatę za niedysiejsze dla Rzeczypospolitej zasługi...

Beata Tyszkiewicz dokonała przed dziennikarką "Kobiety i Mężczyźni" prawdziwej wiwsekcji małżeństwa; "Kiedy kobieta jest w dolku psychicznym, a ten, który zawsze jest pod ręką wtedy również jest, to zazwyczaj zostaje mężem. To ten, co zawsze miał dwa biletu do kina i bukietki fioków w kieszeni". Pomyśleć, że pierwszym takim cierpliwym i wytrwałym romantykiem musiał być sam Andrzej Wajda!

Zaś profesor Jerzy Bralczyk, badając język polskich polityków, sam się edukuje politycznie. Wyznał na przykład, że: "Przez długi czas czulem niechęć do braci bliźniaków jako do chytrych krętaaczy. Ale potem pomyślałem, że może to jedni z nielicznych, którzy wiedzą, jak się robi politykę". Profesor lubi też słuchać Oleksego "gdy jest bardzo kunsztownym i inteligentnym mówcą", a ostatnio znalazł "wiele cech dobrego mówcy" u Krzysztofa Króla. I kto by pomyślał, że uprawianie językoznawstwa może być zajęciem na tyle niebezpiecznym, że bez dyskusji można byłoby ponosić przynajmniej dodatek za pracę w szkodliwych warunkach...

Pepsi Cola, którą reklamują m.in. czołowi wykonawcy piosenek rap — Vanilla Ice i Hammer — znalazła się jak należy i wystąpiła w roli sponsora oraz fundatora nagród pierwszych mistrzostw polski w tańcu rap. Wygrał... najstraszniejszy uczestnik konkursu, Jarosław Charkiewicz z Olshytna (26 lat), a wystartowało około 180 osób. Mistrzostwa mają się odbywać co roku — wszyscy więc, którzy świetnie tańczą rap, a o konkursie nie wiedzieli mają czas, by przygotować się i za rok pokazać swoją klasę! (zB)

Władca szczęśliwego Księstwa

Książę Rainer od 43 lat jest władcą Monako. W 1949 roku, jak 26-letni młodzieniec przejął sukcesję z rąk swojego dziadka. Jego z kolei następcą ma być syn, książę Albert. Albert liczy sobie już 34 lata, a więc jest w tym wieku, w którym jego ojciec postanowił założyć rodzinę. Książę Rainer twierdzi jednak, że nie czyni żadnych nacisków w tej sprawie. Uwaga, że syn sam musi dojrzeć do małżeństwa.

Rainer jest bardzo przywiązany do swojej rodziny. Twierdzi, że córki — Karolina i Stefania — są bardzo energiczne i mają silne osobowości, jak na potomków Meditteraneu przystało. Albert zaś jest bardziej podobny, zwłaszcza pod względem charakteru, do swojej matki. Władca Monako uważa, że dzieci należy wychowywać i w wolności, i w dyscyplinie, ale bez używania siły. Tylko wtedy ujawni się ich prawdziwa osobowość. Dlatego bardzo cieszy się, że Karolina wychowuje swoje dzieci tak jak sama była wychowywana. Księżniczka uważa, że dzieci powinny uczyć się w normalnej szkole wraz ze swoimi rówieśnikami. I nie denerwuje się specjalnie nawet wówczas, gdy któraś z nich wraca ze szkoły na przykład z podbitym okiem. Twierdzi, że najlepszy dla nich będzie udział w normalnym życiu, w tym wszystkim, co ono ze sobą niesie. I w stosowaniu tej reguły próbuje być konsekwentna.

Książę-dziadek także stara się maluchom poświęcać dużo czasu. "Jestem szczęśliwy mając je — twierdzi. — Wnuki zawsze czynią człowieka młodszym, ponieważ ma się ich miłość, dając im w zamian swoją. A moje wnuki są słodkie i dają mi wiele radości. Owszem, mają swoje problemy, których ja, pamiętając własne doświadczenia, staram się nie bagatelizować. Staram się cierpliwie ich wysłuchać i nie robię problemów z drobiazgowości". Rainer z ochotą rozmawia w ogóle o swoich przyjemnościach. W wolnym czasie lubi patrzeć na morze z balkonu swojego pałacu. Lubi też żeglować,

gdyż jak wszyscy w jego rodzinie kocha morze. Radość sprawia mu gra w golfa, a gdy był młodszy z przyjemnością oddawał się grze w tenisa. Jego sekretnym hobby jest naprawa urządzeń elektrycznych, któremu z prawdziwą lubością oddaje się w swojej letniej rezydencji — tam bowiem ciągle coś się psuje! W ogóle lubi prace ręczne. Ale prawdziwą pasją księcia są samochody. Ma sześćdziesiąt unikalnych modeli aut, a za pół roku planuje zorganizować ich wystawę. Prawdziwym rytusem jest pojazd (ciągle na chodzie!) z 1903 roku.

Niechętnie natomiast książę Rainer wraca do tragicznych wydarzeń, które nie oszczędzają jego rodziny. Do dziś nie może przeboleć tragicznej śmierci swojego zięcia, Stefana. "Stefano był wspaniałym ojcem, kochającym mężem i w ogóle wspaniałym człowiekiem — mówi. — Nie mogę sobie darować, że go wówczas nie powstrzymałem przed startem w wyścigach motorówek. Czuł się bardzo zmęczony, ale ponieważ był jednym z współorganizatorów zawodów uznał, że nie wypadła mu się z nich wycofać. Obiecał, mi że to będzie jego ostatni start...".

Równie smutno opowiada książę o swojej zmarłej żonie, księżnej Grace: "Była fantastyczną osobą. I jako żona, i jako matka, i kobieta. Księżna szybko opanowała język francuski, miała kontakt z ludźmi, bardzo poważnie traktowała swoje obowiązki publiczne". Zostawiła w jego życiu pustkę nie do wypełnienia...

Życie nie szczędzi jednak trosk władcy szczęśliwego Księstwa. Młodsza córka, Stefania, która z dużą pasją oddawała się karierze piosenkarki rockowej, jest w ciąży ze swoim ochranierzem. Rainer co prawda dowiódł własnym postępowaniem, że gardzi mezaliansami, ale nie jest pewien, czy miłość Stefanii do jej partnera jest przynajmniej w połowie tak wielka, jak niegdyś jego do Grace...

Panna młoda po czterdziestce

Anjelica Huston, sławna córka sławnego ojca (ona świetna aktorka, laureatka Oscara, on, John — świetny reżyser, uważany za klasyka kina) w wieku 41 lat postanowiła wyjść za mąż. I to po raz pierwszy! Wybrankiem jej serca jest, jak można się było tego ostatnio spodziewać, starszy od niej o czterdzieście lat meksykański rzeźbiarz, Robert Graham.

Przez siedemnaście lat Anjelica była w bardzo bliskich stosunkach z Jackiem Nicholsonem. Ich miłość skończyła się jednak gwałtownie, gdy Jack doczekał się dziecka z młodą aktorką Rebeccą Bronssard. Obecnie zresztą jest zakochanym do szaleństwa ojcem nie tylko dwuletniej Lorraine, ale i pięciomiesięcznego Raymonda. Nie mieszka już zresztą z Rebeccą, ale z dziećmi widuje się codziennie.

Zadni sensacji kibice odnotowali brak Jacka zarówno na ceremonii zaślubin, oficjalnym przyjęciu oraz nocnym party dla wybranych gości. Wtajemniczeni opowiadali za to, że Jack zaproponował Anjelice, by wkrótce zagrała wraz z nim w filmie. On będzie kreował Napoleona, dla niej zarezerwowana rolę Józefiny... Anjelica odpowiedziała, że jeszcze się zastanowi. Jest zresztą jedną z najbardziej zapracowanych gwiazd w Hollywood. Zaczynała swoją karierę jako modelka. Jej pierwszą poważniejszą rolą filmową był udział, u boku Jacka Nicholsona, w "Prizzi's Honour" ("Honor Prizzich"), filmie wyreżyserowanym przez jej ojca. W 1986 roku otrzymała Oscara. Nie rezygnuje z pracy modelki, o czym najlepiej świadczy czynny udział (w październiku ub. r.) w prezentowaniu wiosennej kolekcji dyktatora mody, Thierry'ego Muglera w Paryżu. Znajduje też czas dla ojca i zdecydowała się wystąpić w jego ostatnim filmie, kręconym w Irlandii na podstawie noweli Jamesa Joyce'a — "The Dead". Świeżo ogłoszony mąż, Robert Graham znany jest głównie jako autor rzeźb wykonanych na cześć Igrzysk Olimpi-

pijskich w Los Angeles, które odbywały się osiem lat temu.

Anjelica i Robert poznali się dwa lata temu u macochy Anjelicy, Cece Huston. Przyjaciele aktorki twierdzą, że do tamtej chwili nie widzieli jej jeszcze tak szczęśliwej i zadowolonej z życia. Robert poprosił o rękę Anjelicy w marcu tego roku, w Irlandii, podczas kręcenia zdjęć do "The Dead".

Oficjalna część zaślubin miała miejsce w Bel Air Hotel w Los Angeles, a uczestniczyło w niej ponad stu gości. Anjelica ubrana była w piękną białą suknię i kapelus. Zarówno ona, jak i jej drużny miały sliczne wiązanki kwiatów z róż białych oraz różowych i lilii w takich samych kolorach. Główną drużną była Jerry Hall, żona Micka Jaggera. Jerry, Anjelica i Lauren Hutton przez wiele, wiele lat stanowiły trójkę nierozłącznych przyjaciółek. Jak już wspomnieliśmy, nie było Nicholsona, ale — jakby w jego zastępstwie — występował Warren Beatty (z Anette Bening), który przez te lata sekundował miłości Jacka i Anjelicy.

Mniej oficjalna część wesela miała miejsce w nocnym klubie. Bohaterka wieczoru wystąpiła tym razem w pięknej białej sukni w stylu flamenco z czerwonym paskiem i z białymi oraz czerwonymi różami we włosach. Wśród sławnych gości brylowali: Arnold Schwarzenegger z żoną Marią Shriver (świetną tancerką), Penny Marshall z Carrie Fisher, a przede wszystkim Meryl Streep — gwiazda, która właśnie osiągnęła najwyższe szczyty sławy.

I w tym przypadku los okazał się romantyczny. Anjelica wszak w sławnym filmie "The Addams Family" ("Rodzina Addamsów") zakochana jest w Meksykaninie — teraz zaś Meksykanin został "mężczyzną jej życia" naprawdę... Zbigniew BISKUPSKI



Do sprzedania?

Fot. Marek Woźniak

DUŻY NIETYPAŁ

Międzynarodowy Piknik Muzyki Country, który odbył się w Sopocie w dniach 3-5 lipca, miał być dużym wydarzeniem estradowym. Niestety, wydaje mi się, że to był duży nietypał. Byłem w Operze Leśnej 3 lipca, korzystając z zaproszenia Marka Kasza — rzecznika prasowego festiwalu. Pierwsze co mnie uderzyło, to niska frekwencja. Nie więcej jak 1/3 widowni była wypełniona. Zabrakło atmosfery, która zawsze towarzyszy tego typu imprezom. Część widowni wyraźnie była znużona. Zabrakło też dobrej scenografii i dobrego oświetlenia estrady. Organizatorzy sprawili mi wielki zawód, uniemożliwiając rozmowę z tegoroczną gwiazdą — Emmylou Harris. Artystka przebywała w Trójmieście dwa dni — 2 i 3 lipca. Pierwszego dnia jej pobytu powiedziano mi, że mogę się z nią spotkać jedynie następnego dnia. Umówiono mnie na konkretną godzinę. Przeszedłem na spotkanie i okazało się, że rozmowa zależy od dobrego humoru menedżerki Emmylou Harris. Poinformowano mnie, że Andrzej Marzec, który opiekował się gwiazdą, po próbie będzie rozmawiał w mojej sprawie z menedżerką. Niestety, próba dawno się skończyła, a pan Marzec nie przejawiał chęci wyjaśnienia sprawy. Gdy ekipa Emmylou Harris szykowała się do wyjazdu z amfiteatru do hotelu, podszedłem do menedżerki. Zgodziła się na rozmowę. Chciała tylko ustalić godzinę spotkania z Andrzejem Marcem. Rozmawiała z nim chwilę, a potem sprawa wyglądała inaczej: nic konkretnego mi nie powiedziała. Zadzwoń do niej do hotelu. Powiedziała, że do wyjazdu nie dojdzie. Dodała, że Emmylou Harris lubi rozmawiać z dziennikarzami i chętnie by się ze mną spotkała, gdybym do niej się zgłosił poprzedniego dnia.

Nie ja straciłem. Straciła Emmylou Harris, która śpiewała dla niewielkiej widowni, ponieważ w Polsce jest mało znana, a także stracił organizatorzy, którzy nie potrafili reklamować swoich gwiazd, a także i siebie.

B. KUNCEWICZ

WALKI W ZAŚCIANKU SOPOT

Z Antonim Koptem, muzykiem, organizatorem Międzynarodowego Pikniku Muzyki Country w Sopocie, rozmawiał Bogdan Kuncewicz.

— Zorganizowaliście pierwszy raz w Sopocie, Międzynarodowy Piknik Muzyki Country. Co was do tego skłoniło?
— Dwa powody. Pierwszy, to niski standard amfiteatru w Mrągowie, gdzie organizowaliśmy poprzednie pikniki. Drugi, to termin jaki miała tegoroczna gwiazda festiwalu — Emmylou Harris. Przeniesienie festiwalu z Mrągowa do Sopotu nie było szczęśliwym pomysłem. O tej porze w Trójmieście odbywa się zbyt wiele różnych imprez estradowych. One przyciągają występ Emmylou Harris. Tego typu gwiazdy na pewno nie będzie miał tegoroczny festiwal muzyki pop w Sopocie.

— Słyszałem, że w Mrągowie też się odbędzie w tym roku festiwal muzyki country. Czy nie za dużo tej muzyki?
— Nie sądzę, żeby dwie imprezy to było zbyt dużo. Tym bardziej, że mamy do czynienia z wykonawcami o bardzo wysokim poziomie. W porównaniu z naszymi piknikami muzyki country jakości innych polskich festiwali jest zastraszająca. Ponadto, nie jestem pewien, czy przypisanie etykiety: muzyka country do wszystkich produkcji, które ten gatunek obejmuje, jest właściwe. Emmylou Harris jest wyraźnym tego przykładem.

— Podobno macie poważne kłopoty z organizacją pikniku country w Mrągowie.
— Tak. Nawet procesujemy się z burmistrzem miasta. Nie dotyczy to spraw artystycznych, tylko dobrych obyczajów. Mam na myśli dotrzymanie i realizację umów. W tym względzie doszło w Mrągowie do przekroczenia. Ale bardzo chętnie wrócimy do Mrągowa, i to z jeszcze większymi gwiazdami. Mam z takimi wykonawcami kontakt. Musi się tam jedynie władza zmieniać, albo jej stosunek do nas i do festiwalu.

— Czy istniały jakieś kłopoty w organizowaniu festiwalu country w Sopocie?
— Impreza upada z dwóch względów. Po pierwsze, z braku zapotrzebowania. Po drugie, dlatego że w Sopocie organizatorzy są bardzo skłóceni. Wiele ludzi po odejściu z dyktanda BART-u, natychmiast założyły własne agencje artystyczne i dziś walczą ze swoim dawnym pryncypałem. I odwrotnie. Dwadzieścia lat temu byłem pierwszy raz w Sopocie na festiwalu. Odbierałem wtedy Bursztynowego Słowika. Wówczas atmosf-

ra była zupełnie inna niż dziś. Dziś patrzę z przerażeniem na te zaściankowe walki organizatorów w Sopocie.

— Wielu organizatorów — m.in. dyrektor BART-u — Andrzej Kowalik, skarży się, że trudno w Polsce jakkolwiek imprezę estradową sprzedać. Czy jest pan również tego zdania?
— Nie. Jeżeli ktoś nie umie prowadzić samochodu, mówi że to bardzo ciężka sprawa. Natomiast kierowca rajdowy powie nam, że to przyjemność i zyski.

— Czyli podważa pan opinię dyrektora BART-u?
— Nie. On będąc w branży już wiele lat, na pewno niejednokrotnie był na wozie, jak i pod wozem, i zna się na rzeczy. Tutaj nie można uogólniać, że ktoś nie umie. Tym bardziej, że w showbusinessie jest wiele niespodzianek. Niemniej, dobrą imprezę nie jest wcale trudno zrobić. Pod warunkiem, że wszystkie tryby, które pracują na jej jakość, są w pełni profesjonalne.

— Czy w Polsce łatwo być profesjonalistą?
— Nieskromnie mówiąc, uważam się za profesjonalistę. Znam dokładnie wszystkie tryby, wiem kiedy i dlaczego się zaczyna. Niestety, nie jestem w stanie wszystkich zdarzeń przewidzieć. Pyta pan, czy w Polsce łatwo być profesjonalistą? Niestety, nie. Jest tyle dziedzin nieprofesjonalnych, wręcz głupoty, że nawet najlepszy profesjonalista nie jest w stanie się przebić. Są osoby, które dla zemsty czy z niechęci, poświęcają nawet własne pieniądze. Znam taki przykład. Ja mogę kogoś bardzo nie lubić, ale to mi nie przeszkadza robić z nim dobre interesy. Tym też charakteryzuje się profesjonalizm.

— Kilkakrotnie wspominał pan o tegorocznej gwiazdce pikniku country w Sopocie. Ponoć mieliście duże kłopoty ze sprowadzeniem Emmylou Harris, która postawiła szereg trudnych do spełnienia warunków?
— Nie, wręcz przeciwnie. Aczkolwiek prawdą jest, że im większa gwiazda, tym rozmowy są bardziej skomplikowane i ciągną się miesiącami. Ta akurat łączyła się od października ubiegłego roku. Artystka przyjechała do nas za nieduże honorarium, ponieważ akurat jest na trasie w Europie.

DZIEWCZYNA NOWEJ



Bożena Sroka

kandydatka Lipca

Lat 21
Sulęcín

Fot. Marek Woźniak

— Jaki jest Twój styl?
— Skromny, ale efektywny.
— O czym marzysz?
— W przyszłości chciałabym mieć nad głównym jeziorem swój własny hotel.
— Idealny mężczyzny i jego największa wada?
— Kulturalny, inteligentny, uczuciowy, zaradny. Największa wada? Brak szacunku dla kobiet.
— Hobby?
— Żeglarstwo, moda, surfing, tenis ziemny, taniec.
— Ulubiony rodzaj muzyki.
— Wszystko oprócz 'rap'.
— Który z gwiazdorów filmowych najbardziej Cię pociąga?
— Emilian Kamiński.
— Jak wyobrażasz sobie siebie za 15 lat?
— Będę taka jak teraz. Gdy ktoś powie, że coś "w tym wieku nie wypada" z pewnością się tym nie przejmę. (bkm)



Musimy być kombajnem

Ze Zbigniewem Rybką, dyrektorem Miejskiego Ośrodka Kultury w Głogowie, rozmawia Wojciech Smigielski.

— Już półtora roku upłynęło od czasu, kiedy zaczął pan kierować tą najważniejszą instytucją kulturalną w mieście. Jak było na początku, kiedy przejmował pan obiekt od poprzednika?
— Sytuacja była ciężka, bo kiedy przyszedłem do pracy, dyrektor od dłuższego czasu przebywał na zwolnieniu lekarskim, jego obowiązki pełniła pani wicedyrektor. Opinia o placówce była nieciekawa. Zarzucano jej, że nie działa, że panuje ogólne rozprężenie itd., itd. Była nawet rozważana możliwość jej likwidacji. W końcu jednak rozpisano konkurs na dyrektora, a że byłem z kulturą Głogowa związany od 12 lat przystąpiłem do konkursu. To ja robiłem "Stachurki" w Grochowicach, Głogowskie Spotkania Jazzowe robimy do tej pory, robiłem dużą imprezę "Dzieci z poezją", no i to wszystko, co jest związane z teatrem, bo to był zawsze najważniejszy kierunek moich działań — organizowałem wojewódzkie warsztaty teatralne, stworzyłem według własnej, autorskiej koncepcji Ośrodek Teatralnej Pracy Twórczej "Graal" zajmujący się upowszechnianiem kultury teatralnej amatorów.

— Pan tym ośrodkiem kierował od czasu jego powstania...
— Ja tym kierowałem od początku, a był to tak zwany pion kultury spółdzielczej w Głogowie, który miał bardzo silną bazę domów kultury Spółdzielni Mieszkaniowej "Nadodrze", było to w sumie pięć placówek, które działały na terenie miasta. Zostałem jako instruktor, później byłem kierownikiem tych placówek, w końcu zostałem koordynatorem całej działalności. Kiedy przyszedł ciężki okres na placówkę spółdzielczą, bo nie było na nie pieniędzy, zamknięto je — namówiono mnie bym wystartowałem do tego konkursu. Postawiłem pewne warunki, które jeżeli wygram — chciałbym spieniężyć i jak chciałbym to zrobić. Organizatorzy je przyjęli.

— Czy w 1990 roku w MOK-u się już nic nie działo i stąd pomysł rozwiązania placówek?
— Nie chciałbym tego oceniać, trudno jest to zrobić szczególnie człowiekowi z branży, tyle że z konkurencyjnymi firm. Opinia ludzi, rady i władzy była taka, że ośrodek nie pracuje, albo wykonuje swoją robotę źle. Decyzja o zmianie kierownictwa też była ich decyzją.

— Ale konkretnie, zupełnie nic się nie działo, mieszkańcy Głogowa nie mieli tu po co przychodzić?
— Myślę, że tak. Kulturę i pracę ośrodków, które pozostały wyobrażam sobie tak: jeżeli jest baza to trzeba z nią coś zrobić. A jest to bardzo dobra baza, państwo socjalistyczne lubiło domy kultury i budowało je z rozmachem. Wydaje mi się, że w Głogowie było miejsce, ale nie było pomysłu merytorycznego na to, co z nią by tu zrobić. A ja zawsze wychodziłem z takiego założenia, że jeżeli już, to należy tworzyć pewne miejsca, które są dla ludzi propozycjami. Jeżeli oni z tych propozycji miejsca skorzystają to sami nadadzą placówce pewien ton, formę itd. Działacze powinni jedynie tworzyć miejsca. Taka mi się wydaje jest idea tego wszystkiego. Tak sobie to wyobrażam i podczas dotychczasowej pracy tak to starałem się robić.

— Czyli pieniądze raczej nie powinna dostawać instytucja, ale powinny być one kierowane na konkretne pomysły i wynikające z nich cele kulturowe?
— Tak, chyba, że te pomysły opierają się o jakąś placówkę czy fundację. Podobnie jest na Zachodzie. Tam się pomaga, czasem jest to oparte o jakąś bazę, ale pieniądze idą na pomysły. Kontrakt jest zawierany na jakąś ideę, która może trwać rok, dwa. Potem sobie dziękują i szukają nowej formuły.

— To jest chyba najwłaściwsze...
— Przede wszystkim zdrowe. Ale myśmy się przyzwyczaili, że wszystko jest centralnie dotowane, zawsze przychodziła stała, ściśle ustalona kwota i nie trzeba się o nic martwić. Dziś musi być inaczej.

— A które pomysły, ze swoich wstępnych propozycji udało się już panu zrealizować?
— Wymyśliłem sobie coś takiego. Chciałem stworzyć w tej placówce parę miejsc, których w moim przekonaniu brakowało w mieście, ale i w ośrodku. Pierwsza sprawa, którą założyłem, ponieważ siedzę od wielu lat w dziedzinie koncertowo-muzycznej, organizuję koncerty i spotkania jazzowe, to powołanie miejsca na kameralne koncerty,



Zbigniew Rybka

Fot. Krzysztof Mężyński

ze dużo koncertów w bilety w ogóle niebiletowanych, tak się dzieje gdy grają zespoły młode. Jest są tylko wtedy, gdy są gwiazdy i nazwiska. Najdroższe bilety były po 40 tys. zł, zwykle są w cenie 20-30 tys. Resztę wypracowuje kawiarnia z gastronomią. Na razie nie było miesiąca by trzeba było dokładać.

— To wszystko jednak, co pan powiedział wskazuje, że do ośrodka przychodzi ludzie, którzy szukają tu rozrywki, ich kontakt z kulturą jest raczej bierny. Czy myśli pan, że minęła już epoka domów kultury, które były miejscem realizacji własnych pasji twórczych?
— To jest jakby drugi aspekt działalności kawiarni. Od czasu cyklicznych koncertów kawiarnia zmobilizowała środowisko miejscowych muzyków do występów w nas. Powstały w tym okresie trzy zespoły tylko dlatego, że mogą tu grać, ćwiczyć. Tu mogą znaleźć też instruktora, który się nimi zaopiekuje. Sukcesy przyszły szybko. Na młody zespół "Piwo" przychodzi bardzo dużo młodzieży. Koncerty znalazły też swój oddźwięk wśród uczniów i nauczycieli szkoły muzycznej, którzy też mają tu swoje koncerty. Dla nich to nawet swego rodzaju nobilitacja, taki występ poza szkolną salą. Mieliśmy recitale uczniów ale i paru nauczycieli zagrało. To już nie bierna konsumpcja. Zawsze będą tacy, którzy tylko słuchają i tacy, którzy aktywnie uczestniczą.

— Myślę, że nie skończył się czas domów kultury. Jeżeli jest miejsce to zawsze się znajdują ludzie, którzy będą chcieli coś robić, w jakiś sposób siebie wykreować. Tak działają u nas sekcje plastyczne a najmłodszym przykładem jest działalność placówki teatralnej, przy której działają trzy zespoły teatralne, po kilkanaście osób każdy. To trwa od lat. Kierowniczka tego klubu jest moją wychowanką. Tam powstają spektakle teatru jednego aktora i inne widowiska.

— Ale ten klub nie należy do MOK-u?
— Spółdzielnia zobowiązała się placówkę utrzymać i dać etaty fizyczne, a MOK utrzymuje pracowników merytorycznych i dofinansowuje działalność programową. Taką mamy umowę, zatem jest to nasze dzieło wspólne i, jak na razie sprawdza się. Przy czym jest to działalność amatorska. Ośrodek musi być trochę kombajnem i spełniać wiele funkcji dlatego też zajmujemy się organizacją spektakli grup i scen zawodowych dla bardzo szerokiej publiczności. Gdy przedstawienie wymaga dużej sceny i całego zaplecza to też trafia do nas.

— Czy administrator kultury nie tęskni za robotą reżyserską?
— Bardzo tęskni, choć jedno jakoś się z drugim wiąże. W szkole mówiono mi, że reżyser nie musi być wielkim twórcą lecz organizatorem, że reżyseria polega na organizowaniu, a nie na talentcie. Mówię to z przyzwyczajenia oka oczywiste, ale coś w tym jest. Na scenie nie zrobili nic już od ponad roku i trzeba będzie znaleźć chwilę czasu, odrzucić obowiązki i coś z młodymi pokazać. W tej chwili jest to jednak niemożliwe.

— A jak pan ocenia stan kultury w tym przemysłowym mieście?
— Nie jest tak źle. Nasze imprezy cieszą się dużym zainteresowaniem, na wydarzenia wyższego rzędu też jest zapotrzebowanie. Mam bardzo dobre środowisko jazzowe, znane w kraju. Bardzo mocne środowisko artystyczne. Tragedii nie ma, niepokojące jest może to, że baza zaczyna się kurczyć. Tego nie powinniśmy głupio roztrząsać, to pracownicy np. spółdzielcze powinni dalej służyć. Między innymi dlatego uruchomiliśmy u siebie sklep fonograficzny i księgarnię. MOK musi być miejscem, gdzie ludzie zechcą przychodzić.



M D K w Głogowie

Fot. Krzysztof Mężyński

Herbaciarnia

Haloo, budka?...

Trudno sobie wyobrazić życie przeciętnego nowojorkczyka bez telefonu i samochodu. Stają one do załatwienia spraw, które u nas wymagają wydeptywania urzędów. Niedługo amerykański biznesmen zrezygnował z polskiego, "chłonnego" rynku, z powodu kłopotów telekomunikacyjnych. Ewa Krasnodębska opisując jak odkrywała Amerykę wspomina, że nie zawsze, a już szczególnie nie dla nowego mieszkańca, jako w domu jest "szczęściem". Doskonale wykorzystują go jako instrument propagandy i reklamy instytucji, przedsiębiorstwa handlowe, sklepy, partie i stowarzyszenia. Lecz mając telefon, można z domu prawie wszystko załatwić. Nie można też narzekać, że nie ma się do kogo dzwonić.

Dyżurny komik opowiada przez minutę dowcip tygodnia. Dyzurnicy duchowni wszystkich wyznań, gotowi są cytować fragmenty Pisma Świętego. Jeszcze inni udzielają porad: kulinarnych, sportowych, duchowych, seksualnych. Pod specjalnym numerem w Biłym Domu można spytać, co robi prezydent, kogo odwiedził lub ugosti i na jaki temat będzie rozmawiał. Z pobliskiej restauracji przyniosą posiłek, z supermarktu — potrzebny artykuł. Dodatkowy koszt zażen, czasem napiwek dla uśmiechniętego. Można zamówić bilet do teatru, a w specjalnej agencji — osobę towarzyszącą dowolnej płci, wieku i rasy. By zarezerwować lub kupić bilet kolejowy i lotniczy, wystarczy podać numer swojej karty kredytowej; kasjer przyjmie zamówienie, wypisze kwit dożyczenia i bilet, a w następnym dniu dostarczy go listonosz. W razie choroby lekarz pomoże nazwiska i adres pacjenta, by sekretarka mogła przesać rachunek. Sam zadzwoni do apteki, zamówi lekarstwa i poleci przesłać je pacjentowi. W przypadkach nadzwyczajnych, może też wykonać swojemu stuleciu pacjentowi EKG, jeśli ten ma w domu specjalną przysługę. Instytucje sprawdzają telefonicznie dane klientów. Urzędy podatkowe same dzwonią do podatników, by wyjaśnić ich zeznania. A jeśli już musza zwać do biura, czynią to przez... Przez telefon można płacić rachunki i przekazać pieniądze. Wywołuje się numer banku, do odbiorcy przekażuje się sygnał kodowe numeru własnego i ilościowy pieniędzy. Biznesmeni w walczkach noszą korbówki komputerowe, które włączają do każdego telefonu, choćby w hotelu, czy przygodnie budce telefonicznej, aby porozmawiać ze swoim komputerem głównym (wydaje zlecenia, przeprowadza operacje itp.). W kilkanaście sekund można porozumieć się nawet z kimś czekającym w budce telefonicznej na Alasce. Jeśli nie zna się jej numeru, podadzą go w stanowym biurze informacji lub wprost połączą z nim. Uff...

Jednym z najbardziej fascynujących przeżyć było dla "turyści-rezydentów" Ewy Krasnodębskiej, zakładanie telefonu w mieszkaniu. Panią telefonicznie odbierająca o godz. 10.10 zlecenie w dzielnicy wojewódzkiej, telekomunikacyjnej, zapisala adres, nazwisko i rozpoczęła litanię pytań: w ilu pokojach klientka chce mieć końcówce aparaty, z tarczami czy klawiszami, stojące czy wiszące, jakiego koloru, modelu, czy z oświetlonym tarczą, jakiej długości sznur — zwykły, długi, specjalnie długi... itp. "Ponieważ zaczęłam się jakakolwiek kolorach i modelach spytała jakiego koloru będzie kapa na łóżku w sypialni, słony i jakiego typu meble, po czym doradziła co najlepiej pasuje. Na moje niespokojne pytanie, kiedy telefon będzie założony, zaczęła przeproszać, że przed południem już się nie zdąży, bo ekipy są w terenie, ale po południu na pewno. Lecz gdyby zależało mi na telefonie jeszcze przed południem, to mogły przyjechać, założony prowizorycznie jeden aparat, a potem wrócić i zainstalują właściwie. Zawróci głowy!"

W latach 70. kiedy to Ewa Krasnodębska była w Ameryce, lub w 1983 r. gdy ukazała się jej książka "Jak odkrywałam Amerykę", takie relacje bardziej Polaka obezwładniały niż dziś. Jest lepiej — fakt. Nie każdy też odczuwa potrzebę doniesienia mu lanczu z pobliskiej restauracji. Ale "chcieć", a "mieć" telefon, to u nas ciągle problem.

Elżbieta WALEŃSKA



Kryminalek do poczytania

Jasyr

Turyści albo "turyści" z terenów byłego Związku Radzieckiego kradną w Polsce samochody, sprzedają broń, uprawiają nielegalny hazard, handlują alkoholem. Do kwietnia 1992 roku można ich było oskarżyć o wszystko, z wyjątkiem porwania i wymuszenia okupu. 24 kwietnia, w piątek, przestała istnieć i ta, ostatnia — wydadłoby się — nieprzekraczalna granica.

Tego dnia, o dziewiątej rano, na jednym ze śląskich osiedli domków jednorodzinnych, zniknęło 16-miesięczne dziecko. Matka, 29-letnia Mirosława N. wyprosiła swoją kilkunastomiesięczną córeczkę na poranny spacer, po czym zostawiła dziecko przed swoją willą.

Gdy po kwadransie matka wyjrzała przez okno, prawie półtorarocznej Weroniki nie było w wózku. Pani N. natychmiast zawiadomiła policję. Rozpoczęły się zakrojone na szeroką skalę poszukiwania. Do pójścia dziecka nie należało.

Nadzajtr Mirosława N. otrzymała telefoniczną wiadomość: Weronikę można odzyskać, ale po uprzednim zastawieniu 40 milionów złotych.

"Jeśli zawiadomisz policję — powiedział czystą polszczyzną kidnaper — znajdziesz dziecko nieżywe".

Pani N., w porozumieniu z mężem, postanowiła nie informować policji o porwaniu i wymuszeniu okupu. Ządana sumę małżeństwo pozostawiło w umówionym miejscu w Gliwicach. Wszystko przebiegało według scenariusza ustalonego przez porwaczy. Państwo N. złożyli pieniądze we wskazanym przez przestępców miejscu, odczekali 25 minut, a potem znaleźli śpiącą córkę. Wtedy dopiero zatelefonowali na policję.

Trzydniowa akcja policji nie dała rezultatu. Ani szczegółowe sprawdzanie środowisk przestępczych, ani kontrola samochodów nie nie dany. Pomimo, iż rodzice Weroniki podali policji numery banknotów, które pozostawili porwaczom, działania policji były bezowocne.

Dopiero po tygodniu odezwał się właściciel kantoru z podkrakowskiej miejscowości, który rutynowo zawiadomił policję o tym, że obywatel Ukrainy chciał wymienić ponad 60 milionów złotych na dolary.

Do kantoru przyjechał policjant. Zaczął sprawdzać numery banknotów. Natychmiast znalazł je na liście ułożonej przez Komendę Główną Policji w Warszawie. Funkcjonariusz wezwał posiłki i w niepełną pół godziny policja ujęła sprawców porwania Weroniki N.

Zaśluchania trwały trzy i pół godziny. Policja nie odkryła żadnych wątpliwości, że 27-letni Gawril P. i 30-letnia Marina M. porwali dziecko i wymusili okup na rodzinie N. z Gliwic.

Trwa gromadzenie dowodów. Parze obywateli Ukrainy grozi kara pozbawienia wolności do lat 15. Proces będzie przebiegał według polskiego prawa karnego.

Krzysztof POTULICKI

Osiągnąć równowagę Umyj głowę po wietnamsku

Kiedy nawiedzi mnie katar, dwoma wskazującymi palcami odnajduję punkty na końcach skrzydełek nosa. Kilka razy przyciskam te miejsca dość silnie, wytrzymując za każdym razem po kilka sekund. Potem przyciskam — jednocześnie masując obrotowymi ruchami palców. Przerwa, głęboki oddech i znowu powtarzam "zabieg".

W sumie 5-6 masowań, cztery razy dziennie. Potem wyciskuję miejsce dokładnie na przedłużeniu linii nosa, centymetr w górę od początku owłosienia głowy. Dość mocno uciskam palcem wskazującym, także po kilka razy, cztery razy dziennie.

A może wolicie coś na reumatyzm, zimne stopy, bezsenność? Czyży punkt mieści się pod podessawą, mniej więcej pośrodku stopy, ale nieco bliżej jej wewnętrznej krawędzi. Trzeba cierpliwie szukać, uciskając w tej okolicy, aż wystąpi wyraźny ból. Ból to sygnał, że znaleźliśmy punkt. Uciskać silnie, nie zwalając, że boli.

A kiedy jesteś zmęczony, a przed tobą na biurku jeszcze sterła robota — umyj głowę po wietnamsku: wymasuj całą twarz i głowę, tak jakbys je — kończąc palcami, dość mocno, na zakończenie zaś pouciszkaj skronie i porządnie wymasuj się za uszami. Pomaga!

Kiedy masz kłopoty z trawieniem, szukaj przyciskaniem — aż zaboli — punktu na zewnętrznej stronie łydki, blisko kości goleniowej, cztery centymetry poniżej kolana. Uciskaj nie zwalając na ból. Tak można "leczyć się" na poczekaniu, zanim pójdziesz do lekarza.

Nie zdajemy sobie również sprawy, jak ważny dla naszego zdrowia, samopoczucia, kondycji jest o d d e c h. Życie istnieje dopóki się oddycha. Od tego zaś jak się oddycha zależy zdrowie — twierdzą wschodni filozofowie życia. Zle oddychanie zaburza równowagę między poszczególnymi narządami organizmu a przyrodą, której człowiek jest częścią. Europejczycy odczyli się prawidłowo oddychać. Prawidłowe oddychanie bowiem to forma ruchu wewnętrznego: nie tylko wdychanie powietrza, ale i automasaż narządów, których nie sposób przecież wymasować inaczej.

A więc: bardzo powolny, długi, głęboki, jak najgłębszy wdech. Lekki i cichy. Ustami albo nosem. Wciągnąć powietrze nie wydając żadnych dźwięków. Jak długo się da. Zatrzymać powietrze też jak najdłużej i wtedy dopiero wydech. Jak najwolniejszy, jak najbardziej spokojny. Chodzi o to, żeby wydalić z organizmu całe zużyte powietrze, cały dwutlenek węgla. Nawet jeśli wydaje się nam, że już opróżniliśmy płuca, nadal starajmy się przedłużyć wydech. Ta czynność wymaga skupienia, trzeba skoncentrować się na swoim organizmie i powtarzać w duchu: oddycham, teraz tylko oddycham...

Chwilek Wschodu wciąga powietrze aż "do brzucha". Dociera ono do wszystkich zakątków płuc, chodzi wówczas przepona, poruszając jelita, wątrobę, żołądek, dwunastnicę, które zaczynają pracować aktywniej.

Spójrzmy na Europejczyka. "Lapie oddech", wciąga tylko tyle powietrza, żeby dotarło ono do płuc. I to przyzwyczajenie pozostaje na całe życie. Oddychamy już tylko płucom. U Europejczyka tylko trawienie i krążenie krwi zmusza narządy wewnętrzne do pracy. Wietnamczyk czy Chińczyk masuje je przez sposób oddychania. Reguluje przy tym pracę serca, poprawia krążenie krwi, likwiduje zdemerowanie i napięcia. I to jest jedna z tajemnic zachowania zdrowia. Po prostu — oddychanie.

Lekarz często zaleca nam: zwolnić obroty. A my już inaczej nie umiemy. Jak dźwieć długi goni nas czas. I ta gonitwa weszła nam już w krew. Nawet w wolnych chwilach podrywa nas z miejsca myśl, że coś jeszcze trzeba zrobić, gdzieś bieć. A my na przekór. Właśnie wtedy, gdy odzyska się ten męt, usiadłymi prosto, nie garbiąc się, zamknijmy oczy i pooddychajmy po wschodniemu. Im więcej takich oddechów dziennie — tym lepsze samopoczucie.

Ale uwaga: zaczynać trzeba ostrożnie, niezbyt długo zatrzymując powietrze, aby nie doprowadzić do "przepełnienia" mózgu i zawrotów głowy. W pierwszych dniach nauki — oddychać z zegarkiem w rękę pięć razy na minutę (kilka razy dziennie).

Przyjmijmy więc zasadę: jeśli serce zacznie płać figle — oddychajmy! Gdy nie możemy zasnąć — oddychajmy! Jesteśmy zdemerowani, wychodzimy z siebie — Oddychajmy! Znowu ktoś gada o podwyżkach czynszów, o waloryzacji emerytur i rent! Oddychajmy... oddychajmy...

Teresa KWAŚNIEWSKA



"Owoce zapiekane w cieście naleśnikowym"

Przepis na średniej wielkości naczynie do zapiekania. Potrzebne produkty: szklanka mąki, pół szklanki cukru, cztery jajka, dwa białka, dwie szklanki mleka, łyżka cukru pudru, szczypta soli.

Kilogram owoców: czereśni, wiśni, śliwek mirabelek, moreli lub brzoskwiń.

Rada: jeżeli zapiekane owoce przygotowujemy wyłącznie dla osób dorosłych, owoce można, bez drylowania, ponakławać i namoczyć na kilkanaście minut w alkoholu np. w likierze wiśniowym.

Dla dzieci — owoce powinny być wydrylowane. Sposób przygotowania: do mleka dodajemy sól, całe jajka, cukier, mąkę. Robimy ciasto naleśnikowe, odstawiamy na godzinę w chłodne miejsce.

W tym czasie owoce lekko nakłuwamy, moczymy w alkoholu.

Naczynie do zapiekank smarujemy obficie tłuszczem, posypujemy tartą bułką, wlewamy całe ciasto.

Przyszłość maturzystów Jak ustawić się w życiu?

Ponad 70% tegorocznych maturzystów zamierza studiować, pozostali zaś chcą podjąć pracę lub wyjechać czasowo z kraju. Tylko 2% z nich liczy się z możliwością pobierania zasiłku dla bezrobotnych, a 5% — głównie dziewczęta — chce wziąć szybko ślub i w ten właśnie sposób rozpocząć dorosłe życie.

Cytowane tu wyniki badań ankietowych przeprowadzonych w wylosowanych 24 klasach maturalnych, firmowane przez Agencję Badań Społecznych i Analiz Rynekowych "ABSAR", różnią się zasadniczo od wyników sondaży z lat ubiegłych. Po pierwsze bowiem — młodzież przestała interesować się dwuletnimi studiami policealnymi, dającymi kwalifikacje zawodowe na poziomie technika. (Traktowane są one jako mało przydatne: strata czasu z niewielkimi perspektywami na znalezienie pracy, w dodatku nisko opłacanej, bo głównie w tzw. sferze budżetowej.)

Po drugie zaś — praktycznie nikogo już nie kusi choćby czasowe bycie bezrobotnym i to nawet wtedy, gdy rodzice dają pełne utrzymanie. Dowodzi to, iż młodzież kończąca szkoły średnie poją, jak wiele zależy od szybkiego i oczywiście korzystnego ustawienia się w życiu. Czas nabrał wysokości ceny, co jest naturalnym wynikiem konkurencji na rynku pracy.

W tegorocznych sondażach zamierzeń maturzystów, najistotniejszą zmianą jest jednak wyraźna niechęć do tradycyjnych zawodów inteligentkich, cieszących się przez wiele lat wysokim prestiżem społecznym. Zaskakująco mało osób chce zostać prawnikami, lekarzami, inżynierami, dziennikarzami, nauczycielami. Ogromna większość ankietowanej młodzieży marzy o karierze przedsiębiorcy, biznesmena, menedżera. Nieliczni wiążą swoją przyszłość z zawodami artystycznymi: aktor, filmowiec, piosenkarz. Posada państwowa zadowala zaledwie 8% maturzystów.

Marianna SZYMUSIAK

HOROSKOP



Baran 21.03 - 20.04

Planowane przedsięwzięcie okaże się udane, również udany będzie planowany od dawna wyjazd, obojętnie czy na wymarzony urlop czy pod przysłowiową gruszel. Zawsze wspaniale! A jeżeli w życiu zawodowym, ale nie tylko, nie masz miejsca na przysłowiowym świeczniku nie szkodzi! Jednakże świeże są barwy tych, co żyją w ciemni! W życiu osobistym jest teraz okres bardzo pomyślnych dni, ciekawych planów i dużych szans na ich realizację!



Bylek 21.04 - 21.05

Spokojne, dobre, pełne pomyślności dla wszystkich dni. Gwiazdy są łaskawe dla wszystkich, którzy wchodzą w nowel! A to, jak się sprawy ułożą będzie zależało od umiejętności postępowania i wyścigu wniosków. Pomyśl o seniorach, o samotnych przyjaciółkach, a także o tych, którym może być potrzebna Twoja pomoc, serdeczność i dobre słowo! W życiu osobistym czas pomyślny dla tych, którzy marzą o spotkaniu z kimś wyjątkowym! Może teraz się uda?



Bliznieta 22.05 - 21.06

Nadchodzące dni okazują się łaskawe niemal dla wszystkich. Prawie każdy będzie miał okazję do radości czy zadowolenia, udadzą się sprawy bieżące, a dla wielu szansa na załatwienie spraw, które włożą się od niepamiętnych czasów! Osoby, które przeżyły ostatnio gorączkę spowodowaną niedyskreacją lub nieuczciwością winnego i oddanego, jak się wydawało, przyjaciela, powinny być ponad, nie rzucąc kalumnie, nie rozrywając przysłowiowych szat, nie warto, szkoda zdrowia i słów!



Rak 22.06 - 22.07

Okres ciekawych propozycji, wielkich niespodzianek, miłych spotkań, a dla wielu zapoczątkowanie nowego życia. Nowa znajomość może się nadszczą! Ciekawia i jeżeli odpowiednio zabawy, będzie miała wielkie szanse na przetrwanie przez długie lata. Planując przyszłość, tak zawodową, jak osobistą, lepiej będzie zachować w pełnej tajemnicy — zle oko czuwał! Jeżeli czeka nas wyjazd, dobrze będzie pamiętać o zabezpieczeniu mienia!



Lew 23.07 - 22.08

Dla wielu, właśnie teraz będzie czas na wysokie obroty w sprawach tak zawodowych jak i domowo-rodzinnych. Zarysuje się korzystne okoliczności, by pozatławić szereg spraw, niektórych sprzed lat kilku, a nawet kilkunastu! W niezbyt korzystny okres wchodzi osoba schorowana, niedomagająca przemęczone, nadmiar papierosów i napoi szczególnie tych wysokoprocentowych może dać się mocno we znaki — ba, może skończyć się nawet pobylem w szpitalu! A może by tak rzucić palenie i inne nalogi?



Panna 23.08 - 22.09

Ożywiony, pełen pomysłów i ciekawych propozycji okres, w wielu przypadkach gra będzie szła o wysoką stawkę, tak zawodową jak prywatną, a rywal może być sprytny i... nadszcząć na tej samej częstotliwości!! Nie połączymy od nikogo ani nikomu żadnych, najmniejszych nawet sum pieniężnych, w myśl zasady: co się zaczyna skorzyć, może się skończyć źle, a co się zaczyna źle może się skończyć... jeszcze gorzej! Za to dla zakochanych — okres pełen szczęścia!



Waga 23.09 - 22.10

Jeżeli zapowiada się wyjazd, trzeba uważać, uważać i jeszcze raz uważać, mogą być spore kłopoty tak w czasie podróży, jak i z pozostałymi bez opieki domem? mieszkaniem, a także niezbyt sprawnymi fizycznie członkami rodziny! Dla niektórych nadchodzi czas wielkich zmian w życiu osobistym, ale uwaga — nikomu nie wolno podeptać dotychczasowych związków, budowa nowego, choćby największego szczęścia na cudzym nieszczęściu i bólu nie popłaca, zawsze w ostatecznym rachunku przyniesie przegraną!



Skorpion 23.10 - 22.11

Dobra passa we wszystkim, w sprawach zawodowych, osobistych a także w uczuciach. Osoby samotne mają duże szanse na rozpoczęcie wspaniałych dni już teraz i już...we dwójce! Nieporozumienia i przyjaźni, dobrymi znajomymi powinno się, w miarę możliwości, odsunąć na daleki plan, a może zapomnieć o wszystkim? To stara prawda, że gdy się sędzi innych, to się jednocześnie obnaża siebie! Czas będzie sprzyjał tym, którzy mają dalekie i zdecydowane w swojej prostocie plany, nie tylko zawodowe.



Strzelec 23.11 - 21.12

Twoje pomysły, inwencja i szczęśliwa ręka do załatwiania trudnych spraw mogą spowodować, że część z otaczających Cię osób będzie Cię popierać, a część rzucić przysłowiowe klody pod nogi, ale wszyscy polskim obyczajem będą zazdrościć, a nawet osądzać od czi i wiani! Nie należy dać się zniechęcić, a przy tym dobrze będzie pamiętać, że mamy przebaczać wszystko przyjaciółcom, ale nie jest powiedziane, żeby przebaczać NASZYM przyjaciółcom! I zyc nadal swoim życiem i swoimi tylko sprawami. Tak będzie najszczęśliwiej!



Koziorożec 22.12 - 20.01

Dobre samopoczucie, świadomość posiadania wiedzy, kompetencji, umiejętność bycia w środowisku, w sumie właściwa pewność siebie właśnie teraz zapropocują! Jeżeli w tych dniach nie udadzą się sprawy od dawna zaplanowane, uzgodnione, jeżeli nie dojdzie do skutku wymarzony wyjazd czy spotkanie, należy stawać na przysłowiowej głowie i starać się cokolwiek zmieniać, czas pokaże, że lepiej jest przeciekać to, co na drodze, by potem się szerokim i prostym traktem do celu! A jest duża szansa na dościciel!



Wodnik 21.01 - 20.02

Intencje "zycziwej" osoby uda się rozszyfrować, ale krzywdy, które wyrządziła Tobie i najbliższym trudno będzie naprawić. To zimny przyszc, jeszcze jeden, na Twoje altruistyczne, nawet idealistyczne podejście do życia i w wielu przypadkach — zupełnie niepotrzebną szczerość wobec niesprawdzonych "przyjaciół". Samopoczucie wyraźnie poprawi znajomy okres w życiu osobistym, co się uda, co się spełni, będzie wielka szansa na realizację marzeń, może nawet marzeń największych i trochę nierealnych?



Ryby 21.02 - 20.03

Zmiany, zmiany i jeszcze raz zmiany, na wielu odcinkach — także w życiu zawodowym. Zmiana na korzyść w życiu seniorów i osób samotnych, a więc szansa na realizację dawnych pragnień, bo przecież człowiek nie pragnie na ziemi zbyt wiele, — chciałby tylko, aby to "niewiele" było dobre i nie dało na siebie zbyt długo czekać! Dobry okres dla osób z żyłką hazardu, nie szykuje się żadna wielka wygrana, ale nadchodzi okres pomyślności w wielu posunięciach!

TEST ZABAWA

Bezcenna cnota dyskrecji

Wiadomo — umiejętność zachowania pełnej dyskrecji jest cechą rzadką i cenną. Osoba, która potrafi "trzymać język na wozdy" nigdy nie narzeka na brak przyjaciół. Wiadomo wszak, że osób potrzebujących powiernika jest zdecydowanie więcej od takich, które potrafią i chcą wysłuchiwać opowieści o cudzych przypadkach i nieszczęśliwych. Ale i w życiu codziennym dyskrecja — w przyswojonym wymiarze — jest niezwykle potrzebna.

Zabawa, którą dzisiaj proponujemy pozwala sprawdzić, czy w ogóle dostrzegamy istnienie takiego problemu jak dyskrecja, oraz czy potrafimy tę cechę odpowiednio wykorzystać dla ułatwienia sobie życia.

Oto 6 pytań, a do każdego z nich po trzy warianty odpowiedzi. Wybiierz ten, który najbardziej pasuje do Twojego zachowania. Następnie zerknij do wykazu punktów, które należą Ci się za wybrane warianty odpowiedzi, zsumuj punkty i przeczytaj odpowiednią część komentarza — tę, która odpowiada uzyskanej sumie. I od Ciebie zależy, czy uwagi te przyjmiesz sobie do serca, czy też raczej potraktujesz wszystko w kategoriach dobrej zabawy...

A oto pytania i odpowiedzi:
1. Czy masz osobę, której możesz bez zastrzeżeń powierzyć każdą tajemnicę?
a) tak, jest taką jedną osobą.
b) tak, takich osób jest kilka.
c) nie wierzę nikomu, bo wiem z własnego doświadczenia, że takich osób w ogóle nie ma.

2. Jesteś osobą, która:
a) uwielbia słuchać plotek o innych.
b) chętnie słucha opowieści o cudzych przypadkach, ale rzadko kiedy sama inicjuje takie pogawędki.
c) gdy rozpoczynają się takie rozmowy, demonstracyjnie opuszcza towarzystwo.

3. Cechy, które najwyższemu cenisz u innych to:
a) uczciwość, prawdomówność, życzliwość.
b) przedsiębiorczość, umiejętność kierowania innymi, przebojowość.
c) umiejętność słuchania, cierpliwość, serdeczny stosunek do ludzi.

4. Gdy ktoś Ci zwierzy swoją tajemnicę:
a) walczysz z chęcią opowiedzenia o tej rewelacji najbliższej osobie i często ulegasz tej pokusie.
b) przyrzekasz, że nie powiesz nikomu słowa, ale już składając obietnicę zdajesz sobie sprawę, jak trudno będzie jej dotrzymać.
c) traktujesz to jako rzecz naturalną, bo każdy ma prawo do swoich tajemnic.

5. Wydaje Ci się, że:
a) chętniej powierzasz swoje tajemnice innym niż inni Tobie.
(zb)

b) częściej inni pytają o radę Ciebie niż Ty masz ochotę poradzić się kogoś,
c) między Twoją skłonnością do powierzenia swoich sekretów innym, a występowaniem w roli powiernika jest mniej więcej równowaga.

6. Gdyby ktoś chciał Ci publicznie zarzucić wady, to:
a) wolałabyś oskarżenie o skapstwo niż o plotkarstwo.
b) mógłby Ci zarzucić wszystko tylko nie rozsiwianie plotek.
c) zarzut plotkarstwa jest raczej jednym z tych o najniższym kalibrze.

Punkty za odpowiedzi: 1. a-3, b-5, c-0, 2. a-4, b-3, c-0, 3. a-3, b-4, c-0, 4. a-3, b-5, c-2, 5. a-4, b-3, c-2, 6. a-4, b-5, c-3.

Gdy zebrałaś w sumie: 0-12 punktów. Twoja dyskrecja jest bez zarzutu, a nawet dużo, dużo lepiej od normy. Potrafisz być znakomitym powiernikiem, bardzo często jesteś pytana o radę i takich trafnych oraz życiowo służnych wskazówek potrafisz udzielać. Czasami jednak czujesz, że to zaufanie jakim darzy Cię otoczenie mogłabyś oddać za jedną chwilę szerszej rozmowy z kims, kto tym razem Ciebie potraktowałby wysłuchać, może pomóc, a może tylko doradzić, czy zrozumieć. Cóż, nie ma w życiu stanów idealnych i zazwyczaj trzeba płacić czymś za coś.

12-21 punktów. Jesteś mniej więcej w normie. Potrafisz sobie napać biedy ujawniając cudze tajemnice, potrafisz też od czasu do czasu być wytrwałym powiernikiem, prawdziwym "plastrem" kojącym cudze rany. Wszystko zależy od okoliczności. Być może taką masz naturę, być może masz skłonności do bycia niedyskretną, ale od czasu do czasu uświadomiasz sobie że niedoskonaleści potrafisz skutecznie z nią walczyć. Sądzę, że teraz — zdając sobie sprawę z tego jak ważna jest to w życiu cecha — częściej będziesz korygować swoje postępowanie w tym względzie.

22-27 punktów. Osobiście nie powierzyłbyś Ci nawet najskromniejszej tajemnicy (chyba, że zależałoby mi właśnie na tym, by wiadomość ta tajemnicą być przestała). Albo masz taki styl bycia i nie uważasz braku dyskrecji za wadę, albo do tej pory nie zdawałaś sobie sprawy z tej słabości. Im bardziej zbliżyłaś się do granicy 27 punktów, tym sytuacja jest bliższa prawdziwej klęsk! I tym trudniej jest doradzić Ci jakkolwiek skuteczną "kurację uzdrawiającą". Bo jak tu walczyć z chorobliwym wręcz gadulstwem? Nie załamuj się jednak. Na szczęście w życiu bywa różnie. Nie braknie więc i takich osób, które uwielbiają (a wręcz nawet szukają) partnera o takich cechach, dopatrując się w nich swego rodzaju fajnej kokieterii i uroku. Gdy trafisz na taką osobę, to trzymaj się jej za wszelką cenę!

PODPATRZONO



Kaniera przede wszystkim...

Fot. Krzysztof Mężynski

ALE BOMBA!



5. Bombę umieszczono w wykopanym dole. Niszczenie musi być przeprowadzone w sposób bezpieczny dla otoczenia. "Nie rzucać" — ostrzeży dowódca, więc żołnierze ubyli stalowe cieleśko na dnie wykopu delikatnie, jak niemowlę. Najniebezpieczniejsze w saperskiej praktyce są niemieckie "pięści pancerne" — Panzerfaust. Zawierają one potężny ładunek kumulacyjny, który po odpaleniu z nieznanego powodu nie eksplodował. Może to jednak zrobić w każdej chwili, więc zgodnie z przepisami panzerfaustów nie wolno dotykać. W praktyce często zachodzi konieczność ich usunięcia. Saper robi to wówczas na własną odpowiedzialność, ryzykując życiem.

6. Podporucznik Rażny sporządził ładunek wybuchowy z dwustugramowych kostek trotylu i wydosłał z łazika syrenę alarmową. Żołnierze rozwinęli w tym czasie magistralę — przewód po którym przesyłany jest prąd elektryczny z zapalarki do detonatorów. Miejscem przeznaczonym do likwidowania niewypałów jest poligon niedaleko Łochowic. Mimo gęsto ustawionych tablic informujących o niebezpieczeństwie i zakazujących wstępu, poligon odwiedzany jest przez ciekawskich — zwłaszcza wtedy, gdy niszczone są niewypały. Obecność postronnych osób i niebezpieczeństwo, jakie im grozi, czyni pracę saperów jeszcze bardziej nerwową.



8. Kostki trotylu uzbrojono zapalnikami elektrycznymi ERG i połączono magistralą. Dowódca patrolu rozstawił żołnierzy w odległości kilkuset metrów od miejsca detonacji, aby zabezpieczyć teren. Ukryliśmy się w bezpiecznej odległości, za nasypem ziemnym. Fotoreporter schował się za grubym dębem. Zawyla syrena. "Uwaga!". Podporucznik wojsnął przycisk zapalarki.



7. Głowica bomby została obłożona trotylem. Porcja materiału wybuchowego ważyła dwa kilogramy. To nie przelewki!



1. Dowódca patrolu, podporucznik Marek Rażny (absolwent Szkoły Oficerskiej Inżynierii Wojskowej we Wrocławiu, 2 lata służby w rozminowaniu) zbadł dokładnie znalezione. Niewypał okazał się "rasową bombą radziecką", prawdopodobnie zapalającą. Zapalnik uderzeniowy był wykruszony, ale w gnieździe pozostały jego fragmenty. Zapadła decyzja o ewakuacji bomby i zdetonowaniu jej w bezpiecznym terenie. Z amunicją i niewypałami pochodzącymi z arsenałów Armii Radzieckiej saperzy mają do czynienia coraz częściej. Jest to problem tym poważniejszy, że Wojsko Polskie nie dysponuje żadnymi informacjami na temat oznaczeń stosowanych przez Rosjan dla identyfikacji amunicji. Żołnierze radzieccy sami często nie potrafili się w nich rozpoznać, a zdarza się i tak, że oznakowania są mylne. 20 czerwca patrol saperski został wezwany pod Szprotawę. W Pasterzowicach znaleziono cztery gotowe do użytku, ostre pociski artyleryjskie, "zgubione" przez Rosjan w przyrodzonym rowie. Ppor. Rażny niedawno usuwał radziecką talerzową minę przeciwpancerną; kiedy odkroił kapsułę zabezpieczającą, stwierdził, że jest uzbrojona — oba zapalniki, elektryczny i naciskowy, były w komplecie.

"Jednostka Wojskowa nr 5430 sygnalizuje, że w ostatnim czasie nasiliła się penetracja terenów poligonów wojskowych przez osoby cywilne. Przyczyną tego zjawiska jest chęć zdobycia zysku. Mimo właściwego oznakowania terenu poligonów stwierdza się fakty zbierania elementów pocisków oraz innych urządzeń poligonowych w celu sprzedaży złomu. Zjawisko to ze względu na znajdujące się na poligonach wojskowych materiały niebezpieczne oraz przeprowadzane strzelania związane jest z ryzykiem utraty zdrowia i życia. Przykładem może być tragiczny wypadek na poligonie Wędrzyn w 1991 roku, zakończony śmiercią dwojga dzieci. Jednostka równocześnie poinformowała, że strzelania prowadzone są zarówno w dni robocze, jak i ustawowo wolne od pracy. Osoby, które nie dostosują się do obowiązujących przepisów porządkowych, mogą być pociągnięte do odpowiedzialności karno-administracyjnej".

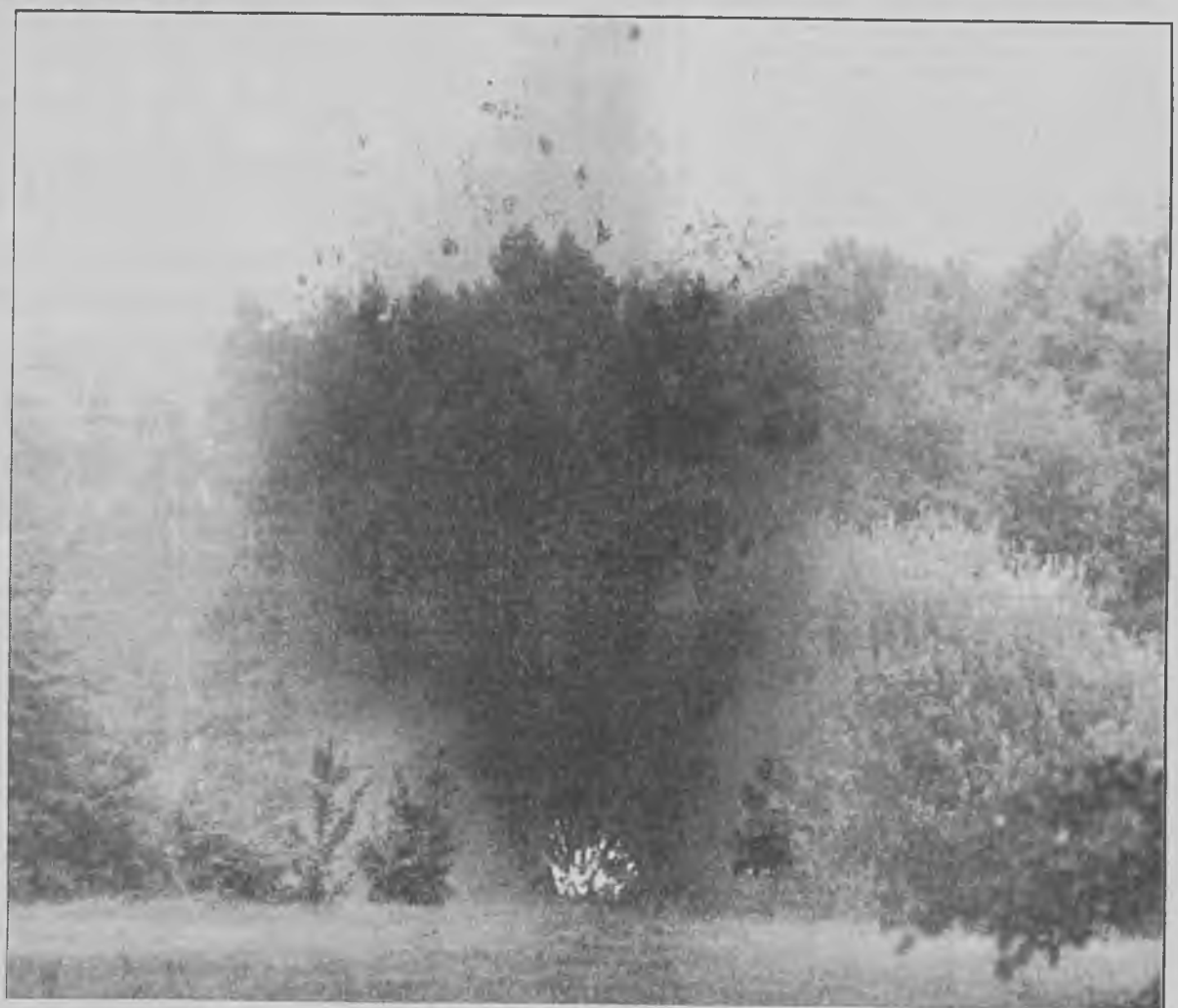
Pismo burmistrza Szprotawy, Tomasza Mirakowskiego, zauważyliśmy na tablicy ogłoszeń w ratuszu. Postanowiliśmy sprawdzić, czy osoby cywilne są zdyscyplinowane i stosują się do przepisów. W tym celu ekipa reporterska "Gazety Nowej" udała się na jedno z okolicznych składowisk złomu. Znalazła tam dużą bombę lotniczą i dwa jeszcze większe kawałki rakiet. Poza tym na placu leżały fragmenty radzieckiego bombowca i rdzewiał transporter gąsienicowy, przyprzezony niedawno przez "Ruskich".

O naszym odkryciu poinformowane zostało dowództwo Batalionu Saperów w Krośnie Odrzańskim. Kapitan Jerzy Szymczak zarządził wyjazd saperskiego Patrolu Oczyszczania Terenu z Przedmiotów Wybuchowych i Niebezpiecznych.



2. Bombę przenieśli do "Stara" żołnierze patrolu. Patrol składał się z dowódcy, dwóch kierowców i dwóch saperów. Ogółem w krośnieńskiej jednostce jest 15 osób przeszkolonych w zakresie rozminowania. Szkolenia w tej ryzykownej specjalności organizowane są dwa razy w roku i składają się z części teoretycznej oraz praktycznych zajęć z materiałami wybuchowymi. Po takim kursie żołnierz służby zasadniczej jest tylko pomocnikiem oficera, dowódcy patrolu. To przez jego ręce przechodzi każdy niewypał, zwłaszcza ten najbardziej niebezpieczny.

3. Saperski "Star" jest specjalnie przystosowany do transportu niebezpiecznych ładunków. Między skrzynią i kabiną kierowcy znajduje się osłona z 30-centymetrowej warstwy piasku. Transportowane niewypały spoczywają w skrzynkach, na piasku wymieszany z trocinami, niekiedy przypinane są pasami. Podczas akcji w szoferce znajduje się tylko kierowca i jeden z saperów. Pozostali jadą terenowym UAZ-em. Oba wozy są oznakowane i posiadają specjalną sygnalizację świetlną, ale mimo tego podczas przejazdu przez miasto zdarza się, że wprost pod koła ciężarówki "pcha się" nieostrożny przechodzień. Kierowca musi ostro hamować, a skóra mu cierpi na grzbiecie...



— Niefrasobliwość społeczeństwa, jeśli chodzi o problem niewypałów, nieraz mnie przeraża — powiedział po akcji kapitan Jerzy Szymczak (absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Inżynieryjnych we Wrocławiu, 11 rok służby w krośnieńskim Batalionie Saperów, 3 tysiące rozbrojonych niewypałów na koncie). — O skali tego problemu niech mówią liczby: w ubiegłym roku wykryto i zlikwidowano 213 sztuk niewypałów. Wśród nich — 4 miny przeciwpancerne, 3 bomby lotnicze, 54 pociski artyleryjskie i moździerzowe, 22 granaty ręczne i panzerfausty, 133 sztuki amunicji strzeleckiej, głównie przeciwlotniczej. W bieżącym roku mieliśmy już 35 zgłoszeń. O każdym znalezionym niewypale należy zawiadomić najbliższą komendę policji, albo dzwonić bezpośrednio do nas: telefon 145, wewnętrzny 121 w Krośnie Odrzańskim, czynny całą dobę.

Tekst: kpr. pchor. rezerwy Mirosław KULEBA, też saper Zdjęcia: st. szer. rezerwy Marek WOŹNIAK



4. Bomba była ciężka, saperzy próbowali nieść ją tak i owak, ale dowódca strofował podwładnych: "przenieść prawidłowo!". "Ten co wymyślił te przepisy — wystękał starszy szeregowy — chyba nigdy takiej bomby nie nosi!"



Czy wiesz, że...

⇒ Kto naraża Skarb Państwa na uszczerbienie podatku w postępowaniu w sprawach zobowiązań podatkowych...

⇒ Decyzje w sprawach indywidualnych zezwoleń dewizowych mogą być zaskarżone do Naczelnego Sądu Administracyjnego...

⇒ Zgodnie z przepisami procedury administracyjnej, sprawy powinny być załatwiane w formie pisemnej...

Z orzecznictwa Sądu Najwyższego

◆ Organizator przetargu (sprzedawca) zobowiązany jest do przyjęcia oferty uczestniczącej w nim osoby...

warunki przyjęcia, a sam przebieg przetargu był prawidłowy.

◆ Całość opinii biegłego-lekacza objęta jest tajemnicą lekarską i jej udostępnienie jest ograniczone...

◆ Istnieją zawody, z którymi wiąże się szczególny stopień społecznego zaufania i dla pełnienia których niezbędne jest przestrzeganie szczególnych reguł...

◆ Nie powoduje wygaśnięcia obowiązku dostarczenia środków utrzymania małżonkowi rozwiedzionemu...

Ciekawostki prawnicze

- Największym cmentarzyskiem Europy są paryskie katakumby — Królestwo Śmierci. Pochowano tu ok. 6 mln paryzan...

• Na szczególny sposób rozprawiania się ze swym pracownikiem wpadł jeden z właścicieli firmy prywatnej. Wraz z kolegą zaprosił on swojego pracownika na przejażdżkę samochodem...

• W konstytucji rzymskiego cesarza Konstancjusza znajdowało się postanowienie następującej treści: "Jeżeli jakiś przedmiot pochodzący z grobowca został przeniesiony do domu lub posiadłości wiejskiej osoby...

Pojęcia, które znasz albo znać powinieneś

- Subwencja — pomoc finansowa udzielana przez państwo różnym podmiotom. Prerogatywa — przywilej, pierwszeństwo związane np. z zajmowanym urzędem, rangą...

Sentencje warte zapamiętania:

Nie można być bohaterem, nie będąc tchórzem. Królowie nie są jedyni, do których przylepia się pewien gatunek błota, bez względu na to, jaki głupek nim rzuci.

Prawo na wesołość

Przyczyna — Wysoki Sądzie domagam się, aby rozprawa odbywała się przy drzwiach zamkniętych — irytuję się oskarżony.



Koleżanka żony

Gdy w rodzinie dochodzi do zdrady, zdarza się, że postępek kwitowany jest jednym zdaniem — jednemu podoba się córka, a drugiemu teściowa. W tym przypadku mąż nie grzeszył z matką żony. Tak się złożyło, że po roku małżeństwa, gdy został "roga-czem", doszedł do wniosku, iż coraz bardziej podoba mu się żona koleżanka.

Zdzisław K. zakochał się po same uszy w Jadwidę S. i po siedmiu miesiącach znajomości i gorącej miłości, oświadczył się. Ponieważ był mężczyzną przystojnym, który w dzień oraz w nocy, podoba się płci odmiennej, a do tego miał dobry zawód technika samochodowego...

Wesele nie było zbyt huczne, bo młodzi wcześniej ugodnili, że pojedą nad morze. Zaraz po poprawinach wsiadli do malucha i ruszyli cieszyć się sobą do woli. Młodego żonkosia, który lubił rano dłużej pospać nie dziwiło wcale, że po przebudzeniu nie zastał Jadzi w łóżku...

ratownikiem Jackiem L. w kempingu, w którym nie było morskiej wody, a jedynie wysłużony tapczan. Dla zmylenia małżonka, moczyła pod kranem włosy i zadawała "z kąpiel" wracała do pokoju. Miesiąc miodowy minął bardzo szybko. Po przyjeździe do rodzinnej miejscowości, Zdzisław zabrał się do robienia pieniędzy w warsztacie samochodowym...

Ten dziwny stan trwał blisko pół roku. Któregoś dnia przyszła do nich w odwiedziny Mariola W., dawna koleżanka Jadwigi, świeżo upieczona rozwódka. Od razu wpadła w oko zdradzanemu mężowi, który postanowił bliżej zainteresować się wolną kobietą. Często zapraszana, stała się w krótkim czasie przyjacielem domu. Przychodziła nawet wówczas, gdy nie było koleżanki i spędzała wieczory w towarzystwie jej męża...

LUDZIE CZWARTEJ WŁADZY

Młody, rzutki, inteligentny dziennikarz "Gazety Lubuskiej". Ma ostre, sprawne pióro, temperament polemiczny. Uprawia publicystykę, reportaż, krótkie formy dziennikarskie — informację i komentarze.

Piotr Goch

W dawnych, dawnych latach pracował w "Gazecie Zielonogórskiej", zajmując się przede wszystkim — jak mi się wydaje — problematyką wiejską i rolnictwem.

grodu, już tu go nie było. Myślę, że wyjechał do Szczecina, gdyż wertując "Dziennik Ludowy" bardzo często spotykałem teksty z tego regionu sygnowane jego nazwiskiem.

Robert Gorbat

Dziennikarz związany z Gorzowem, jak się wydaje — bez wyraźnej specjalizacji, ale też bez znaczących osiągnięć, przynajmniej w skali ogólnokrajowej.

wej. Myślę, że jego żona, Jagoda Bokuniewicz (uff! tym razem chyba nie popełniłem jakiejś pomyłki!) jest bardziej utalentowana jako dziennikarka i zanotowała na swoim koncie większe sukcesy zawodowe.

Robert Gorbat jest, owszem, sprawnym dziennikarzem, lecz bardziej chyba mu odpowiadają krótkie formy informacyjne i artykuły publicystyczne. Niestety, nic więcej nie mogę o nim powiedzieć — nie ta generacja, nie te doświadczenia, które mogłyby stworzyć jakąś wspólnotę pomiędzy nami.



HORROR po polsku

Spełniona groźba

"Zdarzyło się to dawno, na początku lat 60., gdy ja miałam roczek — opowiada pani Anna S. — A dowiedziałam się o tym dopiero niedawno od mojej mamy".

nie chciała go wypuścić do domu. "Niech tata wraca do siebie i wytrzeźwieje, a dopiero potem przyjdzie do nas" — zadysponowała.

ciła się przy świetle nocnej lampki ujrzała na ścianie cień sylwetki człowieka. Cień ów zniknął nagle ze ściany i ukazał się jako postać nacylowa nad kotłową dziewczynki. Przerazona pani S. wybiegła z pokoju. Gdy opowiedziała co przeżyła, nikt nie chciał w to uwierzyć.

Mały słownik epoki zamętu

KAPOWNICTWO

Obowiązek obywatelski. Ale tylko do momentu, gdy rządząca formacja nieupadnie. Wtedy k. staje się rzeczą moralnie drobną, kapowników ściga się z urzędu, efektem jest ujawnianie plotek i spalonych bądź nieczynnych agentów.

KOP

Z nieoficjalnego języka sfer zbliżonych do władzy w minionej epoce. Dać kopa w górę — pozbyć się niewygodnego konkurenta poprzez awans. Także: wykopać, ale i: sflekować.

NEONÓWA

Skrót. Pełna nazwa: neo—Solidarność. To, co zostało z dawnej panny "S" po zgwaltowaniu jej na okrągłym stole.

KORYTO

To, do czego należy się dopchać, aby się napchać. Jakkolwiek zdrowe, to jednak pożądane. W kampanii wyborczej UPR deklarowała "Swinie się zmienią, ale Linia Polityki Realnej zlikwiduje koryto".

OLSZEWIK

Zwolennik III premiera III RP. Nowotwór utworzony na wzór — bolszewik. Cechy wspólne: pryncypializm, fundamentalizm, rewolucyjny zapał.

POLAK TYSIĄCLECIA

Niekwestionowane osiągnięcie PRL. Jedyny to okres w dziejach, w którym kształtowali się i dojrzewali P.t. Na razie znamy trzech: 1) Jan Paweł II, 2) kardynał Wyszyński, 3) Lech Wałęsa.

SOLIDARUCHY

Coś jak komuchy. Była siła przewodnia. ZIMA WASZA, WIOSNA NASZA

Hasło z okresu Izw. wojny jarażelskiej. Z niejakim opóźnieniem, ale jednak się realizowało. Co prawda inaczej, niż obiecywano, ale trudno zadowolonym wszystkim.

blizej słowa

Biuro tłumaczeń

"Jak najlepiej nazwać usługi w zakresie tłumaczeń z innych języków?" — zastanawiano się w Wydziale Handlu UM w Zielonej Górze. Osoba, która zgłosiła w wydziale chęć prowadzenia tego typu działalności, nazwała je "usługami tłumaczeniowymi".

Wiecznie podrywany

Nigdy nie uwiodłem żadnej kobiety. Zawsze to ja byłem podrywany — wyznaje wieloletni amant numer 1 francuskiego kina Alain Delon. 56-letni aktor twierdzi, że od najmłodszych lat dziewczyny oglądały się za nim i głośno wyrażały swój zachwyt.

Koń trojański "Falubazu"

Zadłużenie Lubuskiej Fabryki Zgrzebiarek Bawełnianych "Falubaz" obliczone jest w dziesiątkach miliardów złotych. Liczba dłużników zbliża się do osiemdziesięciu. Na pytanie: Komu "Falubaz" jest dłużny?, w Urzędzie Miejskim w Zielonej Górze usłyszeliśmy: Trzeba zapytać, komu nie jest?

Kulą u nogi chorego przedsiębiorstwa jest cała sfera społeczna. Wysokość czynszów w mieszkaniach zakładowych postanowiono zbliżyć do kosztów eksploatacji. Nie obyło się, niestety, bez sytuacji dramatycznych. Pewien zdesperowany emeryt zasłabł i karetką zabrala go wprost z gabinetu dyrektora. W wyniku zawału zmarł w szpitalu. Prywatyzacja mieszkań w nowo wybudowanym hotelu, zrazu przyjęła z aplauzem, wkrótce wywołała sporo protestów. Nabywców odstraszała cena za metr kwadratowy, kilkakrotnie powiększona o setki tysięcy złotych. Równocześnie zanotowano kilka dziesiąt tysięcy osób w wspomnianym budynku. Musiała interweniować policja, ale problemu nie rozstrzygnięto do dziś.

Spadek produkcji, drastycznie niskie zarobki pracowników, narastające odsetki od nie spłaconych kredytów. Dyrekcja "Falubazu" daleka jest od optymizmu. Postanowiono jednakże sprzedać, co się tylko da, aby w ten sposób zmniejszyć zadłużenie. Kolejnym przedmiotem prywatyzacji stał się oddział fizykoterapii. Niespełna rok temu ogłoszono konkurs ofert. Jedną z propozycji wpłynęła od Urzędu Wojewódzkiego, była jednakże bardzo lakoniczna. Lekarska spółka "Arteria" zaoferowała najwięcej, 1,6 miliarda złotych i w opinii dyrekcji miała największe szanse na przejęcie ośrodka. Rozstrzygnięcie konkursu zbiegło się w czasie z wejściem komornika i wszelkie dotychczasowe działania kierownictwa zostały wstrzymane. Dyrektor Jerzy Kubicz nie ukrywał swego rozczarowania. Pieniądze uzyskane w drodze sprzedaży miały pokryć sporą część zadłużenia. Pozostało rozłożyć bezzadanie ręce i czekać na posunięcia komornika. Wkrótce okazało się, że Urząd Wojewódzki nie zrezygnował z przejęcia oddziału fizykoterapii i zamierza skorzystać z prawa pierwokupu. Kierownictwo zakładu przyjęło to jako ingerencję w wewnętrzne sprawy fabryki.

Edward Mincer, wiceprezydent miasta mówi o rozbieżności interesów społecznego i "Falubazu". Biorąc pod uwagę interes mieszkańców, intencją wojewody było utrzymanie ośrodka w strukturach przemysłowego ZOT, który wystąpił z taką prośbą do władz wojewódzkich. Takimi projektami przyklasnęły też inne zakłady przemysłowe w Zielonej Górze, których pracownicy mogli dotychczas korzystać z bezpłatnej rehabilitacji w falubazowskiej fizykoterapii. Na specjalnie zorganizowanym kilka miesięcy temu spotkaniu, przedstawiciele tych zakładów przypomnieli o partycypacji w kosztach utrzymania i

sprzeżeniu się sprzedaży obiektu. Nie zmieniło to jednak faktu, że oddział po nadaniu aktu uwłaszczenia pozostawał własnością Lubuskiej Fabryki Zgrzebiarek Bawełnianych. **"Nie podważam zasadności stanowiska Urzędu Wojewódzkiego"** — powiedział Jerzy Kubicz. — **Nie mogę jednak zaakceptować opieszalności w rozstrzygnięciu tej kwestii."**

Od konkursu ofert minął prawie rok, a sprawa wciąż pozostaje otwarta. Szef "Falubazu" mówi wręcz o niekompetencji i działaniu na szkodę swojego przedsiębiorstwa a straty z tego tytułu ocenia na pół miliarda złotych. **Joanna Jaroszuk-Różycka**, dyrektorka przemysłowego specjalistycznego Zespołu Opieki Zdrowotnej nazywa to formalnościami prawnymi-administracyjnymi. **"Zobligowano mnie do szukania rezerw w zakładach pracy"** — powiedziała. Gotówka i deklaracje, które dotychczas zebrano opiewają na niespełna 900 milionów złotych. "Falubaz" nie odstępuje tymczasem od wspomnianych 1,6 miliarda. Dyrektor Różycka, która przystąpiła do otwarcia dla potrzeb miasta działu rehabilitacji dla dzieci z porażeniem mózgowym, wystąpiła do Urzędu Miejskiego z prośbą o uzupełnienie brakującej kwoty. Wiceprezydent Mincer nie wydaje się jednak zachwycony taką propozycją. **"W grę wchodzi transakcja wiązana"** — wyjaśnia. — **Miasto gotowe jest przejąć oddział rehabilitacji i stary hotel za całość zadłużenia "Falubazu" wobec urzędu"**. Zadłużenie to wynosi około 4 miliardy złotych.

Dyrekcji przedsiębiorstwa odpowiada taka koncepcja. Wydawałoby się więc, że nie stoi na przeszkodzie, aby sprawę definitywnie zakończyć. Na liście wierzycieli przed Urzędem Miejskim znajdują się jednak Urząd Skarbowy i ZUS. Są to jednostki skarbu państwa i ich zadłużenie powinno być spłacone w pierwszej kolejności. Iżba Skarbową nie sprzeciwiła się transakcji, dyrektor ZUS do 3 lipca nie zajął jednoznacznego stanowiska. Nietrudno domyślić się, że odmowa może spowodować skutki tragiczne. Tymczasem każdy dzień wzdłuż zwiększa ujemne saldo "Falubazu" o kolejne miliony złotych.

Wiceprezydent Mincer uważa, że jeśli sprawa przybierze pomyślny obrót, jej zakończeniu należy spodziewać się jeszcze w lipcu. Taką nadzieję wyraża cała załoga Lubuskiej Fabryki Zgrzebiarek Bawełnianych. Tego życzyliby sobie wszyscy pacjenci oddziału fizykoterapii, bo w większości z nich skromne zarobki nie pozwolą na korzystanie z płatnych usług spółek i lekarzy prywatnych. Alina SUWÓROW-PIÓTROWSKA

Jeśli tracisz wiarę, co inni mają o Tobie myśleć

Z amerykańskimi nauczycielkami języka angielskiego: Karen Hessel i Diane McConkey rozmawia Arseniusz Woźny.

- Jak przed przyjazdem do Polski wyobrażaliście sobie nasz kraj?
- Diane: — Dla mnie, jak i dla większości Amerykanów, Europa Wschodnia jest miejscem, gdzie się znajdują: Polska, Jugosławia czy Rumunia, o których tak naprawdę niewiele się wiedziało. Polska jawiła się w mojej świadomości jako tancerze i tradycyjne obrządki; kraj, gdzie kobiety robiące zakupy chodzą w wielkich chustach na głowie. Jako kraj o innej kulturze, kuchni...
- Karen: — Na przykład "kielbasa"
- Diane: — ...no właśnie. Kojarzyliśmy ten kraj z przepysznym świątecznym ciastem, które robiła czyjaś babcia w Polsce. Ale w rzeczywistości miałam bardzo ograniczone wyobrażenie, co to jest Polska?
- K: — Dla nas istniała tylko Warszawa, Kraków i nic więcej. O Polsce mówiono nam, że to kraj, gdzie pełno jest śniegu, mało sklepów i gdzie nic nie można było kupić. Po przyjeździe okazało się, że pełno tu sklepów, ale ani śladu śniegu.
- Diane: — Polska to dla nas prawdziwa egzotyka, bardziej niż np: Meksyk, on z nami przecież graniczy, a Polska uuuuh...
- Naprawdę?
- Diane: — Oczywiście, jesteście bardzo odważni. Wasz kraj kojarzy nam się z "Solidarnością" i "Walensą", to dzięki nim miały miejsce bardzo poważne zmiany polityczne — podziwiamy to, bardzo tym się interesujemy.
- Czy jest to powód, dla którego tu przyjechałyście?
- K: — Między innymi. Nie zapominaj jednak, że w USA życie jest bardzo drogie. Nie zawsze można znaleźć pracę, a za samo mieszkanie należy płacić 750 dolarów miesięcznie. W Polsce mam stałą pracę i zapewniłem mieszkanie na dwa lata.
- Diane: — Mamy również możliwość obserwowania w jakim kierunku zmierza polska demokracja.
- A dokąd ona zmierza?
- Diane: — Jeśli ona ma gdzieś zmierzać, to musicie sami nią kierować. Siedzicie z założonymi rękoma i czekacie aż coś się zmieni. A przecież samemu należy coś robić.
- Jesteśmy ludźmi, którzy wykonują tylko to, co mówią przełożeni?
- Diane: — Absolutnie tak, ale być może wynika to z waszej historii. Byliście okupowani przez Rosjan, później napadły na was Niemcy. Nie mieliście bezpiecznej przeszłości. My z kolei mieliśmy możliwość normalnego rozwoju. Obecnie jest tak, że szanują opinię swego szefa, ale sama mogę robić to, na co mam ochotę, zwłaszcza gdy wszystko dobrze działa. U was wszyscy są zastraszeni. Boją się wychodzić z własnymi pomysłami. Jeśli masz własny pomysł, musisz go wprowadzić w życie. Jeśli będzie działał, nie martw się opinią szefa. Na tym m.in. polega postęp.
- K: — Zapominasz o jednym. Trzeba mieć nadzieję, że coś się zmieni i wiedzieć jak należy to zrobić. Uczymy w małej miejscowości, gdzie miałam bliski kontakt z nauczycielami, którzy mówili mi, że ludzie tracą powoli nadzieję na szybkie reformy w Polsce. To, co było dla mnie bardzo smutne, to fakt, że sami uczniowie nie wierzą w lepszą przyszłość. Chciałabym mieć uczniów, którzy czerpią korzyści ze swych nadziei i postaw oraz z samej chęci zmiany czegośkolwiek.
- Może w Polsce jest już demokracja, a my nie wiemy co z nią zrobić?
- Diane: — Podam pewien przykład. Mam studentów, których proszę by wyrazili swe myśli w postaci eseju, a oni mówią mi, że nie znają dobrze angielskiego i nie potrafią tego wyrazić. Jeśli coś napiszą, to na dole zazwyczaj znajdują się przeprosiny za błędy w tekście. A ja nie chcę słyszeć o czymś takim. Jeśli chcesz coś dobrze napisać, postaraj się. Amerykanie też robią coś źle, ale mają zaufanie do siebie. Jeśli tracisz wiarę, co inni mają o tobie myśleć?
- A jeśli uwierzą w siebie, będą bardziej kontaktowi, będą polemizować i atakować?
- Diane: — Dokładnie o to chodzi. Raz przyszli do mnie studenci, powiedzieli, że zajęcia były nudne i chcą to zmienić. Dla mnie nie było to najlepsze, ale o nich świadczyło bardzo dobrze. Okazało się, że ich pomysły były rewelacyjne. Tego właśnie chcę.
- K: — Moi uczniowie byli rozmowni, aktywni i pełni energii. Uciekałam od przerabiania gramatyki na rzecz rozmów i to zdało egzamin. Nie było sztywnej atmosfery.
- Jakich polskich przyzwyczajen nie lubicie najbardziej?
- K: — Jeśli ktoś się spóźnia, ale to nie tylko jest polskie. Amerykanie też się spóźniają. Nie lubię uczniów przychodzących do mnie z przeprosinami lub z usprawiedliwieniem lekarskim, że coś tam mu się stało, był nieobecny i w związku z tym nie odrobił zadania.
- Diane: — Nie lubię polskiej biurokracji. Często chodzę na pocztę odbierać paczki od rodziców i zdarza się, że ganiają mnie od jednego do drugiego okienka. Śmieszne są czasami sytuacje w sklepach, gdzie nikt nie zna angielskiego. Szukałam kiedyś "mazia", a znalazłam "szmalce".
- Jest coś, co lubicie?
- Diane: — Jeśli z kimś chce się umówić, to nie otwiera mi kalendarza i nie mówi: "Wiesz dzisiaj jestem zajęty, jutro wyjeżdżam, a pojutrze pomiędzy 8.00 a 9.00 mam to i to..."
- K: — Lubię ludzi z pewnymi zainteresowaniami. Ameryka i jej pop-kultura jest tak duża, że wręcz odizolowana od reszty cywilizowanego świata. Stąd przeciętny Amerykanin nic nie wie na temat kina francuskiego, nie zna żadnego polskiego aktora, geografii... W Polsce uczniowie mają więcej ogólnych wiadomości.
- A co wiedzą o Stanach Zjednoczonych?
- Karen i Diane: — Znają "Chicago Bulls" i najlepszych koszykarzy, nasze samochody, Hollywood, AIDS, Madonnę i innych piosenkarzy, wydają im się że mamy dużo pieniędzy, znaną "Dynamec", którą większość uważa za prawdziwy obraz USA. To potykał życie w Stanach jest ciężkie, dla wielu to tylko Nowy Jork i parę innych dużych miast. A USA to również ludność kolorowa, Indianie i biedna prowincja. Polacy mówią: "Chcemy być tacy, jak Amerykanie", a nas to martwi. Nie każde naśladownictwo jest wskazane.

cd ze str. 2
Niejący poszukiwacz skarbów, dokładnie określili jak ma wyglądać miejsce, z którego należy rozpocząć dalszą, kto wie czy nie beznadziejną penetrację. Wedle instrukcji na dół mają prowadzić schody, ale już na samym dole jest prawdopodobnie ziemia, którą później zalano betonem, znów trochę ziemi i gruzu. Czy to wszystko znajduje się za tą prowizoryczną ścianką ułożoną z luźno związanych, współczesnych cegieł? Siostry nie mogą wytrzymać, żeby nie wyjąc choć kilku. Zagłębiamy w niewielki otwór. Wszystko wskazuje na to, że trzeba zorganizować specjalistyczne prace. Bez tego nic nie da się kategorycznie stwierdzić. Trzeba czekać. Przedstawiciel samorządu jest za tym, by podjąć te prace, choćby po to żeby uciąć dalsze pogłoski i zapobiec nielegalnym pracom na terenie fary.

OPOWIADANIE JAGODY

"Tu do dziś pojawiają się starzy Niemcy, którzy chcieliby sprawdzić czy ocalały schowane przez nich przedmioty. Różnie chowali. Pod podłogą, we framugach. W budynku, gdzie zamieszkałmy, co jakiś czas coś się odnajdywało. Sasiad pod framugą znalazł łyżeczki. Na podwórku przez kilka lat wystawał z ziemi pręt. Wszyscy go omijali, a od czasu do czasu jakiś obcy się potykał. Wreszcie pan Troski powiedział, że dłuższą tak nie można, bo dzieci sobie krzywdę robią. Przyszli, szarpnęli, później zaczął kopać. To była wanienka z zawartością. Co w niej było dokładnie nie wie nikt, bo sasiad nic nie powiedział. Wszyscy widzieli ten pręt, który okazał się uchwytem i nikt się nie ruszył przez całe lata. Wtedy kto tylko mógł zaczął gorączkowo penetrować zakamarki kamienicy. Ja przekopałam całą piwnicę swoją i opuszczoną przez sąsiadów. Ojciec miał niezły ubaw. Kiedyś z Danką postanowiliśmy sprawdzić wszystkie framugi w domu. Danka była silniejsza, więc odginała deski, a ja macałam za nimi. Męczarnia to była straszna, a czas gonil, bo ojciec z pracy wracał. Przed nim nic się nie ukryło, więc postanowiliśmy same mu przy obiedzie powiedzieć o poszukiwaniach. "Dziewczynny! Czemu nie zapytałyście mnie przed tą robotą? Przecież tu nie było na początku żadnych drzwi. To ja sam je wszystkie założyłem".

CIOCIA STASIA

Jurek, jej brat, wyjechali z ojcem z Bronowic (tych od Wesela) w sierpniu 1945 roku do Gubina, by szukać szczęścia i lepszego bytu dla rodziny. Życie dotychczasowe, pędzone w jednej izbie było nie do znieśnienia. Do mieszkania wielkiego jak salony krakowskie zjechała więc szybko, bo już w październiku rodzina z pięciorgiem dzieci. Stasia była jednym z nich. Pięciopokojowe mieszkanie podzielił na salon, jadalnię, bawialnię, pokój dziecięcy i sypialnię rodziców. Niedawni współnędzarze spod Krakowa mieli im czego zazdrościć. Aby szczęście dopełnić trzeba było zdobyć jado. Jurek od razu zaczął znajdować różne cenne rzeczy. To była ważna sprawa, bo w ówczesnym Gubinie tylko sporadycznie można było przy czymś popracować za pieniądze lub wikt. Sprzedaż znalazłków zajęła się Stasia. Trzeba było w tym celu organizować nie lada wyprawę do jubilera w Krakowie. Płacił 80 złotych za gram. Wracając z pieniędzmi i kielbasą. Tych wypraw w sumie nie było wiele. Większość przedmiotów, które dziś dałby wyprawkę, poszło za bezen. "Za młody człowiek był, głupi" — mówi dziś Stanisława — i za karę całe życie pozostał biedny.

"To był duży, złoty łańcuch. Przyszedł pan F. Ojciec go pyta: kupi pan? A po co mi to? Pieska pan będzie prowadził. To jest za duże na małego pieska, a za małe na dużego. Ale ile pan chce? 1000 złotych. Dam panu 400. Dawaj pan. Ale mamusia się postawiła i kupiec sobie poszedł. Matce się zdrowo dostało za to, ale kupiec wrócił i już bez szemrania dał 1000. Później dowiedzieliśmy się, że sprawił córce przewspaniałą posag, o którym głośno było w okolicy".

OPOWIEŚĆ MĘŻA STANISŁAWY

— Co to za piękne miasto było przed wojną! Jurek miał dwa albumy z fotografiami. Na "górze śmierci" — jak my ją nazywamy — same luksusowe wille były. Z Berlina przyjeżdżali na wczasy. Ulice piękne, wyłożone kostką. Kolo dziesiętnej pompowni wody była sala balowa.



— Było też złoto... — Paani! Ja bym chciał mieć dziś jedną stutysięczną tego. Po wojsku skończyłem szkołę milicyjną. Ożeniłem się ze Stasią. Pewnego dnia ona mówi: Tak by świniczka jakiego odchować. Czemu nie? Chlewik tylko trzeba by postawić za pralnią. Cegły wtedy



w Gubinie nie brakowało. Sasiad podchwycił pomysł, ale budowanie szło mu niemięgo, więc zrobił swini tylko wybieg. Ta ryła jak najęta. Nie wiemy dokładnie ile tego wygrzebała, ale sam widziałem gliniany dzbanek. Jak kopalem ogródek to prawie zawsze jakąś monetę wygrzebałem.

"Miałem wolne więc mundur milicyjny zrzuciłem i dalej z Jurkiem do kopania. Gdzieś o trzynastej daliśmy spokój i poszliśmy na piwo. Jurek powiedział, że robimy przewię i wieczorem idziemy. Tam — mówi był zegarmistrz i jubiler. Musi być kasa pancerna. Ale ja służbę miałem. Nie mogłem iść. "Zrzuć ten mundur" — powiedział jeszcze, choć wiedział, że nie mogę. Poszedł z obcym i młodszym bratem. Kopali tylko pół godziny i kasa pancerna wpadła do piwnicy. Pruli ją kilka godzin. Zebym nie skłamał, żona potwierdzi w razie czego, ten duży pokój zasłany był sztućcami. Wszystko srebrne i poobijane w papier. Stasia to później sprzedawała."

Poszedł kiedyś Jurek z tym kumpelom z Krakowa, Frankiem. Wrócili z pudełkiem. W środku był zegarek zamykany i oprawki okularów. Jurek tak patrzy na ten zegarek, bo tam jakieś kamienie były, łańcuszek jakiś nieciekawie, przysnęliście były. Szybko zdecydował. "Ty Franek bierziesz pudełko z łańcuszkami, a ja oprawki i zegarek". Szwagier wyszedł do ubikacji, a Franek też na chwilę wybył. Teść długo nie czekał. Chaps! Dwa czy trzy łańcuszki wziął. Niczyje przecież były. Od razu poszedł do drugiego pokoju, kwasem i pod lupę. Wrócił do kuchni i zaczął namawiać Tadzia, żeby zmienił podział. A Tadzio: "Jak powiedziałem, że to jego, a to moje, to tak ma być!" Teść wstał się trochę, bo Franek to był taki, że jak co dzięki Jurkowi znalazł to przepadał. W kilka dni go nie było. Jak tylko zbiedniał, zaraz przylatywał na obiad. Teść powiedział Franek wyjdźcie i mów: "Patrz! Trzy chapnałem i wszystkie są złote!" Zegarek okazał się bez wartości. Franek nie pojawił się przez dwa lata."

"Poszliśmy kopać kolo dzisiejszego urzędu. Po godzinie on wytarł kosa od bielizny... pełny chińskiej porcelany! Ja kopalem w innym miejscu i nic. Wkurzyło mnie to. Rzućcie się do łopaty i w końcu coś zaskrzypiało. Taca. Jurek ją wziął i zaczął szybko skrobać. "Jasiu! Dziewięćset!" Tace odłożył na bok, wziął kij i dalej walił po tej porcelanie. Wytkłukł wszystko. Poszliśmy do teścia. Pokazaliśmy mu tą tacę. Dał na butelkę wódki."

Życie toczyło się dalej. Córka pani Stanisławy wyszła za mąż za Niemca i poszła za Nysę. Słyszała co opowiadają Niemcy o zakopanych w Gubinie skarbach. Podobno ulica Piastowska ma być szczególnie atrakcyjną dla poszukiwaczy. Ale jak na razie zostali w Gubinie głównie biedni ludzie. Ci, którzy choć trochę umieli kombinować wpadali, zabierali co się dało i dorabiali się majątków w odbudowanej w gubińskiej, zasiekańskiej, i krosieńskiej cegły stolicy.

Niemców pozabawiono wszystkiego tak sprawnie, jak oni uczynili to z narodami Europy. Najpierw ogłaszano im, że następnego dnia przejdą za Nysę i że mogą ze sobą zabrać tylko bagaż podręczny oraz jedzenie. Nieszczęsny działył zbyt logicznie. W bagażu podręcznym starali się wynieść rzeczy najcenniejsze i najbardziej wartościowe. Na moście stała ciężarówka. Przy niej burmistrz i jego ludzie. Sprawdzali jeszcze raz przesiedleńców i zabierali co tylko się dało. Burmistrz szybko odjechał i wszelki ślad po nim zaginał. Zresztą nawet gdyby kto chciał go dopaść, to za co? Za to że wyegzkwował sprawiedliwość dziejową i trochę na tym zarobił? Szefowie PUR-u dorabiali się najszybciej i zmieniali się mniej więcej co pół roku. Pan Jan poznał jednego w 1947 roku. Jego żona przez pięć lat nie prala bielizny ani obrusów. Niemcy, ci z Zachodu, szybko się odkuli. Mają teraz czas i pieniądze na pielęgnowanie sentymentów. Czasem więc wracają na chwilę do miejsca narodzin, dzieciństwa i młodości. Ci ze Wschodu mieli mniej szczęścia, ale i ono się do nich w końcu uśmiechnęło. Po polskiej stronie ciągle są ludzie, którzy chcą wyżyć w testament Jurka Kaszuba, że gdzieś głęboko pod ziemią kryją się sztabki złota, które pozwolą miastu wyremontować dachy, rynny, chodniki i ulice. Ludzie podekietują się trochę dostatkami lub choćby przeżyją pięć wspaniałych minut w życiu, do których prawo ma każdy.

Maciej SZAFRAŃSKI

Imiona i nazwiska bohaterów reportażu, na życzenie zainteresowanych, zostały zmienione.

Fot. Marek Woźniak

Cena zdrowia - część 2

Przedstawiliśmy już przykładowe ceny badań laboratoryjnych obowiązujące w jednym ze szpitali województwa zielonogórskiego. Po badaniach — czas na leczenie.

Kowalska w szpitalu

Wróćmy do naszej pani Kowalskiej, która cierpi na dolegliwości pęcherzyka żółciowego. Koszt zleconych jej podstawowych badań wyniósł 146 tysięcy złotych. Przeprowadzone zostało również badanie ultrasonograficzne (150 tys. złotych). Lekarz stwierdził, że konieczny jest zabieg operacyjny i zlecił wykonanie dodatkowych badań (154 tys. zł). Łączny koszt badań pani Kowalskiej wyniósł więc 450 tysięcy złotych.

Pani Kowalska trafiła do szpitala, w którym koszt pobytu wynosi 225 tys. złotych dziennie, a wyżywienie — 10 tys. złotych. Drugiego dnia jest operowana — usunięto jej pęcherzyk żółciowy wraz ze znajdującymi się w nim kamieniami. Operacja trwała około godziny. Wykonywało ją trzech chirurgów, zespół anestezjologiczny (lekarz anestezjolog i pielęgniarka) oraz instrumentalistka. Koszt takiego zabiegu obliczony został na 170 tys. złotych, a koszt znieczulenia — na 140 tys. Łącznie — 310 tys. złotych.

W cenie zabiegu wliczone są: nici, igły, gaziki, środki odkazające, dreń, jednorazowe skalpele, strzykawki i materiały opatrunkowe, a ze środków anestezjologicznych — leki i gazy (tlen, podtlenek itp.) potrzebne do znieczulenia, kroplówki, sprzęt jednorazowego użytku konieczny do znieczulenia i intubacji. Nie wzięto pod uwagę kosztów zuycia narzędzi chirurgicznych i sprzętu anestezjologicznego. W cenie zabiegu nie wlicza się również wynagrodzenia sześciu wspomnianych wyżej osób, które bezpośrednio brały udział w jego przeprowadzeniu.

Po operacji pani Kowalska siedem dni leżała na oddziale chirurgicznym. W tym czasie podawano jej kroplówki, leki przeciwbólowe i antybiotyki. Zmieniano również opatrunki. Koszt podanych jej leków i zużytych materiałów wyniósł 1.070 tys. złotych. W dniu, w którym pacjentka opuściła szpital, podliczone zostały koszty diagnostyki, leczenia i pobytu. Wyniosły one:

- badania — 450 tys. zł,
- leczenie — 1.380 tys. zł,
- pobyt i wyżywienie — 2.115 tys. zł,

Razem: 3.945 mln złotych.

Gdyby pani Kowalskiej usunięto wyrostek, wówczas koszt zabiegu wyniósłby około 100 tys. złotych, a koszt znieczulenia — 130 tysięcy. W przypadku resekcji żółci — zabieg 200-300 tys., znieczulenie — 145 tys. zł. Operacja przepukliny wycedora została na 110 tys. (120 tys — znieczulenie), żyłaków kończyń dolnej — 90-100 tys. (znieczulenie — 95 tys.), tarczycy — 120-150 tys. (znieczulenie — 120 tys. zł).

W przedstawionym powyżej cenniku najdroższy jest sam pobyt w szpitalu, a więc koszty hotelowe. Natomiast śmiešno niska jest cena zabiegów operacyjnych. Operacja usunięcia pęcherzyka żółciowego wycedora została identycznie, jak prześwietlenie przewodu pokarmowego (178 tys. zł).

Koszt leczenia pani Kowalskiej wcale nie należy do najwyższych, raczej mięci się w przeciętnej. Jak wynika z przedstawionej kalkulacji, znacznie wyższa jest sama cena pobytu od kosztów średniego zabiegu operacyjnego. Jeżeli długi pobyt łączy się z koniecznością podawania drogiej leków, preparatów krwiopochodnych oraz wykonywania wielu badań dodatkowych, wówczas koszty leczenia pacjenta mogą sięgnąć nawet kilkudziesięciu milionów złotych. Jeżeli pacjent jest ubezpieczony, wtedy koszty wędruje do szuflady.

Przy ogromnych kłopotach finansowych służby zdrowia coraz częściej pacjenci w szpital nie jest w stanie zapewnić pacjentowi niezbędnych leków. Wychodzi się więc do środki zastępcze, nie zawsze w pełni skuteczne, albo też troska o własny obarcza się rodzinną pacjenta.

Kalkulacja kosztów pobytu i leczenia jest absurdalna. Jeden dzień pobytu w szpitalu kosztuje tyle samo, ile dwie operacje tarczycy, a chirurg z 9-letnim stażem pracującym na kwotę otrzymaną za 17-godzinny dyżur może sobie zafundować pół dnia pobytu na własnym oddziale.

Malgorzata

Banki i bankczki

Ranking "GAZETY NOWEJ"

BANKI ZACHODNIEJ POLSKI

w superrankingu "Gazety Bankowej"

Obecnie działa w Polsce 1.750 banków, w tym prawie 1.670 spółdzielczych. Wszystkie banki spółdzielcze, z wyjątkiem Banku Gospodarki Żywnościowej (centrali spółdzielczo-państwowej) i zdecydowana większość banków prywatnych to drobnica — "bankczki". Zresztą i nawet nasze największe banki dysponują bardzo skromnymi kapitałami. Na liście 500 największych banków świata według czasopisma "Euromoney", jako jedyny z polskich banków, znalazł się Bank Handlowy SA (na nobilitującym 311 miejscu). Na koniec ubiegłego roku fundusze wszystkich polskich banków wynosiły około 40 bln złotych, tj. 3,5 mld dolarów, czyli mniej niż jednego dużego banku zagranicznego.

W końcu czerwca "Gazeta Bankowa" przedstawiła superranking banków polskich. Za podstawowe kryterium przyjęto kapitał własny banków, który wyznacza ich potencjalną siłę. Na czele listy — oczywiście — znalazły się banki państwowe. Prym wieździe Bank Handlowy SA z kapitałem własnym wynoszącym 3.798 mld złotych. Z banków działających na terenie ukazywania się "Gazety Nowej" na miejscu czwartym uplasował się Bank PeKaO SA (kapitał własny = 2.054 mld zł), na piątym BGŻ (k.w. = 1.628 mld zł), na szóstym Bank Przemysłowo-Handlowy (k.w. = 1.436 mld zł), na siódmym Wielkopolski Bank Kredytowy (k.w. = 1.373 mld zł), na dziesiątym Bank Zachodni (k.w. = 1.130 mld zł) i na piętnastym Pomorski Bank Kredytowy (k.w. = 1.002 mld zł). Łącznie ujęto w rankingu 138 banków.

W rankingu banków spółdzielczych według sum bilansowych pierwsze miejsce zajął Spółdzielczy Bank Ludowy w Łodzi (suma bilansowa na koniec 1991 roku = 243,4 mld zł). Na wysokich pozycjach uplasowały się aż trzy banki z naszego regionu: na trzeciej Bank Spółdzielczy w Legnicy z sumą bilansową 193,2 mld złotych, na czwartej Komunalny Bank Spółdzielczy w Zielonej Górze (suma bilansowa = 162,4 mld zł) i na piątym Lubuski Spółdzielczy Bank Gospodarczy w Świebodzinie (suma bilansowa = 128,1 mld zł).

Włodzimierz STOBRAWA

BANKI

mające siedzibę centrali na terenie województw: gorzowskiego, legnickiego i zielonogórskiego w superrankingu "Gazety Bankowej"

Stan na dzień 31.12.1992 r.

Miejsce w rankingu "Gazety Bankowej"	Nazwa banku	Kapitał własny w mld zł
29	Cuprum Bank SA w Lubinie	50,0
52	Głogowski Bank Gospodarczy SA	10,9
58	Komunalny Bank Spółdzielczy w Zielonej Górze	8,7
60	Lubuski Spółdzielczy Bank Gospodarczy w Świebodzinie	7,8
63	Spółdzielczy Bank Kredytowy w Świebodzinie	5,0
65	Gospodarczy Bank Spółdzielczy w Barlinku	4,9
75	Bank Spółdzielczy w Legnicy	3,1
93	Ludowy Bank Spółdzielczy w Babimoście	1,5
101	Bank Spółdzielczy w Koźuchowie	1,2
102	Bank Spółdzielczy w Deszcznie	1,1
116	Bank Spółdzielczy w Międzyzdrojach	0,7



PSYCHOZABAWA

Czy dojrzałeś do kupna akcji?

Sprawdź sam, czy dojrzałeś do kupna akcji, to znaczy czy powinieneś częściej swoich oszczędności ulokować w akcjach. Odpowiedz w tym celu na następujące pytania. Bez namysłu i szczerze. Policz następnie, ile punktów uzyskałeś.

- Jakie stanowisko zajmujesz w sprawach rozwoju gospodarczego?
 - Interesujesz się tym (8)
 - Mówisz: "Nie mogę tu nic zmienić" (4)
 - Nic cię to nie obchodzi (0)
- Jak oceniasz swoją własną wiedzę gospodarczą?
 - Ubolewasz, że niewiele znasz się na sprawach gospodarczych (5)
 - Jesteś pewien, że masz dobre rozeznanie (7)
 - Uważasz, że zbytek jest zajmowanie się tematami gospodarczymi (0)
- Jak oceniasz przyszłość gospodarki?
 - Sądziś, że po stagnacji nastąpi ożywienie (5)
 - Nie masz nadziei na poprawę (2)
 - Nie myślisz o tym (0)
- Jakie wymagania stawiasz wobec dobrych lokat kapitału?
 - Chciałbyś osiągnąć przeciętne dobre zyski i jesteś gotów ponieść w tym celu pewne ryzyko (6)
 - Boisz się wszelkiego ryzyka (4)
 - Odkładasz pieniądze na rachunku oszczędnościowym i nie myślisz zupełnie o innych formach oszczędzania (2)
- Który z tych trzech typów podoba ci się najbardziej?
 - a) 9
 - b) 2
 - c) 6



7. Dlaczego oszczędzasz?
 - Aby w krótkim czasie zgromadzić pieniądze na jakiś zakup (2)
 - Aby po jakimś czasie zgromadzić majątek i w ten sposób osiągnąć pewną niezależność gospodarczą (5)
 - Aby zapewnić sobie zabezpieczenie na starość (7)
 8. Ile wynoszą twoje oszczędności?
 - Poniżej 3 mln złotych (2)
 - Między 3 a 10 mln złotych (4)
 - Ponad 10 mln złotych (6)
- 8 do 21 punktów: Nie dojrzałeś do kupna akcji
 — 22 do 33 punktów: Jesteś na najlepszej drodze do tego, aby dojrzeć do kupna akcji.
 Nasze zalecenie: powinieneś zająć się bliżej tematem "akcje"
 — 34 do 48 punktów: Nawet jeśli sam o tym nie wiesz, dojrzałeś do kupna akcji. Dlatego radzimy ci: porozmawiaj z doradcą do spraw papierów wartościowych swojego banku w sprawie lokaty kapitału w akcjach.

(Za: Ulrich Fritsch "Jak zostać akcjonariuszem")
 Opr. mas

W Luksemburgu "pogoda dla bogatych"

Konkurent Szwajcarii

Międzynarodowy flair i korzystne położenie w centrum jednoczącej się Europy — to atuty Wielkiego Księstwa Luksemburg. Ten niewielki obszar stał się w ciągu ostatnich dwudziestu lat jednym z najważniejszych punktów na finansowej mapie świata. Ponad 180 banków — zazwyczaj przedstawicielstw renomowanych domów bankowych z 25 krajów — wybrało sobie jako miejsce osiedlenia i działalności właśnie Luksemburg. Dla mieszkańców Wielkiego Księstwa, gdzie odsetek obokorakowców sięga 31%, jest to dodatkowy powód do zadowolenia: 15% produktu narodowego brutto osiągniętych jest dzięki międzynarodowym operacjom finansowym.

Banki spełniają bardzo ważną rolę jako pracodawcy. Zatrudniają 15.000 pracowników, co jakby nie było, stanowi 8% ogółu poddanych Wielkiego Księstwa Jeana.

Do finansowego krajobrazu Luksemburga należą ponadto różnego rodzaju towarzystwa ubezpieczeniowe (ok. 70%), spółki inwestycyjne (ponad 700) i giełda, która istnieje od 1927 roku. Obecnie notowanych jest na niej 10.000 papierów wartościowych, wśród których dużą część stanowią obligacje europejskie. Nie można w tym miejscu zapominać o pionierskich wysiłkach Luksemburga w celu stworzenia i finansowania europejskiej waluty ECU. Suma emisji w tym przypadku osiągnęła 81 miliardów ECU tj. ponad 160 miliardów marek niemieckich.

Staly wzrost ilości instytucji finansowych i odpowiednia polityka władz zdecydowały o tym, że w 1990 ogólny bilans obrotów finansowych banków luksemburskich (bez przedstawicielstw zagranicznych) wyniósł 120.000 miliardów franków.

Co zdecydowało o sukcesach finansowych Luksemburga? Oczywiście korzyści podatkowe klientów i prawnie gwarantowana tajemnica bankowa wpłynęły na atrakcyjność lokat luksemburskich. Do tego dodać należy także bliską współpracę z potężnym sąsiadem na wschodzie — Niemcami, które reprezentowane są przez 40 banków (w 1970 roku były tylko trzy). 21 banków to banki francuskie i wyraźnie wzrasta zaangażowanie Skandynawów, Japończyków i Szwajcarii.

Władze Luksemburga, starając się — z powodzeniem — zagwarantować dobre imię swych banków. Rozszerzone zostały możliwości działania Luksemburskiego Instytutu Monetarnego, prowadzącego ich kontrolę. Dzięki ustawom parlamentu z 1989r. uniemożliwiono w Księstwie tzw. pranie obcych kapitałów, pochodzących z handlu narkotykami czy międzynarodowych organizacji przestępczych, i inwestowania ich następnie na rynku europejskim. Za wykroczenie przeciwko prawu bankowemu grozi kara do 5 lat więzienia plus wysokie grzywny. Pewność i zaufanie to fundament funkcjonowania tego konkurenta Szwajcarii.

Banki dbają o swój najważniejszy kapitał zakładowy — o kadrę pracowniczą. Zjednoczenie banków luksemburskich ABBL rozbudowuje system kształcenia bankowców. W tym celu powołano do życia "Institut de formation bancaire Luxembourg", akademię bankową, w której powstaniu pomogły renomowane zagraniczne instytucje szkoleniowe z W. Brytanii, Francji i Niemiec. Szczególną rolę w usługach finansowych Luksemburczyków odgrywa administrowanie majątkami i kapitałami prywatnych klientów. Ten, kto nie ma czasu bądź ochoty na dbanie o swoje akcje, renty, o ceny złota lub nieruchomości, zleca to grupie specjalistów danego banku, który istnieje dzięki korzystnym operacjom, stara się pomnożyć dobra doczesne klienta a tym samym i własne. Nie wszyscy mogą sobie na to pozwolić. Jako minimalnego wkładu wymaga się równowartości przynajmniej 500.000 marek niemieckich. Klient ma zagwarantowaną dyskrecję (również w stosunku do urzędu finansowego), dobre powiązania międzynarodowe i to co w bankowości jest najważniejsze — solidność.

Opr. Piotr ATAMANCZYK

Zmiany w opłacie skarbowej od umowy zamiany

Podstawę obliczenia opłaty skarbowej przy umowie zamiany: — lokalu stanowiącego odrębną nieruchomość lub spółdzielczego własnościowego prawa do lokalu mieszkalnego na taki lokal lub prawo do lokalu stanowi różnica wartości rynkowej zamienianych lokali lub praw do lokali, — w pozostałych wypadkach — wartość rynkowa rzeczy lub prawa, od którego przypada wyższa opłata.

Przykład 1. Umowa zamiany wykupionej od państwa lokalu o wartości rynkowej 350 mln zł na spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu o takiej samej wartości rynkowej (350 mln zł) nie powoduje obowiązku uiszczenia opłaty skarbowej, nie ma bowiem różnicy wartości zamienianej rzeczy i prawa.

Przykład 2. Przy umowie zamiany wykupionej od państwa lokalu o wartości rynkowej 350 mln zł na spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu o wartości rynkowej 320 mln zł podstawa obliczenia opłaty skarbowej wynosi 30 mln zł (350 mln zł — 320 mln zł), nawet jeżeli różnica wartości jest wyrównana przez dopłatę jednej ze stron. Chodzi bowiem o umowę zamiany, a jej istotą — zgodnie z art. 603 kod. cyw. — polega na tym, że każda ze stron zobowiązuje się przenieść na drugą, własność rzeczy w zamian za zobowiązanie się do przeniesienia własności innej rzeczy.

Przykład 3. Dwie osoby, właściciele działek budowlanych o identycznej wartości rynkowej, np. 100 mln zł, z uwagi na położenie działek, stosunki osobiste i inne przyczyny zawierają umowę zamiany. Od każdej z nieruchomości przypada identyczna opłata skarbowa: 10% od 100 mln zł. W konkretnym wypadku zatem podstawą obliczenia opłaty skarbowej stanowić będzie kwota 100 mln zł.

Przykład 4. Przy zamianie samochodu o wartości 120 mln zł na samochód o wartości 100 mln zł i sprzęt elektryczny o wartości 5 mln zł podstawą obliczenia opłaty skarbowej będzie stanowić kwota 120 mln zł.

Przykład 5. Przy zamianie lokalu wykupionego od skarbu państwa (stanowiącego odrębną nieruchomość) o wartości 350 mln zł na działkę zabudowaną domem jednorodzinny o wartości 400 mln zł podstawą obliczenia opłaty skarbowej będzie kwota 400 mln zł.

Opr. W. S.

W krajach zachodniej Europy i w Stanach Zjednoczonych palenie tytoniu staje się coraz mniej popularne. Producenci wyrobów tytoniowych szukają więc nowych rynków zbytu. Nadzieje swe wiąże z Azją, Afryką i Europą Wschodnią.



Przemysł tytoniowy należał zawsze do najbardziej dochodowych. Jednak w ostatnich latach nastąpił dla niego gorszy czas. Sukcesy święcą kampanie antytytoniowe. W Stanach Zjednoczonych rocznie rzucą palenie około 2-3% Amerykanów. Od października 1991 roku w krajach EWG obowiązuje zakaz reklamowania wyrobów tytoniowych w telewizji. Planowane jest wprowadzenie takiego samego zakazu w reklamie plakatowej i prasowej. Amerykanie wydają na wyroby tytoniowe 40 mld dolarów rocznie, Europejczycy — około 55 mld. Ponieważ dziś kurczą się obydwa te rynki, wobec tego wielkie koncerny tytoniowe muszą poszukać nowych odbiorców swych wyrobów. Podczas spotkania z amerykańskimi plantatorami tytoniu wiceprezydent Dan Quayle stwierdził, że "eksport wyrobów tytoniowych powinien być zwiększony w sposób agresywny, ponieważ Amerykanie palą coraz mniej".

W krajach Europy Wschodniej przez wiele lat panowały lokalne monopole tytoniowe. Dziś państwa te zalane są amerykańskimi i brytyjskimi papierosami, których konkurencji nie wytrzymują miejscowi producenci. "Philip Morris" kupił trzy fabryki tytoniu w byłym NRD, koncern RJR — zakład w Czecho-Słowacji i Kazachstanie, a brytyjski Bat Industries — na Węgrzech. Rynek wschodnioeuropejski jest jednak zbyt ciasny dla potentatów tytoniowych. O wiele większe nadzieje wiąże oni z opanowaniem rynków azjatyckich. Już od 1985 roku trwa kampania mająca na celu podbój Japonii, Korei Południowej, Tajlandii i Tajwanu. Jest to rynek zbytu o rocznej wartości sięgającej 30 mld dolarów. Starania producentów wspiera rząd amerykański, wymuszając na rządach tych państw liberalizację handlu wyrobami tytoniowymi.

Najbardziej ponętny jest dziś jednak rynek chiński. Co prawda miejscowy monopol tytoniowy sprzedaje papierosy za około 5 mld dolarów rocznie, ale ta stosunkowo niewysoka kwota wynika z niskich cen papierosów. W rzeczywistości 300 milionów palących Chińczyków kupuje rocznie 1,5 biliona papierosów. Rząd chiński próbuje jednak na razie blokadą dostępu do swego rynku.

Dość na całym świecie na choroby związane z paleniem tytoniu umiera w ciągu roku około miliona osób. Obliczono, że za trzydzieści lat tylko w krajach Trzeciego Świata liczba ta sięgnie 7 milionów rocznie. Coraz szersze kręgi załącza kampania antytytoniowa. Dotyczy ona nie tylko zakazu reklamowania wyrobów tytoniowych lub palenia w miejscach publicznych. Do kampanii tej włączył się ostatnio także Bank Światowy, proponując zastosowanie ostrych restrykcji podatkowych wobec wyrobów tytoniowych. Zaskakujące z pozoru zainteresowanie tej instytucji ograniczeniem ilości wypalanych przez mieszkańców Ziemi papierosów wcale nie jest bezzasadne. W końcu nie jest on zainteresowany tym, by przekazywane na rozwój fundusze puszczały z dymem... (mas)

Poradnik ciułacza



Słownik akcjonariusza

Akcja — dokument, który gwarantuje jego posiadaczowi określony udział w majątku spółki akcyjnej. Akcjonariusz, czyli posiadacz akcji, jest więc współwłaścicielem majątku spółki. Z posiadania akcji wynika prawo do dywidendy, uczestnictwa w walnym zgromadzeniu akcjonariuszy z biernymi i czynnym prawem wyborczym. Akcje mogą być zwykłe (na okaziciela) i imienne.

Akcja pracownicza — oferowana przez firmę swoim pracownikom. Z reguły sprzedawane są po cenie niższej od giełdowej. Akcje posiadane przez pracowników dają takie same prawa, jak inne akcje.

Bessa — silniejszy, często utrzymujący się przez dłuższy czas, spadek kursów akcji na giełdzie.

Bilans — zestawienie aktywów i pasywów, czyli wielkości po stronie "winiem" i "ma". Bilans sporządzany jest na koniec roku obrachunkowego spółki, wynika z niego stan majątkowy spółki oraz kondycja ekonomiczna firmy.

Bonus — specjalne premie, zapewniane akcjonariuszom poza dywidendą. Mogą być przyznawane na przykład z okazji jubileuszu firmy lub osiągnięcia sukcesów nadzwyczajnych.

Depozyt — umowa, na podstawie której banki przechowują papiery wartościowe swych klientów. Depozyty klientów są oddzielone od zasobów własnych banków i wierzyciele banku nie mają do nich dostępu.

Dywidenda — część zysku spółki przeznaczona decyzją walnego zgromadzenia do podziału między akcjonariuszy. Dywidenda nie ma więc stałej wartości, a każdy akcjonariusz otrzymuje ją w wielkości odpowiadającej posiadanejemu przez niego pakietowi akcji.

Emisja — wydawanie papierów wartościowych (akcji, obligacji) w drodze publicznej oferty.

Giełda — rynek papierów wartościowych, czyli miejsce zeltknięcia się popytu na nie i ich podaży. Transakcje giełdowe odbywają się w określonym miejscu i czasie. W Polsce — w każdy wtorek i czwartek. Istnieją również giełdy towarowe, frachtowe, ubezpieczeniowe.

Hossa — silniejszy, często utrzymujący się dłużej, wzrost kursu na giełdzie.

Indeks — wskaźnik, który pokazuje zmiany określonych wielkości i umożliwia np. porównania wartości akcji. Odzwierciedla kształtowanie się kursu na rynku papierów wartościowych.

Kapitał akcyjny (podstawa wyliczeń, założycielski) — określony jest w statucie spółki akcyjnej. Do wysokości kapitału akcyjnego wydawane są akcje. Zmiana wysokości kapitału akcyjnego, np. poprzez dodatkową emisję akcji, wymaga zmiany statutu, której dokonac może tylko walne zebranie akcjonariuszy.

Kontrolny pakiet akcji — liczba akcji umożliwiająca kontrolowanie działalności spółki akcyjnej. Jeżeli część akcji jest rozproszona wśród drobnych akcjonariuszy, aby posiadać pakiet kontrolny wystarczy mieć mniej, niż 50% akcji.

Kurs akcji — cena giełdowa akcji.

Limitowanie — ustalenie granicznej ceny przy zleceniu zakupu lub sprzedaży papierów wartościowych.

Makler (broker) — osoba zajmująca się zawodowo pośrednictwem w transakcjach kupna-sprzedaży papierów wartościowych w zamian za prowizję.

Płynność inwestycyjna — określa możliwość likwidacji inwestycji, a więc otrzymania z powrotem gotówki.

Prawo głosu — na walnym zgromadzeniu jest ustawowo zagwarantowane każdemu akcjonariuszowi. Ilość głosów, jaką dysponuje, zależy od posiadanej ilości akcji. Akcjonariusz może upoważnić inną osobę lub instytucję do wykonania swego prawa głosu.

Rada nadzorcza i zarząd — stoją na czele spółki akcyjnej. Wybrana na walnym zgromadzeniu rada nadzorcza mianuje zarząd, kontroluje go i doradza w prowadzeniu spółki. Zarząd prowadzi bieżące interesy firmy.

Spółka akcyjna — spółka, podstawą działalności której jest kapitał wniesiony przez wspólników w formie akcji.

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością — spółka, w której wspólnicy odpowiadają wobec wierzycieli tylko do wysokości imiennych udziałów w spółce.

Sprawozdanie z działalności — udośćnianie jest wszystkim akcjonariuszom. Roczne sprawozdanie dotyczy działalności gospodarczej i sytuacji finansowej spółki. Przedstawia się w nim również roczny bilans.

Walne zgromadzenie akcjonariuszy — odbywa się co najmniej raz w roku. Akcjonariusze wybierają wówczas radę nadzorczą i rewidentów, podejmują decyzje dotyczące podziału zysku, zmian w statucie, emisji nowych akcji, zbyciu majątku spółki, jej połączeniu z inną lub rozwiązaniu, a także w innych sprawach o podstawowym znaczeniu. Podczas walnego zgromadzenia udzielane jest absolutorium radzie nadzorczej i zarządowi spółki.

Wartość kursowa — cena akcji ukształtowana na giełdzie odpowiednio do relacji podaży i popytu.

Wartość nominalna — wielkość wydrukowana na każdej akcji. Określa ona, na jaką kwotę akcjonariusz uczestniczy w kapitale akcyjnym spółki.

CIUŁACZ

NR 141



do dodatku dla dzieci

ZOO

Rysunki
Justynki Gajek
z Gorzowa Wlkp.

Lew

Płowe ciało, wzrok dostojny, łeb jest w wielką grzywę strojny. W jego ruchach szczyt godności, kwintesencja łagodności! Szybko byłbyś zmienił zdanie oglądając polowanie, którym w nocy na pustyni, strach i spustoszenie czyni, kiedy będąc na wolności, chrupie ofiar swoich kości. To lew jest, a samica nosi dumną nazwę - lwica
Henryk Panusz

Zebra

Patrzenie - co to? Ale draka! Chyba dziełem jest głupek: ktoś pomylił - słowo daję - osła z wielkanocnym jajem! Wziąwszy pędzel, farby, szklankę, zużył osła na... pisankę! Razem z głową, grzbietem, szyją wszystko czarne pręgi kryją. W końcu pomalował zebra i z osiołka wyszła... zebra!
Henryk Panusz

Żyrafa

Żyrafa tym głównie żyje, że w górę wyciąga szyję. A ja zadroszczę żyrafie, ja nie potrafię.
Jan Brzechwa

Słoń

Ten słoń nazywa się Bombi, ma trąbę, lecz na niej nie trąbi. Dlaczego? Nie bądź ciekawy - to jego prywatne sprawy.
Jan Brzechwa

Pantera

Pantera jest cała w cętki, a przy tym ma bieg tak prędki, że chociaż tego nie lubi, biegnąc - własne cętki gubi.
Jan Brzechwa

(Jan Brzechwa "Brzechwa dzieciom", Nasza Księgarnia, Warszawa 1953
Henryk Panusz "Zwierzyńiec", Krajowa Agencja Wydawnicza, Łódź 1988)

UWAGA NAJMŁODSI
WYKONAJ KONKURS - WYCINANKA

Konkurs podzielony jest na 4 tygodniowe etapy (6.07 - 11.07, 13.07 - 18.07, 20.07 - 25.07, 27.07 - 1.08). W każdym etapie są do wygrania 3 wspaniałe rowery. Wystarczy, że będziesz wycinał codziennie (od poniedziałku do soboty) kupon, a następnie wszystkie 6 elementów (kuponów) złożysz w jedną całość, nakleisz na kartę pocztową (lub widokówkę) i dostarczysz w ciągu 5 dni do redakcji „GN” w Zielonej Górze lub do oddziałów „GN” w Głogowie, Gorzowie i Lubinie. Jutro w Weekendzie ostatni kupon drugiego etapu.

5

mini czytadółtko

Kangurek

Mały kangurek siedział u mamy w kieszeni na brzuszku i przyglądał się wesołej zabawie zwierzątek.

— Chodź, pobaw się trochę z nami! — zawołał mały piesek dingo. — Z nami będzie ci wesoło!

— Nie mogę! — odpowiedział kangurek z powagą. — Mamusia nie pozwala mi jeszcze wychodzić z kieszeni, mówi, że inaczej nie wyrosnę na prawdziwego, dużego kangura.

— Och, co za maminsynek! — prychnął pogardliwie piesek dingo i pobiegł za swoimi towarzyszymi.

Jednak po jakimś czasie, gdy z małego pieska dingo wyrósł duży pies, a z małego kangurka — prawdziwy, duży kangur, to i tak zaprzyjaźnili się ze sobą.

Tiia Toomet
(„O małpcę, która nie chciała zmądrzeć”, Periódika, Tallin 1986)

Co to jest?

Jeśli chcecie się przekonać, co kryje się na rysunku, pokolorujcie poszczególne pola w następujący sposób:

- pola oznaczone kreską — na szaro,
- krzyżykiem — na zielono,
- kółkiem — na żółto,
- trójkątem — na brązowo,
- prostokątem — na pomarańczowo.

Konkurs ZWIERZAKI

Chciałabym mieć kotka „Babelka”, dlatego że mogłabym się przytulić do jego futerka. Mogłabym głaskać i patrzeć na niego, kiedy tylko miałabym ochotę. Gdybym miała takiego kotka, opiekowałabym się nim i karmiłabym go. Miałby miseczkę pełną mleczka, miseczką byłaby podpisana jego imieniem. Chciałabym zobaczyć go w gazecie - byłby podobny do tego, którego narysowałam.

Joasia Mikołajewicz
ul. Kolejowa 37/6
68-206 Mirostowice Dolne

BABELKA

mini łarcik

◆ Na lekcji geografii pani pyta dzieci:
— Co jest dla nas ważniejsze: słońce czy księżyc?
— Pewnie, że księżyc — odpowiada Staś. — Słońce świeci kiedy i tak jest jasno!

MINI-NOWA

al. Niepodległości 22
65-048 Zielona Góra

Fala górniczych protestów

W czwartek w 3 kopalniach woj. katowickiego: "Jowisz", "Makoszy" i "Ziemowit" ogłoszono akcje strajkowe. Trwa strajk w kopalni "Staszic". Górnicy z kopalni "Bobrek" w Bytomiu osiągnęli porozumienie z dyrekcją i ranna zmiana przystąpiła do pracy. Nad ranem zakończył się także, trwający kilkanaście godzin strajk w kopalni "Piast".

Zalogi strajkujących kopalni poparły akcję okupacyjną budynku Państwowej Agencji Węgla Kamiennego w Katowicach przez "S 80".

Ponadto górnicy domagają się m.in. oddłużenia kopalni, stworzenia dla górnictwa systemu kredytów, utworzenia państwowych rezerw strategicznych oraz podwyżek płac emerytur górnicy.

Podczas zakończonej w nocy ze środy na czwartek pierwszej tury rozmów przedstawicieli rządu, związków zawodowych i górniczych pracodawców minister przemysłu i handlu zobowiązał się wystąpić do KER- u o rozważenie możliwości przyznania gwarancji na krótkoterminowe kredyty dla uniknięcia napięć w okresie wypłat wynagrodzeń. Rząd udzieli odpowiedzi w tej sprawie związkowcom do 24 lipca br.

Wprowadzenie proponowanych przez związki zawodowe zakupów interwencyjnych węgla, ze względu na konieczność wydatkowania na ten cel ok. 2,5 mln zł, nie zostało rozstrzygnięte przez stronę rządową. Rozważone będą inne możliwości składowania węgla poza kopalniami oraz ewentualnego sfinansowania zapasów. Odpowiedź w tej sprawie związkowcy otrzymają do 10 sierpnia br.

W celu poprawy sytuacji finansowej kopalni, strona rządowa zaproponowała odroczenie płatności dywidendy za rok 1991 i 1992 dla kopalni, które dotychczas dywidendy tej nie zapłaciły. Strona związkowa uznała zaproponowane rozwiązanie za niewystarczające i podtrzymała postulat podwyżki wynagrodzeń o jeden milion złotych.

Przedstawiciele czterech central górniczych związków zawodowych oraz minister przemysłu i handlu podpisał ustalenia, które zapadły po pierwszej turze rozmów.

Dalsze negocjacje są kontynuowane. Dotyczą wzrostu wynagrodzeń górników. (PAP)

Spokojna noc papieża

Papież spędził spokojną noc — oświadczył w czwartek rano profesor Francesco Crucitti, szef ekipy która operowała Jana Pawła II. Profesor Crucitti potwierdził, że guz usunięty papieżowi z jelita grubego nie był złośliwy. Dodał on jednak, że w wyniku normalnej ewolucji guz ten przybrał takie rozmiary, że mogło to okazać się szkodliwe dla zdrowia. (PAP)

„Polfa” nie produkuje

W czwartek z braku surowców i pieniędzy na ich zakup nastąpiła kolejna w br. przerwa w produkcji Rzeszowskich Zakładów Farmaceutycznych "Polfa". Potrawa ona prawdopodobnie do 23 bm. Dział zbytu oraz hurtownia farmaceutyczna pracują normalnie.

Trudna sytuacja finansowa zakładu jest spowodowana nieregulowaniem należności przez odbiorców krajowych i zagranicznych, głównie z byłego ZSRR. (PAP)

Łapanka na Polaków

34 Polaków, nielegalnie zatrudnionych na budowach w Moenchengladbach w Nadrenii Północnej-Westalii, padło ofiarą łapanki, którą w tych dniach urządziła na nich miejscowa policja. Część zwolniono po spisaniu danych. Zatrzymani zaś zostali ci, którzy oświadczyli, że nie mają ani noclegu, ani pieniędzy na powrót do kraju. Na koszt miasta zostaną odstawieni do granicy. Jak poinformował rzecznik policji w Moenchengladbach Ulrich Palluck, w akcji uczestniczyło 84 funkcjonariuszy oraz 20 urzędników magistratu. W pierwszym półroczu tego roku za nielegalną pracę wydalono z

miasta już 62 Polaków. Nie ponieśli żadnych konsekwencji, lecz jeśli zostaną schwytani po raz drugi, czeka ich wysoka grzywna. Obecnie wymiar sprawiedliwości zajmie się tylko pracodawcami.

Przeciwko nim wytoczono kilkanaście postępowań. Są oskarżeni o: pomoc w nielegalnym zatrudnianiu, o uchylanie się od płacenia podatków oraz o nieplacenie świadczeń socjalnych za pracowników.

Najcięższa kara to więzienie, 50 tys. marek grzywny lub nawet cofnięcie licencji. Na ogół jednak tak drastyczne wyroki nie zapadają. (PAP)

W czwartek (16 bm.) niedaleko Wolsztyna zatrzymano 30-letnią kobietę podejrzaną o pozbawienie życia własnego dziecka tuż po urodzeniu.

Podejrzanie o dzieciobójstwo

Zdarzenie miało miejsce 24 maja br. w Żodynie, w gminie Siedlec. Po odczuciu bólów porodowych kobieta udała się do pobliskiego lasu. Po porodzie i odcięciu powpiny, dziecko pozostawiła bez opieki. Następnego dnia zwołki noworodka zostały zakopane.

Dokonał on już wizji lokalnej tego zdarzenia. Podejrzana to kobieta zamężna, pozostająca w ostatnim czasie w separacji ze swym mężem. Jest matką 7-letniego dziecka.

Sledztwo prowadzi Prokuratura Rejonowa w Wolsztynie. (asp)

Termin 3-miesięcznego wypowiedzenia z pracy, które otrzymała upływał 30 września br., o czym nie wiedziała najbliższa rodzina.

Samobójstwo

Nikt w rodzinie, ani mąż, ani czworo dzieci w wieku od 9 do 22 lat, nie spodziewali się, że zostaną sami. Zona i matka pracowała od kilkunastu lat w charakterze dozorki-sprzątaczkii w jednym z nowosolskich oddziałów Administracji Domów Mieszkalnych. 10 bm. poszła jak zwykle do pracy. W tym dniu była wypłata. Wróciła do domu z pieniędzmi bardzo zdenerwowana i nie mogła sobie znaleźć miejsca. Wieczorem nic nikomu nie mówiąc dokąd idzie, wyszła i nie wróciła na noc. Gdy miały miejsce kolejne dni, zaczęto podejrzewać najgorsze. W środę 15 bm., koło południa, w kanale portowym Odry wypłynęły zwołki kobiety o nieustalonej tożsamości. O makabrycznym znalezisku zawiadomiono policję i prokuraturę w Nowej Soli. Po oględzinach stwierdzono, że denatka jest 43-letnia mieszkanka Nowej Soli, która zaginęła kilka dni temu. Polwiertził to mąż, którego wezwano w celu rozpoznania zwłok.

Przeprowadzona sekcja potwierdziła, że przyczyną śmierci było utonięcie. Edward JABLONSKI

Od godziny 7.00 w czwartek trwa strajk generalny 10-tysięcznej załogi Wytworni Sprzętu Komunikacyjnego PZL w Mielcu. Główne postulaty strajkujących to: zapłata zaległej części wynagrodzenia za czerwiec br. i podniesienie średniego wynagrodzenia w przedsiębiorstwie do poziomu średniej płacy krajowej.

Strajk generalny w WSK Mielec

Decyzją komitetu strajkowego, do którego należą przedstawiciele wszystkich działających w przedsiębiorstwie związków zawodowych, z udziału w strajku wyłączone pracowników zabezpieczenia mienia, ruchu ciąglego, służby zdrowia i elektrociepłowni. Mimo to załoga elektrociepłowni i pracownicy ruchu ciąglego podjęli strajk. (PAP)

"Wszyscy straciliśmy na inflacji. Minimalne wkłady na księżeczkach mieszkaniowych gromadzone przez kilkanaście lat nie wystarczają, by pokryć wymagane 20% środków własnych" - mówi dyrektor PKO.

Nabici w mieszkanie (cz.II)

Potencjalny kandydat na mieszkanie dowiadyuje się dziś z różnych źródeł, że kredyt hipoteczny jest aktualnie jedyną szansą uzyskania brakujących środków na zakup mieszkania. Słyszysz też, że jest to kredyt dla wszystkich, jednakże nie każdy go otrzyma, bo bank będzie zwracał uwagę na gwarancje, jakie da kredytobiorca.

Tylko dla wybranych

Wczoraj przedstawiłam Czytelnikom szacunkowe wyliczenia: dług wobec banku (kredyt hipoteczny w wysokości 240 mln zł) po czterech kwartałach, przy systematycznej spłacie miesięcznie 25% dochodu rodzin będzie wynosił nie 240 mln, lecz 351,9 mln zł, wzrośnie zatem o 111,9 mln zł.

Nie jest to z pewnością oferta dla bardzo bogatych, bo ci — jeśli będą chcieli mieszkania — wykupią je, wpłacając całą kwotę od ręki, i nie dając zarobić na sobie. Nie jest to też kredyt dla biednych, bo rodzina musi legitymować się przynajmniej 5-milionowym dochodem miesięcznym. **Czesław Mrówczyński**, zastępca prezesa Zielonogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, zapytany o to co mają zrobić ludzie, którzy oczekują na mieszkanie, a dochód ich rodziny wynosi 3 mln zł miesięcznie, odpowiedział:

Krzaklewski, Spychalska, Jurczyk

Związkowcy u ministra

Rząd proponuje wszystkim centralom związkowym rozmowy nt. funkcjonowania przedsiębiorstw państwowych.

Szczegółowe propozycje związki mają otrzymać w ciągu 7-10 dni — zapowiedział w czwartek minister pracy Jacek Kuroń po spotkaniach z szefami "Solidarności" — Marianem Krzaklewskim, OPZZ — Ewą Spychalską i "S 80" — Marianem Jurczykiem.

Min. Kuroń wyraził nadzieję, że w wyniku rozmów powstanie wspólne, rządowo-związkowe projekty ustaw dotyczących m.in. nowego ustroju przedsiębiorstw państwowych, ich oddłużania i metod prywatyzacji, odchodzenia od popiwku, utworzenia instytucji skarbu państwa, zbiorowych układów pracy oraz minimalnych gwarancji socjalnych państwa.

Kwestie te mogłyby również, w ocenie resortu, stanowić podstawę negocjowania tzw. układu stabilizacyjnego. (PAP)

Min. Kuroń zaapelował do przywódców central związkowych, by starali się wpłynąć na zachowanie spokoju społecznego w okresie negocjacji i prac nad układem.

Zdaniem Mariana Krzaklewskiego projekty ustaw: oddłużeniowej i popiwkowej rząd powinien przekazać do końca lipca, co pozwoliłoby na zawarcie układu stabilizacyjnego jesienią br.

Odpowiadając na propozycję M. Jurczyka, przyrzędu przedstawiciele rządu do związków okupujących budynek Państwowej Agencji Węgla Kamiennego w Katowicach, J. Kuroń stwierdził: "Zadna delegacja rządowa nie może jechać do ludzi popielających przestępstwo. Jest to pomysł, jak zlikwidować państwo". Nie wykluczył jednak rozmów z górnictwem związkami zawodowymi w jakimkolwiek miejscu i zapowiedział przekazanie stanowiska Jurczyka premier Hannie Suchockiej. (PAP)

„Dziurawy” poprawczak

4 wychowanków zbiegło w czwartek, podczas ciszy nocnej, z glogowskiego Zakładu Poprawczego — poinformował rzecznik prasowy KG Policji, podkom. Jerzy Kizyński. Z tego samego zakładu, po uprzednim wyważeniu krat, zbiegło 12 bm. 8 młodocianych przestępców. Uciekinierzy mają od 15 do 18 lat. Wśród uciekinierów z 12 bm. jest m.in. wychowanek podejrzany o zabójstwo w noc wigilijną ub. r. w Legionii obywatelki Ukrainy, a także inny młodocian, któremu zarzucza się dokonanie zabójstwa księdza. Spośród tej ósemki policja ujęła czterech przestępców, w tym jednego podczas włamania do sklepu spożywczego w czasie kradzieży alkoholu. (PAP)

Szprycza z „polskiego rososu”

Prawie tysiąc narkomanów zmarło w Niemczech na skutek przedawkowania. Co roku liczba ta wzrasta. Jedną z ofiar był młody Polak, konsument „rososu”. Wypadek zdarzył się 4 tygodnie temu w Badenii-Wirtembergii. Chłopak był uczestnikiem wycieczki. Jego kolega w ciężkim stanie przewieziono do szpitala, gdzie udało się go odratować. W ten sposób przypadkowo natrafiono na ślad „rososu”. Potem były inne przypadki, gdy młodych ludzi, nie tylko Polaków, uratowano w ostatniej chwili. Specyfik ten jest niezwykle silny i miejscowi narkomani jeszcze nie potrafili go zazywać. Wstrzykują sobie „normalne” dawki, które jednak w wypadku „polskiego rososu” często okazują się śmiertelne.

„Polski rosos” lub „polska zupa” to bardzo skoncentrowana heroina, znacznie silniejsza niż tradycyjna heroina w proszku. Jest to ciemnobrązowy albo czarny płyn, przypominający coca-cola (dalego też przemycza się go w butelkach po coca-coli).

Dawka kosztuje zaledwie 20-25 marek, a więc 3-4 razy mniej niż heroina w proszku. „Polski rosos” można poza tym zazywać od razu, podczas gdy tradycyjna heroina wymaga jeszcze podgrzania. Dla szprycera jest to oczywiście wspa-

Gorzów

„Biowet” sprzedany Niemcowi

Zakłady Przemysłu Bioweterynaryjnego „Biowet” w Gorzowie Wlkp. zostały sprzedane za 13,5 mld zł mieszkalniemu w Niemczech lekarzowi weterynarii Janowi Foersterowi — poinformowała Urszula Tomaszewska, pełnomocnik likwidatora zakładu. J. Foerster ma obywatelstwo polskie i niemieckie, prowadzi hurtownię leków. W „Biowecie” chce rozwinąć produkcję i zwiększyć eksport. Przejął całą 157-osobową załogę. Zakład w Gorzowie jest jednym z większych w tej branży w Polsce, produkuje ok. 70 leków oraz zwierzęta, specjalizując się w lekach przeciwparazytarycznych. Mimo zbytu na swoje wyroby ma 10 mld zł zadłużenia, powstałego z oprocentowania kredytów, zaciągniętych na surowce. W początkach br. „Biowet” postawiono w stan likwidacji.

Do przetargu przystąpiło 2 kontrahentów. Oferta niemiecka okazała się lepsza od holenderskiej z uwagi na wyższą pierwszą ratę. Nabywca zapłacił od zaraz 7 mld zł, a pozostałą sumę w ciągu roku. (PAP)

Skala żebractwa w Warszawie jest trudna do ustalenia, nikt nie zajmuje się rejestracją osób żebrzących, poinformowała rzecznik warszawskiej policji nadkom. Zofia Ostrowska. Jej zdaniem działania policji wobec żebraków niejednokrotnie spotykają się ze spofeczną dezaprobatą.

Poza statystyką

„W świetle przepisów, samo żebractwo nie jest wykroczeniem” — stwierdziła Z. Ostrowska. Kara aresztu, bądź ograniczenia wolności grozi w przypadku „zebrania w sposób oszukawczy lub natarczywy”. Za „zebranie mimo posiadanych środków do egzystencji” grozi kara grzywny. Kolegium ds. Wykroczeń Warszawa-Śródmieście nie otrzymało jeszcze ani jednego wniosku o ukaranie.

„Trzeba udowodnić żebrakowi jego natarczywość, bądź posiadanie przezeń środków do egzystencji, a udowodnienie tego jest bardzo trudne” — stwierdził jeden z członków śródmiejskiego kolegium. Jego zdaniem ukaranie żebraka grzywną, która jest niesciągalna, nic nie przyniesie. „Poza tym koszty każdej rozprawy wynoszą 200 tys. zł”. (PAP)

Wyniki dodatkowego losowania Loto Nowej

zamieścimy w śródownym wydaniu gazety - 22 lipca br.

Masz babo placek! (zamiast chleba) Magazyny opróżniano po cichu

Czy w Polsce przed zniwami nie zabraknie chleba? Z tym pytaniem NOWA zwróciła się do prezesa Agencji Rynku Rolnego, **Bolesława Woźniaka**. W odpowiedzi usłyszeliśmy, iż to nam na pewno nie grozi. Agencja uruchomiła posiadane zapasy. Łącznie z rezerwami państwowymi zboża jest jeszcze na półtora miesiąca — twierdzi prezes Woźniak — więc do nowych zbiorów powinno wystarczyć. Bolesław Woźniak potwierdził informację, iż agencja skierowała w tak zwanym pierwszym rzucie ponad 100 tys. ton pszenicy do zakładów młynarsko-przetwórczych. Jest także przygotowywany drugi rzut, który — jak to określił prezes — będzie mniejszy niż 100 tys. ton. O konkretnych liczbach B. Woźniak nie chciał mówić. Poinformował natomiast, iż agencja zajmuje się tylko skupem interwencyjnym i gromadzi zapasy właśnie na specjalne okoliczności.

W tym roku zapasy, którymi dysponuje agencja rozpoczęły wykorzystywać już w maju. Czynniki tak regionalne delegatury za zgodą — a może nawet pod naciskiem — wojewodów. To spowodowało znaczne uzupełnienie zasobów. W stosunku do winnych tych samowolnych działań zostaną wyciągnięte konsekwencje. Wtedy w maju był czas na podejmowanie innych działań takich jak np. intensyfikacja skupu od rolników, czy nawet import zboż lub mąki. Sięgnięto po rezerwy,

których w maju, czy pierwszych dniach czerwca wykorzystywać się powinno. Prezes agencji dał do zrozumienia, że tego typu działania miały także miejsce w regionie, do którego dociera NOWA, ale konkretnych wojewodów nie chciał wymienić.

Katastrofalna susza panująca w części kraju powoduje, że zbiory będą zdecydowanie niższe. Agencja prowadzi własne oceny przewidywanych plonów, ale jeszcze musi korzystać także z innych źródeł informacji. Wstępne oceny wskazują, że tegoroczne zbiory mogą być mniejsze nawet o kilka milionów ton.

W Krajowym Związku Kolek i Organizacji Rolniczych oceniamy, że w niektórych rejonach dotkniętych suszą uda się zebrać może 20% tego co w ubiegłym roku. Kółka wysuwają szereg postulatów mających na celu pomoc rolnikom, których gospodarstwa dotknęła susza. W liście do Rady Ministrów domagają się np. ustalenia ceny minimalnej pszenicy na poziomie 180 tys. zł za kwintal, a żyta — 140 tys. Odpowiedzi z URM na razie brak.

Nad kwestiami, o których mowa trwają także prace w Ministerstwie Rolnictwa. Jak się nieoficjalnie dowiedzieliśmy, dzisiaj (piątek, 17 lipca) ma się odbyć specjalna narada z udziałem wicepremiera Henryka Goryszewskiego. Krzysztof NERC

LODY JUŻ W ZIELENEJ GÓRZE
JAKO JEDYNI OFERUJEMY NAPRAWDĘ ZA DARMO
ZAMRAŻARKI ORAZ PRZEPIĘKNE MATERIAŁY REKLAMOWE

WINNER zaprasza do współpracy

WSZYSTKIE CENIĄCE SIĘ SKLEPY
z woj. gorzowskiego, leszczyńskiego, zielonogórskiego

NIE PRZEGAP TEJ SZANSY
 ceny u nas od 2.000 zł

TYLKO MY OFERUJEMY
LODY DLA DIABETYKÓW

WYGRAJ RAZEM Z NAMI

MORA
ZIELONA GÓRA, AL. ZJEDNOCZENIA 102
TEL. 612-10, 625-64, w. 233, 262

01-21665

KREDYTY
miesięczne
półroczne
roczne

z zabezpieczeniem.

Oferty: Biuro Ogłoszeń Zielona Góra.
 01-21278

SOLIDNE USŁUGI
TRANSPORTOWE

Kraj - Europa
do 3,5 tony, do 18 m sześć.

Zielona Góra, tel. 36-92 wew. 217
 (do godz. 16.00)
 tel. 67-555 (po godz. 16.00)

01-21051

KOMFORT

Adresy sklepów "KOMFORT":
 • LUBIN, ul. Ptasia 62
 • WOLSZTYN, ul. Krótka 4
 • ZIELONA GÓRA
 ul. Fabryczna 14 (D.H. POLON)

WYKŁADZINY
PCV
DYWANY
TAPETY
FARBY

PAP-em

po mapie

Atomowe zobowiązanie

WASZYNGTON. Administracja George'a Busha zobowiązała się w Kongresie USA do ograniczenia liczby prób nuklearnych do sześciu rocznie, co w rzeczywistości nie zmienia stanu faktycznego, bowiem w ostatnich latach liczba prób utrzymywała się na tym poziomie.

W liście skierowanym do przywódców Kongresu administracja Busha zobowiązała się do ograniczenia liczby prób przez najbliższe pięć lat, przy czym tylko trzy próby mogą się odbyć z ładunkiem o sile wybuchu powyżej 35 kiloton.

Formalna nominacja Clintona

NOWY JORK. Na odbywającej się w Nowym Jorku Krajowej Konwencji Partii Demokratycznej gubernator stanu Arkansas, 45-letni **Bill Clinton** uzyskał formalną nominację na kandydata tej partii w wyborach prezydenckich, które odbędą się 3 listopada br.

Korea Płd. będzie uczestniczyć w misjach ONZ

SEUL. Korea Południowa przylączyła się do zagranicznych misji pokojowych ONZ. Taka decyzja zapadła w czasie posiedzenia południowokoreańskiego gabinetu, który rozpatrzył wniosek Organizacji Narodów Zjednoczonych w tej sprawie.

Seul oficjalnie poinformuje ONZ o swej decyzji jeszcze przed wrześniową sesją Zgromadzenia Ogólnego.

Nadal walki

SARAJEWO. Mimo trwających w Londynie rozmów pokojowych dotyczących konfliktu w Bośni i Hercegowinie, w Sarajewie toczą się ciężkie walki. Podczas ostrzału rakietowego w stolicy Bośni zginęło w środę 13 osób, a 72 są ranne.

Najcięższe boje toczyły się w Gorazde, którego zdobycie według Serbów jest kwestią kilku dni.

W rejonie Cchinwali spokojnie

WŁADYKAUKAZ. Po rozmieszczeniu sił pokojowych w Osetii Południowej, w okolicy Cchinwali — stolicy republiki — noc z środy na czwartek minęła spokojnie. Nie słychać było strzałów. Jak informuje Rada Najwyższa Osetii Południowej i Ministerstwo Bezpieczeństwa Osetii Południowej, zwalczające się strony wyciągają z rejonu konfliktu broni i formacje zbrojne.

Bundeswehra, a blokada Jugosławii

KOLONIA. SPD powstrzymuje się na razie przed wniesieniem do Trybunału Konstytucyjnego skargi przeciwko podjętej w środę przez rząd federalny decyzji o włączeniu Bundeswehry do kontrolowania nalożonego na Jugosławię embarga gospodarczego ONZ. Socjaldemokraci żądają opublikowania treści rozkazu, wydanego przez rząd niemiecki jednostkom, które mają wziąć udział w akcji na Adriatyku, i zwołania — mimo przerwy letniej — nadzwyczajnego posiedzenia Bundestagu.

SPD uważa, że podjęta przez rząd kanclerza Kohla decyzja o wysłaniu niemieckich jednostek ku wybrzeżom Jugosławii jest sprzeczna z konstytucją tego kraju, zabraniającą angażowania niemieckich żołnierzy poza obszarem NATO.

Azerbejdżan i Kazachstan — własna waluta

MOSKWA. Azerbejdżan wprowadził w najbliższym czasie własną walutę — manaty. Jeden manat jest równy 10 rublom. Na razie ruble i manaty znajdują się w obiegu równolegle i niezależnie od siebie. Azerbejdżańskie manaty były drukowane w Paryżu kosztem około 400 mln dolarów. Pierwsza partia pieniędzy wyśladowała w Baku 15 lipca.

Także w Kazachstanie niebawem rubel zostanie zastąpiony nową walutą o nazwie tiumen.

Oficerowie armii rosyjskiej dezertują

MOSKWA. Coraz więcej oficerów jednostek obrony powietrznej WNP na terytorium Kaukazu dezertuje, by wstąpić do sił zbrojnych poszczególnych państw byłego ZSRR — oświadczyli oficerowie 19 armii w liście do prezydenta Rosji Borysa Jelcyna, ministra obrony **Pawła Gracowa** i dowódcy jednostek obrony powietrznej, opublikowanym w czwartek w dzienniku "Pravda".

CSRF bez prezydenta

PRAGA. W czwartek bez rezultatu zakończyła się druga tura wybierania przez parlament czesochosłowacki prezydenta CSRF. Zgodnie z przewidywaniami, **Miroslav Sladek**, nie uzyskał wystarczającej liczby głosów. W ten sposób otwiera się możliwość ewentualnego ponownego kandydowania **Vaclava Havla**, który w pierwszej turze został odrzucony przez Zgromadzenie Federalne. Kolejna tura odbędzie się 30 lipca.

Okrepy rozpoczęły patrolowanie

BRUKSELA. Okrepy państw NATO i UZE rozpoczęły w czwartek rano patrolowanie wybrzeży jugosłowiańskich, kontrolując przestrzeganie embarga nalożonego na Belgrad przez ONZ.

Wojsko pomaga

SOFIA. Bułgaria wykorzystwała w czwartek autokary wojskowe, by pomóc ludziom dostać się do pracy. Sofię sparaliżował strajk kierowców komunikacji miejskiej, który został przez rząd uznany za nielegalny.

Około 200 autokarów wojskowych, 40 prywatnych i 120 innych pojazdów instytucji państwowych przeznaczono do użytku publicznego.

Perot się wycofuje

DALLAS. Miliarder z Teksasu **Ross Perot** oświadczył w czwartek na konferencji prasowej w Dallas, że postanowił nie uczestniczyć w listopadowych wyborach prezydenta USA.

Nabici w mieszkanie

cd ze str. 13

Kwota kredytu nie może przekraczać 80% kosztów mieszkania, tzn. że zaangażowanie środków własnych musi wynieść 20% tych kosztów. By zgromadzić część owych 20% można liczyć na pieniądze pochodzące z likwidacji książeczki mieszkaniowej wraz z odsetkami i naliczoną premią gwarancyjną.

— **Wszyscy straciliśmy na inflacji** — mówi Władysław Wujek, zastępca dyrektora I Oddziału PKO w Zielonej Górze. — **Wysokość tych strat zależy od tego, kiedy posiadacz książeczki mieszkaniowej zaczął oszczędzać, jakie kwoty wpłacał i jaki jest aktualnie obowiązujący wskaźnik przeliczeniowy 1 metra kwadratowego mieszkania.**

Kto zaczął oszczędzać w latach 70. i wpłacał miesięcznie duże sumy, ten na 20% otrzymywanego dziś mieszkania na pewno będzie miał, a nawet znacznie więcej.

— Ostatnio otrzymaliśmy książeczkę, z której wraz z odsetkami i premią gwarancyjną wypłaciliśmy 150 mln zł — słyszę w I Oddziale PKO. Ale nie zdarza się to często.

Czy ktoś, kto oszczędzał powiedzmy 15 lat, wpłacając najpierw po 100 zł, potem po 1000 zł, w połowie lat 80. zwiększając miesięczną wpłatę do 10 tysięcy otrzyma na dziś potrzebne mu 20% kosztów własnych mieszkania?

— **Barczo wątpliwe** — mówi Stanisław Romanowski dyrektor I Oddziału PKO. Jednak każdy, kto chce wie-

dzieć, ile dostałby za swoje wkłady po doliczeniu odsetek i premii gwarancyjnej, może zgłosić się do nas, wyliczymy i wystawimy zaświadczenie. Będzie ono ważne w danym kwartale. Pierwsze zaświadczenie wystawiane jest bezpłatnie.

Bierzemy z dyrektorami przykładową książeczkę. Złożona w lutym 1980 roku. Wpłaty przez pierwsze dwa lata po 100 zł miesięcznie, w 1982 podobnie, z tym że w październiku jednorazowa wpłata 25 tys. zł, od 1983 r. do kwietnia 1987 r. po 200 zł, z tym że w maju 1985 r. wpłata jednorazowa w wysokości 100 tysięcy złotych. Od maja 1987 r. do połowy 1990 r. po 500 zł, z tym że w maju 1987 r. wpłata jednorazowa 19 tys. zł. Od lipca 1990 r. do lipca 1992 roku po 10.000 zł, z tym, że w listopadzie 1990 r. jednorazowa wpłata 310 tys. zł. Z wyliczenia wynika, że książeczka ta warta jest dziś, wraz z odsetkami i premią gwarancyjną 23 mln 800 tys. zł. Jeśli metr kw. mieszkania proponowanego przez spółdzielnię kosztuje dziś 5 mln, to znaczy, że właściciel tej książeczki uzbierał przez 12 lat na nieco ponad 4 i pół metra kwadratowego mieszkania. Otrzymał ok. 24 mln zł stanowiąc będą 20% własnego wkładu na mieszkanie o powierzchni 24 metrów kwadratowych.

W poniedziałek o tym, co zrobią spółdzielnie z niezasiedlonymi mieszkaniami i o proponujących nowego ministra.

Jolanta SADOWSKA

Pomoc dla górników

Podczas spotkania z premierem Haną Suchocką, szef misji Banku Światowego w Warszawie Ian Hume, zaoferował pomoc w restrukturyzacji polskiego górnictwa, w tym też pomoc finansową — ok. 150 - 200 mln dolarów.

Pieniądze te miałyby być wykorzystane na modernizację kopalni, zmniejszenie emisji zanieczyszczeń. Bank Światowy oferuje pomoc w przekwalifikowaniu żałob.

Czołowe zderzenie

W środę 15 bm., w godzinach wieczornych, na trasie Lubiecin — Lipiny, doszło do tragicznego w skutkach wypadku. Jadący w stronę Nowej Sól volkswagenem busem mieszkaniec Kozuchowa, wyprzedzał na linii ciągłej samochód marki nissan i zderzył się czołowo z nadjeżdżającym z przeciwka samochodem osobowym audi. W wyniku kraksy zginął na miejscu 23-letni kierowca audi, a jadący z nim pasażerka odniosła drobne obrażenia ciała. Sprawca doznał wielu zranień i został odwieziony do szpitala w Nowej Sól.

Postępowanie zmierzające do ustalenia winnych zderzenia prowadzi Prokuratura Rejonowa w Nowej Sól. Z wstępnych ustaleń wynika, że winę ponosi kierowca volkswagenowa busa. (ej)

ZAKŁAD OPAKOWAŃ Z NADRUKIEM
wykonuje

4 KOLOROWE NADRUKI
na: • polietylenie • folii z laminatem
• polipropylenie
oraz nadruki na papierze.
Babimost, Korczaka 1, tel. 396
woj. zielonogórskie.

30 czerwca Prokuratura Rejonowa w Zielonej Górze wniosła akt oskarżenia przeciwko Sławomirovi S. mieszkańcowi Kozuchowa. Zarzuca mu się wyłudzenie mienia pod pozorem zakupu o wartości około 315 milionów złotych.

Oszust przed sądem

Działalność przestępcza Sławomira S. miała miejsce na terenie województw gorzowskiego i zielonogórskiego od grudnia 1990 do kwietnia 1992 roku. W 1990 r. w Urzędzie Skarbowym w Nowej Sól zarejestrował on działalność w zakresie handlu obojętnymi artykułami spożywczymi i przemysłowymi. We wrześniu tego samego roku powiadomił urząd, że nie podejmie się prowadzenia zamierzonej działalności. Z ustaleń prokuratury wynika natomiast, że Sławomir S. załatwił sobie pieczęć jako właściciel sklepu "Vega" w Kozuchowie. Posługiwał się nią następnie podczas realizacji kolejnych transakcji. Odbierał zakupione towary, deklarując spłatę należności w ciągu kilku najbliższych dni. Należności oczywiście nie wpywały, a zniecierpliwieni kontrahenci ze zdziwieniem dowiadywali się, że sklep "Vega" w Kozuchowie w ogóle nie istnieje.

Dochodzenie w tej sprawie wszczęto 13 marca ubiegłego roku. Sławomirovi S. zarzuca się przywłaszczenie telewizorów, magnetowidów, maszyn do szycia, artykułów przemysłowych, kaset wideo, alkoholu, słodyczy, także przyczę campingowej. Oskarżony przyznał, że zagrabione towary sprzedawał za pół ceny.

Na liście pokrzywdzonych znalazło się 15 osób, w tym hurtownie, sklepy i agencja handlowa. (asp)

Dyżur posta

W sobotę poseł Unii Demokratycznej **Tomasz Szczepuła** dyżurował będzie w swoim zielonogórskim biurze, przy ul. Boniatard, Westerplatte 15, I piętro, w godzinach 9.00-11.00.

GRUNT TO RODZINKA!

Wakacje to czas, który zazwyczaj spędzamy rodzinnie. Na wczasach (kogo stać!) lub w domach. Ale razem. Z tą myślą NOWA zaproponowała zabawę z cennymi nagrodami. Zaczęliśmy 6 lipca, a bawić się będziemy (w tygodniowych turach) do końca sierpnia. Pierwsza już za nami, przypominamy, że już najbliższa pora wysłać kupon z rozwiązaniami, wkrótce losowanie pierwszych nagród. Dla tych, którzy z naszym konkursem zetknęli się pierwszy raz przypominamy najpierw zasady.

Codziennie drukujemy kupon oraz trzy pytania: jedno dla mamy, drugie dla taty, trzecie dla dziecka (dzieci). A że to wakacje i niestosowne byłoby zmuszanie do zbyt intensywnego wysiłku intelektualnego, do każdego pytania dołączone są trzy wersje odpowiedzi, z których jedna jest prawidłowa. Odpowiadając jej literkę (a, b lub c) należy zakreślić przy odpowiedniej literze na kuponie (M - mama, T - tata, D - dziecko), wyciąć kupon, dołączyć go do czterech z pierwszych dni tygodnia i to samo zrobić jutro (kupon w WEEKENDZIE). A gdy już rozwiążemy szóste zadanie (z WEEKEND-u), kupony naklejamy na kartkę pocztową lub wkładamy do koperty i komplet (sześć) przesyłamy na adres redakcji „GAZETY NOWEJ” (aleja Niepodległości 22, 65-048 Zielona Góra) w ciągu siedmiu dni. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi (a będą nimi z całą pewnością wszyscy, którzy systematycznie czytają NOWA, ponieważ pytamy przede wszystkim o sprawy, o których pisaliśmy na naszych łamach) rozlosujemy superatrakcyjne nagrody, które z pewnością przyciągną do każdej rodziny: TELEWIZOR KOLOROWY, RADIOBIORNIKI, WALKMANY I APARATY FOTOGRAFICZNE.

II tura, dzień piąty

Mama: Główną rolę w filmie "Przeklęta Ameryka" Krzysztofa Złobowickiego zagrała:

- a) piosenkarka Manja Rodowicz,
 - b) modelka Katarzyna Butowl,
 - c) spikerka Grażyna Torbicka?
- Tata: Za samochód roku 1991 uznawany jest:
- a) Renault 5,
 - b) Renault Clio,
 - c) Renault Chamade?
- Dzieci: 3 lipca obchodził 30. urodziny bardzo znany aktor ("Szybki jak błyskawica" to tytuł filmu, w którym występuje, a który obecnie grany jest w naszych kinach). Aktorem tym jest:
- a) Jean-Claude van Damme,
 - b) Patrick Swayze,
 - c) Tom Cruise?

GRUNT TO RODZINKA! Tura II dzień piąty		
MAMA	TATA	DZIECI
A	A	A
B	B	B
C	C	C

Życzymy powodzenia i przypominamy — jutro kupon z szósta częścią pytań, nie zapomnij więc kupić WEEKENDU NOWEJ!

Policja poszukuje

Komenda Wojewódzka Policji w Zielonej Górze poszukuje niebezpiecznego przestępcy kryminalnego: **Mariusza Lucjana JEDNOROGA** s. Michała i Leokadii zd. Garbarczyk ur. 11.02.1968 r., zam. Iłowa Żagańska, ul. Kolejowa 9/9, woj. zielonogórskie.

Rysopis:
wiek z wyglądu 25 lat, wzrost 175, włosy czarne, twarz okrągła, cera śniada, oczy jasne, nos średni.
Tatuże w postaci kropek pod lewym okiem i na szyi w okolicach krani oraz o treści "LOVE ALA" na lewym nadgarstku.

Znak szczególny: brak połowy palca wskazującego prawej dłoni. Wymieniony jest poszukiwany listem gończym wydanym przez Prokuraturę Rejonową w Bolesławcu za gwałt i kradzież oraz przez Prokuraturę Rejonową w Zgorzelcu za nielegalne posiadanie broni palnej.

Poszukiwany może poruszać się po terenie całego kraju samochodem osobowym marki Renault (brak bliższych danych) w towarzystwie innych osób.

Wszelkie informacje dotyczące poszukiwanego, niebezpiecznego przestępcy należy zgłaszać w najbliższej jednostce policji tel. 997 czynny całą dobę.

Jednocześnie ostrzega się, że za ukrywanie wymienionego grozi kara do 5 lat.



Lecnia **Karta** **Zniżkowa**

Dzięki nam płacisz mniej
gwarantuje Ci usługi tańsze o 5-15% w wielu zielonogórskich firmach.

Szczegółowe informacje:
Dział Reklamy Zielonogórskiej Telewizji Przewodowej,
ul. Wyszyńskiego 29, tel. 675-34
Agencja Reklamowa "7", ul. Westerplatte 11, tel. 42-31 w.470

Tanie i atrakcyjne wakacje!

KOMUNIKAT

Telekomunikacja Polska - SA Zakład Telekomunikacji w Zielonej Górze informuje, że w dniu 19.07.1992 r. nastąpi:

1. W Wolsztynie zmiana numerów 3-cyfrowych zaczynających się cyfrą "3" i "4" na 4-cyfrowe przez dodanie cyfry 3.

np.: stary numer..... nowy numer
305.....3305
450.....3450

2. Wymiana centrali w miejscowości Chobieniec i w związku z tym ulegnie zmianie numeracja abonentów z 15xx na 41xx oraz sposób uzyskiwania połączeń z Chobieniec do Wolsztyna z nr kierunkowego "0" na nr kierunkowy "10". Połączenie z abonentami Chobieniec uzyskuje się nadal przez centralę międzymiastową w Wolsztynie. Wszelkie informacje o niesprawnych telefonach przyjmuje Biuro Napraw 914 w Wolsztynie. Za powstałe trudności w korzystaniu z naszych usług TP-SA Zakład Telekomunikacji w Zielonej Górze uprzejmie przeprasza abonentów.

CENTRUM OGRODNICZE
• FLORA •

Głogów, ul. Obr. Pokoju 30, tel. 33-35-26

1. SKLEP POLECA:

- kwiaty cięte, doniczkowe, rabatowe, sztuczne,
- wieńce i wiązanki pogrzebowe, kosze kwiatów, wiązanki ślubne,
- drzewa i krzewy ozdobne,
- środki ochrony roślin, nawozy, ziemię do kwiatów, torf, znicze,
- narzędzia, węże ogrodnicze, zraszacze, opryskiwacze i inny sprzęt renomowanej firmy angielskiej "Hoze-lock",
- kosiarki do trawy.

2. HURTOWNIA KWIATÓW DONICZKOWYCH
• oferuje szeroki wybór kwiatów holenderskich i krajowych.

Ponadto, na życzenie klienta dostarczamy kwiaty przez posłańca.

EXPRESS

- Pasa Janowi Kucińskiemu z okazji 80 urodzin życzenia wielu lat zdrowia składają Krystyna, Bogdan i Paweł. Kp 492
- VW Transporter 1980 — lano sprzedam Krosno Odr. Poznańska 42/8 Kp 130/82
- Zarejestrowaną spóke z o. sprzedam lub inne propozycje. Gorzów tel. 74-831 lub BO. Kp 5/2

01 AUTO-MOTO

- FORD Sierra 1987, 2000 cm. sprzedam. 7,5 mld do uzgodnienia. Zielona Góra, tel. 660-65. (01-21487)
- Ford Sierra 1988, 52 lpa, km. alu felg, szybbrzdch, centralny zamek, pierwszy właściciel, bez wypadku — sprzedam, cena 127 mln. Zielona Góra, tel. 635-97. (01-21358)
- FORD transit 1984 (po. 2 liny), stan bardzo dobry — sprzedam. Głogów 34-22-00. (03-03286)
- PRZEDPLATĘ na lata 126p kupię Świebodzin tel. 260-10 po 19.00. (01-21450)
- SIMSON enduro nowy — sprzedam. Nowa Sól, tel. 36-64. (01-21572)
- VW transporter 1982 - lano sprzedam Zielona Góra, tel. 648-48. (01-21589)
- ZNAKOWANIE pojazdów "Somern", blokada skrzyni biegów "Mult-Lox". Głogów, Reja 17a, 34-17-58. (03-03088)

05 HOBBY

- PIANINO, deskę surfingową — sprzedam Świebodzin, tel. 222-95. (01-21352)

06 KOMUNIKATY

- BARLINEK M4 własnościowe sprzedam, telewizja satelitarna, parking, garaż. Wiadomość Lubin tel. 443099. (04-01425)
- SZCZENIĘTA przeraza miniaturowego — sprzedam. Głogów, Aleja Wolności 56/15. (03-03283)

07 LOKALE

- AGENCJA Krawczak - domy, mieszkania, burtozy, parcele Zielona Góra, Centrum Biznesu, Boh. Westerplatte 23 tel. 645-71, fax 67265. (01-16623)
- BARLINEK M4 własnościowe - sprzedam, telewizja satelitarna, parking, garaż Wiadomość Lubin tel. 44-30-95. (04-01424)
- M-3 50 m kw parter przy ul. Paskowej - sprzedam Oleny B O Z Góra. (01-21667)
- M-4 zamienić na M-3 własnościowe Oleny BO Zielona Góra. (01-21606)
- MLODIE małżeństwo lekarskie wynajmie mieszkanie w Zarach. Głogów 33-65-57. (03-03284)
- MIESZKANIE (40 m kw., 1 piętro, 2 pokoje, jasna kuchnia) - sprzedam. Wschowa, Ogrodowa 6/4. (03-03350)
- SPRZEDAM mieszkanie 2-pokojowe 42 m kw. ZG tel. 66-231. (01-21350)

08 MATRYMONIALNE

- TYLKO "Beata" 68-183 Żagań, skrytka 5 - przynosi szczęście. Fotooferty krajowe, zagraniczne. (01-14887)

10 NAUKA

- Encyklopedia niemiecka dla młodzieży "Wissens" nowa, 10 tomów - sprzedam. Orla 115a. (01-20598)

11 NIERUCHOMOŚCI

- Dom z zabudowaniami sprzedam. Orla 115a. (01-20598)

12 PODRÓŻE—URLOPY

Poszukuje do wyjazdu przyrzeczonego campingowa na 2 tygodnie. przełom lipca i sierpnia Zielona Góra, tel. 60-166. (01-21248)

13 PRACA

- KRAWCOWA do krojenia zatrudnij. Krawiectwo Lekkie, Zielona Góra, Żeromskie 50 E/1. (01-21334)

15 USŁUGI

- Lombard, Głogów, Szymanowskiego 5 (na wprost baru "Hulnik") - nalychmiastowe przyczki pod zastaw. (03-03378)

16 ZDROWIE

- MEDIKROL - Prywatna Przychodnia, Szczecińska 5 (od Botanicznej) ZG tel. 55-06, na miejscu 15.00-18.00. (01-17600)
- SPECJALISTA w laryngologii i lornista dr. n. med Anna Wilczyńska Leczenie zaburzeń głosu, sliuchu i mowy. Przyjmuje pacjentów, środy, piątki 14.00-15.00. Zielona Góra, al. Niepodległości 13. (01-21658)

18 RÓŻNE

- DZIECIĘCY wózek wielofunkcyjny. Trzcina, tel. 253. (01-21671)
- KURKI Aneta S 17 tygodniowe. 1500 sztuk sprzedam. Świdocz. Piaskowa 12, tel. 360 gdz. 7:00-9:00. (01-21636)
- NAMIOT 4-osobowy sprzedam. ZG tel. 709-29 do 15.00. (01-21671)
- PODNOŚNIKI wódkowe elektryczne szd 2 sprzedam. ZG tel. 68-08, 724-21 w 211. (01-21619)
- ROWER turystyczny "Mistral" 12 biegów, stan idealny - okazję sprzedam, cena 1,5 mln. Krosno Odrzańskie, Wyspańskiego 3. (01-20480)

ZABAWKI
Hurtownia "KOALA"
Zapraszamy na zakupy

Zielona Góra, ul. Włocławska 20
(wjazd obok hali Estrady)

Proponujemy:
• bogaty asortyment
• korzystne warunki współpracy
• atrakcyjne ceny

F-8

GŁOGÓW • GORZÓW • LUBIN • ZIELONA GÓRA

GAZETA NOWA

nakład 50.000 egz. nr indeksu 350788

REDAKCJA
al. Niepodległości 22, 65-048 Zielona Góra
tel. 710-77, fax 722-55, tlx 432263

REDAKTOR NACZELNY ANDRZEJ BUCK

ODDZIAŁY REDAKCJI

Głogów ul. Świerczewskiego 11 tel. 38-29-11
Gorzów ul. Chrobrego 31 tel. 226-25, 271-49
Lubin ul. Wyszyńskiego 10 tel. 42-42-54

BIURO OGŁOSZEŃ
REDAKCJA I ODDZIAŁY REDAKCJI
SKŁAD KOMPUTEROWY: ALPO SC - ZIELONA GÓRA
DRUK: POLIGRAF - ZIELONA GÓRA
PRENUMERATA: RUCH SA — ODDZIAŁ:
Gorzów Wilk., ul. Grobla 3,
Legnica, ul. Kardynała Kominka, 30,
Zielona Góra, ul. Boh. Westerplatte 19a

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń, nie zwraca nie zamówionych tekstów, zdjęć i rysunków, zastrzega sobie prawo skracania otrzymanych materiałów i zmian ich tytułów.

WYDAWCA

ALPO SC TEL. (66) 666-00
FAX (66) 666-22
TLX 432220

ul. Działkowa 19 • 65-767 Zielona Góra

REDAKTOR DEPEZOWY
Lukasz Namysł

REWELACYJNA OFERTA TOWARÓW Z CAŁEGO ŚWIATA NAJWIĘKSZY DOM WYSYŁKOWY W POLSCE

P.H.U. „ALEXAN” Ltd. 65-076 Zielona Góra; ul. Reja 5
SKLEPY FIRMOWE: Warszawa, ul. Grochowska 173, Zielona Góra, ul. Reja 5 UWAGA!!! - sklepy firmowe nie realizują zamówień wysyłkowych

Masuje i odchudza

Pas wibracyjny dla pań i panów



Doskonała, sprawdzona metoda masażu całego ciała. Pomaga schudnąć. Ujędrnia ciało, poprawia samopoczucie.

Wibracje uzyskane dzięki temu urządzeniu wpływają na dobre ukrwienie całego ciała. Wygodne, proste w użyciu, nie wymagające niczyjej pomocy. Stosuje się na talię, brzuch, ramiona, biodra, uda itd.

Już po 4-5 minutach Twoje ciało odpręży się i rozluźni. Przekonasz się o skuteczności naszego urządzenia.

- Ruchomy pas pozwala zastosować się w każdej sytuacji
- Wyszczupia talię!
- Zmniejsza brzuch!
- Likwiduje zbędną tkankę tłuszczową na udach i pośladkach
- Rozluźnia napięte mięśnie karku, ramion i pleców



CENA 329.000 ZŁ

GORSET W KOLORZE SKÓRY DLA UZYSKANIA WYMARZONEJ FIGURY

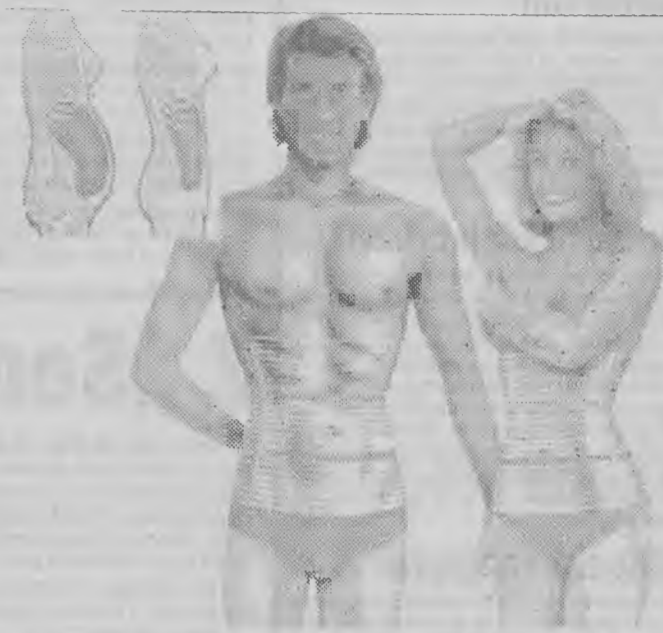
**ROZWIĄŻE WASZE PROBLEMY Z FIGURĄ BEZ KURACJI ODCHUDZAJĄCEJ
STANOWI DOSKONAŁĄ PODPORĘ DLA KRĘGOSŁUPA**

ROZMIARY:
 001 dla talii 66-75 cm
 002 dla talii 76-85 cm
 003 dla talii 86-95 cm
 004 dla talii 96-105 cm

Pas wykonany jest w 77% z poliamidu i w 23% z elastiku

Dzięki temu gorsetowi figura Wasza stanie się doskonalsza. Noszenie pasa nie jest kłopotliwe, a sukces pewny. Przylega do ciała jak druga skóra dzięki dużej elastyczności i miękkości.

Eksperyment z gorsetem przyniósł doskonałe wyniki. Noszony pod spodnie, spódnice, cienkie bluzki pozostaje niewidoczny. Pomaga w zlikwidowaniu dolegliwości kręgosłupa. Likwiduje obwisły brzuch.



Gorset w kolorze skóry, P-150, Cena 279.000,- zł

UWAGA OKAZJA!

Możecie Państwo kupić dwie reprodukcje (każda warta jest 149.000,-) za jedyne 199.000,-



Od dawna ludzie bogaci i wpływowi, chcąc ściągnąć uwagę gości, wieszali w swych domach duże obrazy. Wiedzieli co robią!

Nadzwyczajny obraz przedstawiający majestatycznego siwego konia stąpającego dumnie w świetle księżycowej nocy budzi u nas uczucie błogości i bezpieczeństwa.

Ta wielobarwna reprodukcja z jej wymiarami 102x61 cm robi wrażenie panoramicznego okna. Zamieszczonym powyżej zdjęciem nie jesteśmy w stanie oddać bogactwa kolorów i środków wyrazu, które znajdziecie Państwo na reprodukcji. Tylko ona jest w stanie zafascynować Was, ponieważ jest 70 razy większa i 100 razy bardziej kolorowa.

Reprodukcja P-125, Cena 149.000,- zł



Reprodukcja pięknego oryginalnego obrazu olejnego w naturalnych kolorach. Wspólna dekoracja ścienna przedstawiająca galopującego pnia ogiera w świetle porannego słońca. Piękno kolorów przybliża urodę morza i bogactwa natury. Majestatyczny ogier jest częścią ekskluzywnego zbioru, z którego pochodzi obraz o podobnej tematyce, przedstawiający ogiera w blasku księżyca. Praca autorstwa Nony Melle jest bardzo popularna przede wszystkim wśród odbiorców zainteresowanych tą tematyką. Macie Państwo okazję stać się posiadaczami tej niecodziennych rozmiarów reprodukcji - 100 x 61 cm. Jej wielkość, a przede wszystkim bogactwo barw stanowiąc mogą dekorację równą panoramicznemu oknu.

Reprodukcja P-176, Cena 149.000,-

APARAT SŁUCHOWY 2000

umożliwi Państwu doskonałą słyszalność

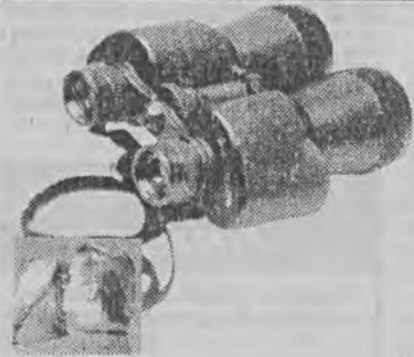


cena 239.000,-

Rewelacyjna słyszalność do 30 metrów. To urządzenie jest wytworem wysokiej technologii. Nie rozczarujecie się Państwo Hör-2000 jest tak skonstruowany, że wyglądem przypomina radio. W rzeczywistości to udoskonalone, nowoczesne urządzenie pozwoli Państwu usłyszeć nawet szepot z odległości 30m. Bez dużego wytężenia słuchu. Nowy świat z nowym urządzeniem! Hör-2000 to niezawodne urządzenie w kinie, teatrze, na wykładach. Nie straciecie Państwo ani jednego słowa. Nasz aparat słuchowy jest doskonały do słuchania radia i telewizji. Nikt już nie będzie skarżył się na hałas mając na uszach te słuchawki. Usłyszycie Państwo nawet głos w sąsiednim pokoju.

Hör-2000, P-174, Cena 239.000,-

PRAKTYCZNA, SPORTOWA LORNETKA + GRATIS futerał



Widzialność 500 m, kąt panoramiczny 7 stopni. 16 cm długości i 15 szerokości. Bezpośrednio od producenta mamy dla Państwa 2.000 takich lornetek po promocyjnej cenie 249.000,-. Doskonała dla sportowców, miłośników przyrody, turystów i myśliwych. Specjalny futerał i pasek na szyję pozwalają nosić ją ze sobą wszędzie tam gdzie jest potrzebna.

Lornetka, P-200, Cena 249.000,-

Firma P.H. „ALEXAN” Ltd.
65-076 Zielona Góra
ul. Reja 5



Kupon proszę wypełnić i przesać na karcie pocztowej. Płatne przy odbiorze.

Proszę przesać mi za zaliczeniem pocztowym (z gwarancją zwrotu) następujący(e) towar(y)

Numer	Nazwa oferowanego artykułu	Cena	Ilość	Wartość
P-125	Reprodukcja	149.000,-		
P-176	Reprodukcja	149.000,-		
	Dwie reprodukcje	199.000,-		
P-145	Pas wibracyjny	329.000,-		
P-150	Gorset w kolorze skóry	279.000,-		
P-174	Aparat słuchowy	239.000,-		
P-200	Lornetka	249.000,-		

Nazwisko i imię: _____

Miejscowość: _____

Ulica: _____

ZIELONOGÓRSKA TERENOWA

KALEJDOSKOP SPORTOWY

Trzecie miejsca nowosolan

W Elsefeld (RFN) odbył się turniej judo młodzików i juniorów starszych, w którym wzięła udział 6-osobowa ekipa zawodników filii zielonogórskiej "Gwardii" z Nowej Soli. Podopieczni trenera **Andrzeja Bączkowskiego** wypadli dobrze wśród 48 klubów z sześciu państw. Młodzieńcze nowosolanie zajęli trzecie miejsca w kategoriach: 30 kg — **Norbert Bryalski**, 66 kg — **Arela Skiba** i 78 kg — **Sebastian Lacroix**. (ej)

Turniej dzikich drużyn

Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Nowej Soli organizuje, w ramach akcji "Lato w mieście", w ostatniej dekadzie lipca br., piłkarski turniej dzikich drużyn 7-osobowych (1+6). Wiek zawodników do 15 lat. Mecze rozgrywane będą na stadionie miejskim. Obowiązują bramki do piłki ręcznej. System rozgrywek zostanie ustalony po otrzymaniu zgłoszeń, które należy składać do 20 lipca br. Informacje można uzyskać w siedzibie MOSiR ul. Św. Barbary 2, tel. 55-20, od godz. 7.00 do 15.00. Zwycięzcy turnieju otrzymają nagrody rzeczowe, a wszystkie drużyny biorące w nim udział — pamiątkowe dyplomy. (ej)

Tenisowe rozgrywki

Klub Sportowy "LEN" i TKKF w Nowej Soli organizują rozgrywki tenisa ziemnego dla dzieci i młodzieży szkół podstawowych i średnich (dziewczęta i chłopcy). Zgłoszenia przyjmowane będą 20 lipca br. o godz. 17.00 na kortach przy ul. Topolowej. Także w tym dniu zostanie ustalony terminarz rozgrywek. (ej)

Mistrzostwa szkół podstawowych

A oto zwycięzcy zarskich mistrzostw szkół podstawowych. W tenisie stołowym dziewcząt i chłopców wygrała SP Obractów, piłka siatkowa dziewcząt i chłopców — SP 1, badminton — SP 9 Żary, koszykówka dziewcząt i chłopców — SP 8, piłka ręczna dziewcząt — SP 1, a wśród chłopców SP 5, szachy — SP 5, biegi przełajowe dziewcząt i chłopców SP 8, lekka atletyka: 100 m dziewcząt — **E. Abramowicz** (SP-8) — 13,5 sek., chłopcy — **G. Antoszewski** (SP-8) — 12,6, 300 m — **S. Jarzębowski** (SP-8) — 46,7, chłopcy — **J. Szeliga** (SP-3) — 42,4, 600 m — **M. Kempa** (SP-1) — 1,48, 0,9 ch. — **T. Masiuk** (SP-8) — 1,48, 0,9, 1000 m — **M. Kujawa** (SP-8) — 3,38, 0,9 ch. — **A. Motyka** (SP-8) — 2,58, 0,9 skok w dal — **K. Bułska** (SP-8) — 4,60 m, chł. — **D. Sekowski** (SP-8) — 5,10 m, skok wzwyż — **J. Mirora** (SP-8) — 133 cm, chł. — **M. Mendelewski** (SP-1) — 152 cm, kula — **A. Polisz** (SP-9) — 8,21 m, chł. — **K. Kucia** (SP-1) — 36,72 m, oszczep — **A. Bialonoga** (SP-8) — 25,70 m, chł. — **P. Brzeszcz** (SP-10) — 33,40 m, trójskok — **J. Szeliga** (SP-3) — 11,45, 2000 m — chł. — **M. Makowicz** (SP-10) — 7,05, 9 sek. Drużynowo w konkurencjach dziewcząt i chłopców wygrała SP-8. W zapasach zwyciężyli: **A. Zakrzewski** (SP-10), **P. Wójcik** (SP-1), **P. Piaska** (SP-1), **G. Szklorz** (SP-1), **P. Wacimski** (SP-1), **A. Gregorczyk** (SP-1), **P. Dereń** (SP-5), **M. Napiórkowski** (SP-5), **M. Korochoda** (SP-5), **W. Lepko** (SP-8), **M. Malewicz** (SP-1), **T. Piasecki** (SP-1). Drużynowo wygrała SP-1 przed SP-5 i SP-8.

CO-GDZIE-KIEDY?

KINA

GOZDNICA "Ceramik" — piątek, sobota, niedziela Supergina (USA 15), Obcy — decydujące straty (USA 15)
ŁOWA "Słask" — piątek, sobota, niedziela Jak to się robi w Chicago (USA 18), Rybka zwana Wandą czyli odzyskać łup (arg. 15)
KOZUCHÓW "Uciecha" — piątek 18.30 Bogowie są szaleni (USA 12), niedziela Sam w domu (USA 12)
KROSNO "Wzgórze" — piątek, sobota, niedziela Chora z miłości (fr. 15), Ludzie koty (USA 18)
LUBSKO "Patnia" — piątek, sobota, niedziela Spijając z wrogiem (USA 15)
NOWOGÓRÓD "Bob" — piątek, sobota, niedziela Przygody rabeo Jacoba (fr. 12)
ŚWIEBODZIN "Przyjaźń" — piątek, sobota, niedziela — nieczynne
WOLSZTYN "Tatry" — piątek MacBain (USA 15) sobota, niedziela Nikita (fr. 15)
ZBĄSZYŃ "Odra" — piątek, sobota, niedziela Czerwona gorączka (USA 15), Francie (USA 15)
ZAGAN "Meteor" — piątek, sobota, niedziela — nieczynne
ZARY "Pionier" — piątek, sobota, niedziela Wojownicze żółwie Ninja (USA b.o.)

GALERIE

Zarski Dom Kultury — Salon Wystaw Artystycznych (czynny wt., pt. 11.00-16.00, niedziela 10.00-14.00) — Malarstwo Pawła Szymańskiego ze Szkoły Sztuk Pięknych w Głogowie. Wystawa pokonkursowa XV Wojewódzkiego Konkursu Tkaniny Artystycznej Zary 92.

KOŚCIOŁY

Msze Św. w niedziele — Świebodzin: Matki Boskiej Królowej Polski godz. 7.30, 9.00, 10.30, 12.00, 13.00, 16.00, 18.00. Kościół p.w. Św. Michała Archanioła: 7.00, 9.00, 10.30, 12.00, 13.00, 18.00. Kościół Zielonogórski Zbór w Świebodzinie: 10.00, 17.00.

APTEKI

Lubsko piątek, sobota, niedziela ul. XX lecia 87
Nowa Sól piątek, sobota, niedziela ul. Plac Wyzwolenia
Sulechów piątek, sobota, niedziela ul. Świerczewskiego 42
Świebodzin piątek ul. 1 Maja, sobota, niedziela Os. Łuzyckie
Wolsztyn piątek ul. 5 Sycznia, sobota, niedziela Świerczewskiego
Zagan piątek ul. Pomorska, sobota, niedziela ul. Słaska
Zary piątek, sobota, niedziela ul. Osadników Wojskowych

Z biletami, ale bez zaświadczeń

Dziwnie zachowali się dwaj kontrolerzy sprawdzający bilety w autobusie PKS 6 bm. na trasie Wysoka — Świebodzin oraz przedstawiciel dyrekcji przy ul. Jana z Kolna w Zielonej Górze w stosunku do dwóch dziewcząt jadących na praktykę wakacyjną.

W tym dniu nasza Czytelniczka Monika Popiel z Nowej Wioski w gminie Lubrza wsiadła do autobusu wraz z koleżanką na przystanku w Lubrzy. Ponieważ obie są uczennicami i odbywają praktyki wakacyjne, zakupiły wcześniej w Świebodzińskim oddziale PKS bilety miesięczne. Sprzedająca je kasjerka nie zażądała nawet zaświadczeń o odbywaniu praktyk, na podstawie których wydawane są bilety ulgowe. Gdy autobus dojechał do dworca PKS w Świebodzinie, weszli do środka dwaj kontrolerzy, którzy zaczęli sprawdzać bilety. Obie pasażerki śmiało okazały miesięczne, po czym zostały poproszone o zaświadczenia o odbywaniu praktyk. Ponieważ takich nie posiadały (nikt wcześniej ich nie poinformował, że muszą je mieć) dowiedziały się, że będą musiały zapłacić kary za jazdę bez biletów, po 300 tys. zł od osoby. Próby wyjaśnienia, że są uczennicami itd. nic nie dały. W końcu jeden z kontrolerów zagroził im, że pojedą pod komisariat policji i tam zapłacą kary wyższe, po 700 tys. zł od osoby. Gdy przestraszone kwotą zgodziły się na przyjęcie mandatów zostały poinformowane, że mogą odwołać się do dyrekcji PKS w Zielonej Górze.

Jeszcze tego samego dnia wzięły zaświadczenia o praktykach i na drugi dzień pojechały do Zielonej Góry. W dyrekcji, po długich przekonywaniach o swojej niewinności, zmniejszono im kary do 30 tys. zł od osoby. Nie dowiedziały się tylko, za co właściwie zapłaciły i kto im zwrócił pieniądze za bilety do Zielonej Góry i z powrotem? Są uczennicami i nie zarabiają jeszcze pieniędzy. Uważają, że winę ponosi kasjerka, która sprzedając bilety powinna zażądać zaświadczeń, a PKS nie powinien zarabiać na swoje utrzymanie milczącym pracownicy i niewiedzą młodocianych pasażerów.

Gdyby kontrolerzy ze Świebodzina i przedstawiciel dyrekcji PKS w Zielonej Górze zechcieli wyjaśnić, dlaczego dziewczęta zostały ukarane, chętnie udostępniły nasze łamy. Być może to zdarzenie będzie przestrogą dla innych. (ej)

Z „Seniorem” różniej

Prawie pięć lat działa Klub Seniora w Lubsku. Kiedy zaczynał swą działalność, trafiającym tu ludziom proponowano haftowanie serwetek, wyszywanie obrusów. Pole do popisu mieli malarze-amatorzy. Obecnie, kiedy wszystko drożeje z dnia na dzień, klubu nie stać na zakup przyborów do szycia czy farb. Dlatego członkom klubu pozostałe oglądanie telewizji i czytanie gazet. W dni, kiedy można zobaczyć popularne seriale, choćby "Pokolenia" czy "Dynastię", klub tętni zyciem od rana. Starsi ludzie mogą tu przychodzić już od godziny 7.00. Klub czynny jest do godz. 16.00. W tych samych pomieszczeniach urzęduje PKPS, a po południu, w zależności od dnia tygodnia, związki emerytów i rencistów, inwalidów wojennych, sybiraków oraz ZBoWiD.

Codziennie, poza wolnymi sobotami i niedzielami jada tu obiady 60 osób. Ponadto ci starsi ludzie otrzymują kolacje (w formie suchego prowiantu) do domu. Dzienna stawka żywieniowa wynosi 10 tys. zł. To niewiele. Dlatego kierowniczka placówki Bernadeta Żemajtł i intendentka Elżbieta Kłosowska muszą się nieźle "nagimnastykować", by zmieścić się w tej kwocie.

Obie panie przypuszczają, że niektóre samotne starsze osoby żywią się wyłącznie w klubie. Na kupowanie żywności ich nie stać. Tym bardziej, że wszyscy mają renty czy emerytury poniżej 1 mln zł, a spora grupa nie przekracza 700 tys. zł. Dlatego poniedziałkowe posiłki są bardziej treściwe. Na przykład 13 bm. odwiedzający klub otrzymali na obiad rosół z makaronem, a na drugie danie kurczaka. Kolacja była skromniejsza — chleb z masłem i pomidorem.

Czasem z rozmów wynika, iż niektórzy starsi ludzie zupełnie zatracili poczucie rzeczywistości. Mówią: — Czemu tylko 2 bulki na kolację? Przecież jedna kosztuje 120 zł. Za tysiąc złotych można ich kupić osiem, a nie dwie.

Nie wiedzą, że obecnie mała bułka kosztuje 600 zł. (et)

Odpowiedź na krytykę

W związku z już dwukrotnym skrytykowaniem nas w rubryce "Zezeń" za źle funkcjonujący zegar ratuszowy — pragnę redaktorowi podpisującemu się inicjałami "ew" wyjaśnić, że nas też bardzo denerwuje nieprawidłowa praca mechanizmu zegarowego.

Niestety, nie mamy w tej chwili konserwatora zegarmistrza, który dbałby o ten zegar, ponieważ dotychczasowemu zegarmistrzowi przestała się ta robota opłacać i przekwalifikował się na sklepikarza. Innych fachowców trudno pozyskać, bo zegarowymi mechanizmami wiedziami niewiele się obecnie zajmuje. Główną przyczyną przyspieszonego lub opóźnionego działania jest wahadło zawieszona na stalowej sprężynie, która się obłamala, a obecnie wykonana jest trudna do wyregulowania. Mam jednak nadzieję, że metoda prób i błędów wreszcie ustali się prawidłowy tok pracy całego mechanizmu. Innym zagadnieniem jest brak środków na remont zegara, więc może przy pomocy "Gazety Nowej" zostałyby ogłoszone apel do miejscowych przedsiębiorców o udzielenie pomocy finansowej na wykonanie prac konserwacyjnych przy zegarze. Szacujemy, że potrzeba nam na to około 3 mln złotych. Proszę nam wierzyć, że staramy się dbać o ten mechanizm, bo jest on zabytkowy (początek II połowy XIX wieku). Ostatnio wymieniliśmy oświetlenie tarczy zegarowej i odcięliśmy dostęp do wieży gólebim, które mocno zanieczyszczały podzespoły zegarowe.

Burmistrz Kargowej
Szczeban Sobczak

Sesja w Świebodzinie

Dziś, 17 bm. (piątek) o godz. 10.00, w sali ratusza odbędzie się sesja Rady Miejskiej w Świebodzinie. W programie m.in. powołanie zastępcy burmistrza oraz podjęcie decyzji w sprawie sprzedaży lub oddania w wieczyste użytkowanie nieruchomości, a także wnioski i interpelacje. (ej)



Zbąszyń — miasto, w którym rower jest niemal powszechnym środkiem lokomocji. Zdrowo, cicho, bez spalin i kłopotów z parkowaniem. Fot. Marek Woźniak



Świebodzin — harcerski raj. Fot. Krzysztof Mężyński

Nie dorabiałem się...

Z Franciszkiem Wojtyną, biznesmenem z Sulechowa, rozmawia Bohdan Halczak

— Jak udało się panu dorobić dużego majątku, w kraju, w którym nie jest to możliwe uczciwą pracą? — Nie dorabiałem się pracą. Zaciągnąłem kredyt w banku, który następnie zainwestowałem.

— Czy jest pan bogaty? — Pojęcie bogactwa jest w Polsce bardzo uproszczone. Za bogatego uważa się każdego człowieka, który jeździ lepszym samochodem. Jest to bardzo złudne. Jako człowiek interesu muszę po prostu jeździć dobrym samochodem.

— Niektórzy uważają pana za bankruta. — W Polsce uważa się za bankruta każdego, kto wziął kredyt w banku. Jak praktycznie wszystkie firmy, zadłużone w banku, mam kłopoty ze spłatą kredytu. Nie uważam się jednak za bankruta. Wszystkie moje problemy mogą być rozwiązane.

— Nie jest pan lubiany przez społeczeństwo naszego regionu. — Morawskiego i Wałęsę ludzie też nie lubią. Zadróż i zawiść ludzka nie mają granic. Zresztą, ziluszuje przykładem. Przypuśćmy, że ma pan przyjaciela, który zarabia tyle samo pieniędzy co pan. Jeżeli w pewnym momencie zacznie pan zarabiać dużo więcej to przyjaciel zmieni się w najgorstszego wroga.

— W przeszłości miał pan problemy z prawem. — Było. Minęło. Resocjalizację przeszedłem dobrze. Za czasów komuny mówiono, że ludzie dzielą się na tych, którzy siedzieli, siedzą i będą siedzieć.

— Dlaczego zaangażował pan duży kapitał własnie w show biznes? — Na całym świecie jest to najkorzystniejszy interes. U nas show biznes praktycznie nie ma. Nie mógł istnieć w czasach komuny, ponieważ polityka kulturalna była dyktowana przez notenkaturę. Obecnie są podejmowane próby utworzenia show biznesu na miarę europejską. To jednak bardzo trudny biznes.



Wakacje w bibliotece

Oddział dla Dzieci Miejskiej Biblioteki Publicznej w Żarach zaprasza wszystkie dzieci do udziału w imprezach, organizowanych codziennie, od godz. 11.00 do 14.00, przez cały okres wakacji. Przygotowano wiele konkursów.

21 i 22 lipca (wtorek, środa) — konkurs na temat znajomości twórczości Astrid Lindgren (klasy I-IV) i Juliusza Verne'a (klasy V-VIII).
24 lipca (piątek) — "Uśmiech za uśmiech", czyli spotkanie z twórczością Ludwika Jerzego Kerna.

28 i 29 lipca (wtorek, środa) — konkurs historyczny "Legion polskie we Włoszech".
4 sierpnia (wtorek) — spotkanie z twórczością Marii Kownackiej.
11 i 12 sierpnia (wtorek, środa) — konkurs krajoznawczy "Zary i okolice".
18 i 19 sierpnia (wtorek, środa) — konkurs "Ochrona przyrody".
25 i 26 sierpnia (wtorek, środa) — konkurs plastyczny "Moje wakacje".
28 sierpnia (piątek) — finał imprez.

Dla zwycięzców konkursów przewidziane są nagrody. Szkole, z której będzie najwięcej uczestników konkursów, biblioteka ufunduje dodatkową nagrodę. Oprócz konkursów, codziennie odbywać się będą projekcje filmów wideo oraz różne gry i zabawy. (BH)

Więści z regionu

Wakacyjna wymiana

Przyjaźielskie kontakty Gubina z niemieckimi miastami Guben i Laatzen koło Hannoveru oraz węgierskim Paks zaowocowały wymianą wakacyjną. Gubińskie dzieci i młodzież, w lipcu i sierpniu uczestniczyć będą w międzynarodowych obozach na terenie Niemiec i Węgier.

Nad Bałatonem wypoczywa obecnie 12-osobowa grupa dzieci. Kolejne dwie grupy, 20 dzieci z Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia oraz 12 z różnych szkół podstawowych, wyjadą w najbliższym czasie. W obozie w Deulowitz koło Gubenu, weźmie udział 12 dzieci. Natomiast 6 uczniów Liceum Ogólnokształcącego wypoczywa w tym miesiącu na obozie w Laatzen, odbywającym się pod hasłem "Ochrona pomników przyrody". (ej)

Duńcyczy w Świebodzinie

W pobliżu Świebodzina znajduje się malowniczo położone jezioro Zamkowe. Przez wiele lat do jeziora odprowadzono ścieki miejskie. W chwili obecnej jest ono smierdzącą kloaką. W związku z budową oczyszczalni ścieków pojawia się szansa na przywrócenie jeziora do życia. 17 lipca przybywa do Świebodzina grupa duńskich specjalistów w dziedzinie ochrony środowiska. Opracują oni projekt biologicznej sanacji jeziora. (BH)

Nowe opłaty za wodę

Rada Miejska w Sulechowie, podczas sesji 30 czerwca, podniosła stawki opłat za pobór wody z wodociągów miejskich i odprowadzanie ścieków. Opłata za dostawę jednego metra sześciennego wody do gospodarstw domowych wynosi obecnie 2700 zł. W wypadku pozostałych odbiorców opłata jest dwukrotnie wyższa. Za odprowadzenie jednego metra sześciennego ścieków z gospodarstw domowych do sieci kanalizacyjnej trzeba uiścić 1100 zł. Podobnie jak w przypadku wody opłata za odprowadzenie ścieków jest dla pozostałych odbiorców dwukrotnie wyższa. (BH)

Towarzystwo będzie działać

Towarzystwo Przyjaciół Siedliska jest organizacją założoną przez byłych członków zielonogórskiego szczepla harcerskiego "Makusyny", który był m.in. w latach 60. inicjatorem odbudowy niszczonego zamku. Siedzibą Towarzystwa jest Zielona Góra. W czerwcu br. odbyło się w Siedlisku walne zgromadzenie TPS, podczas którego omówiono działalność i zaproponowano rozwiązanie tej organizacji z powodu braku środków finansowych. Uczestnicy zebrania nie zgodzili się na likwidację. Zaproponowali, żeby w Siedlisku utworzyć terenowy zarząd TPS, którego zadaniem będzie zaktywizowanie mieszkańców i włączenie ich do współpracy ze słowarzyszeniem. Czas pokaże, czy decyzja była słuszna. (ej)

Zmarli

Maria Drecka, lat 65, Zielona Góra
Rodzinie i Przyjaciółom wyrazi współczucia
składa "Gazeta Nowa".

MIEJSKA

ZIELONA GÓRA

Sukces za Oceanem

W poniedziałki wieczór, w sali prób zielonogórskiego Ośrodka Folkloru odbyło się bardzo uroczyste spotkanie. Pełni wrażeń i emocji młodzi członkowie dziecięcej grupy Lubuskiego Zespołu Pieśni i Tańca oraz ich opiekunowie spotkali się z rodzicami tańczących i śpiewających dzieci. Okazją była wyjątkowa, bowiem dwa dni wcześniej zespół powrócił z dalekiej podróży artystycznej, pierwszej za Ocean, która tym razem wiodła szlakiem kanadyjskich festiwali.

Lubuski Zespół Pieśni i Tańca jest dziś zespołem wielopokoleniowym. Przed sześciu laty bowiem, pracę w nim rozpoczęli dzieci 6-8-letnie, które stanowią obecnie starszą grupę dziecięcą i od dwóch lat prezentują się już publiczności w pełnym programie. Od lutego 1990 roku pierwszych kroków na scenie uczą się w zespole dzieci najmłodsze, ich debiutem scenicznym był udział w uroczystym koncercie w Teatrze Lubuskim. Choreografem i twórcą obu grup dziecięcych jest Aniela Anna Sidło, absolwentka warszawskiej Szkoły Baletowej i pedagog tańca po, także warszawskiej, PWSM, która po piętnastu latach, już w nowej roli, powróciła do Lubuskiego. Zróżnicowanie wiekowe wychowanków zapewnia zespołowi naturalną ciągłość, umożliwiając pokoleniom pielęgnowanie tradycji polskiej kultury narodowej. Zielonogórski zespół należy do niewielu krajowych grup, które w dzisiejszych trudnych czasach, w dalszym ciągu, pracują tak wielostronnie.

Przez wiele lat Lubuskiemu Zespołowi Pieśni i Tańca patronował Wojewódzki Związek Spółdzielczości Pracy, a od stycznia 1990 roku siedzibą zespołu jest Ośrodek Folkloru w Zielonej Górze.

Grupa dziecięcą, która z roku na rok coraz więcej potrafi, zaczyna iść śladami dorosłej części zespołu i ma już w swoim dorobku obok oklaskiwanych występów krajowych, udane koncerty w Szwecji, Francji i Hiszpanii. Jednak tegoroczny wyjazd aż do Kanady miał charakter zupełnie wyjątkowy. Nasi młodzi tancerze i śpiewacy byli jedynymi reprezentantami Polski na Festiwalu Folkloru Dzieci Świata, jaki się odbywał w Beauport, prowincja Quebec, od 23 czerwca do 1 lipca. W festiwalu, mającym charakter przeglądu, wystąpiło oprócz Polaków 15 innych, młodzieżowych zespołów z 12 krajów całego świata. Zaprezentowali swoje umiejętności i narodowe tańce między innymi Bułgarzy, Francuzi, Włosi, Meksycanie, Turcy, Rosjanie i Kanadyjczycy. W programie naszej młodzieży znalazły się tańce i przyspiewki regionu lubuskiego, pieśni i zabawy regionu lubelskiego, obrazek krakowski, kujawiak, oberek i polonez. Spektakl trwał trzydzieści minut i wzbudził na widowni autentyczną burzę oklasków. Na poniedziałkowym spotkaniu wszyscy członkowie zespołu mogli jeszcze raz przeżyć te chwile. Rodzice i goście obejrzeli bowiem fragmenty z nagranych taśm wideo i mogli podziwiać, jak ich pociechy dwukrotnie wybiegały

na scenę zmuszone przez publiczność do bisów. Koncert był do tego stopnia udany, że obecni na pokazach przedstawiciele rady artystycznej CIOFF, zaprosili zespół w nagrodę do udziału w następnym festiwalu, tym razem już dla dorosłych wykonawców — Festiwalu Światowego Folkloru, który od 3 lipca odbywał się w Drummondville, również w Kanadzie. Przyjęcie, jakie im tam zgotowano było jeszcze bardziej żywiłowe. Oklaskom i owacjom na stojąco nie było końca. A na konferencji dziennikarzy z zespołem podkreślano wyjątkowy dynamizm układów tanecznych, świetnie przygotowane wokalne i taneczne oraz pytanie o rodowod figur choreograficznych. Obok polu i zemiańska o zaangażowaniu młodych świadczyły zdarte zełkwi butów. Jak podkreślała na spotkaniu Anna Sidło wszystkie dzieci solidnie zapracowały na ten sukces. Częściową rekompensatą za ten duży wysiłek, codziennie jeden koncert a czasem i dwa, był program turystyczny wyprawy. Dzieci zwiedziły Montreal i Toronto oraz wiele ciekawych miejsc w prowincji Quebec. Za zwiedzanie muzeum — placu koncertem, za podróż statkiem spacerowym — tancerkami, a nad pięknym wodospadem dały występ dla jednego widza. Wszyscy, mimo kilku organizacyjnych wpadek, wrócili bardzo zadowoleni, a Gerard Nowak, szef Ośrodka Folkloru poinformował, że dobre występy zaowocowały zaproszeniami na przyszłoroczne festiwale.

Znakiem czasu było umawianie się po spotkaniu na prace przy wykopaliskach, które pozwolą, choć w części, zarobić na bilety. Za te tańce z topatą też należą się zespołowi brawa.

Wojciech ŚMIGIELSKI



Zespół w strojach cywilnych na tle panoramy Montrealu.

Fot. Agnieszka Kontna

„Strzyżenie owiec”

Prasa opublikowała ostatnio informację o uchwale Zarządu Miasta w Zielonej Górze w sprawie limitowania czasu zaopatrywania sklepów w śródmieściu wraz z decyzją o drastycznym podwyższeniu opłat za wjazd samochodów na tzw. deptak.

Jest jeden element, wyróżniający tę uchwałę, jest nim a r o g a n c j a sprowadzająca się do konstatacji: administracja decyduje co chce, a mieszkańcy są od bezwzględności wykonywania tych decyzji. Głosy krytyki czy protestu będą odbierane jako wicherzyństwo lub pomówienia, którymi nikt się przejmował nie będzie.

Już tak jest, że władza, która poczuje się pewnie w siedzibie zaczyna pokrzykiwać, pouczać, decydować po uważaniu co jej najwygodniejsze, krytyków natomiast ignorować.

Mam poważne wątpliwości, czy to właśnie Zarząd Miasta jest władny nakładać na mieszkańców jakieśkolwiek opłaty. Chyba, że zarząd ten utożsamia się już z Radą Miasta na tej zasadzie, że coraz większa ilość radnych znajduje zatrudnienie w magistracie. Jak tak dalej pójdzie z tym zatrudnianiem, to wyjdzie na to, że wszyscy ważniejsi urzędnicy pochodzą z ówczesnego władzy.

Dwa lata temu, w czasie kampanii wyborczej do samorządów, używałem w radiu jako melodii wprowadzającej do swoich wystąpień piosenki Lizy Minelli „Kabaret”. W tym właśnie kojarzyła mi się ustawa o samorządach. Okazuje się teraz, że nie było w tym wiele przesady, a o tych kabaretowo-samorządowych działaniach donosi prasa z coraz to innych miast. U nas, po wyeksploatowaniu początkowej inwencji i zapachu na wyborach na akcję wyborczą w Ratuszu i nigdzie indziej, mogą brać ślub, za co zresztą wnoszą niemałą opłatę. Podobnie jest z limitowaniem czasu zaopatrywania sklepów, o czym trzeba by poinformować dostawców, pośredników i zaopatrzonych w całym kraju, aby w innych godzinach nie przyjeżdżali do Zielonej Góry, bo naraził się na wysokie mandaty karne. Zarząd Miasta, zamiast stryc swoje owieczki, pasące się wokół deptaka, chce odepierać je od razu ze skóry.

Ponieważ wrócić się do mnie kilka osób (jako do kogoś, kto udziela się społecznie tu i ówdzie) o skomentowanie uchwały Zarządu Miasta i o podjęcie działań organizacyjnych, przeciwdziałających się tej uchwałę informuję, że po porozumieniu z kierownikami organizacji gospodarczych organizujemy w najbliższą niedzielę o godz. 12.00, w parku Tysiąclecia obok muszli koncertowej, spotkanie osób zainteresowanych wspomnianą uchwałą.

Wymyśliły zapewne wspólnie jeszcze inne, skuteczniejsze sposoby i możliwości wykończenia nowo powstającego handlu i przemysłu miasta.

Andrzej BUŁHAK

Karty pływackie

KS "Nowita 10" zaprasza wszystkich na basen w sobotę, 18 bm., od godziny 12.00 do 16.00. Klub organizuje egzamin na kartę pływacką — wstęp wolny.



Plan Zielonej Góry z 1786 roku z obrysem częściowo wówczas jeszcze istniejących murów miasta lokacyjnego.

CO-GDZIE-KIEDY?	
KINA	
„ESTRADA” — piątek 18.00, sobota 17.00, niedziela 18.30 Kroll (pol. 15), piątek 20.00, sobota 19.00, niedziela 17.00 In flagranti (USA 15)	
„NYSA” — piątek, niedziela 15.30, sobota 19.30 Ostatni skaut (USA 15), piątek 17.30, sobota 15.30, niedziela 13.30 Trzech mężczyzn i mała lady (USA 12), piątek, niedziela 19.30 J F K (USA 15), sobota, niedziela 17.30 McBain (USA 15)	
„NEWA” — piątek 17.30, 19.30 Cohen i Tale (USA 18)	
„WENUS” — piątek, sobota, niedziela 15.30, 17.00, 19.00 Frede nie żyje (USA 15)	
TEATR	
Lubuski Teatr w Zielonej Górze — przerwa urlopową	
KOŚCIOŁY	
Msze — niedziela Konkatedra Św. Jadwigi (ul. Jadwigi): 7.00, 8.00, 9.30, 11.00, 12.00, 18.00, Matki Boskiej Częstochowskiej (ul. Mariana): 6.30, 8.00, 9.30, 11.00, 12.30, 14.00, 16.30, 18.30, Kaplica Bizantyjsko-Ukraińska w kościele Św. Jadwigi: 10.00, Kaplica Św. Ducha (ul. Kard. Wyszyńskiego): 6.30, 8.00, 10.00, 11.00, 12.00, 14.00, 15.00, 18.30, Kaplica Matki Boskiej Rokitańskiej: 8.00, 9.30, 10.30, 12.00, 15.00, Kościół p.w. Najświętszego Zbawiciela (al. Niepodległości): 6.15, 7.00, 8.00, 9.30, 11.00, 12.00, 13.30, 18.30.	
MUZEA	
Muzeum w Zielonej Górze — (pon. wt. nieczynne, śr. czw. pt. 11-17, sob. 10-15, niedz. 10-16) EKSPozyCJE STAŁE: Galeria autorskie. Winiarstwo-sztuka, rzemiosło, tradycje. WYSTAWY CZASOWE: „Religie Starożytnego Egiptu” ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie. Rzeźba gotycka XIV-XVI w. ze zbiorów Muzeum Ziemi Lubuskiej. Koleczka autorskie: Jana Chwałczyka, Andrzeja Dutkiewskiego, Zbigniewa Gosłowskiego, Izabeli Guśkowskiej, Eugeniusza GETA Staniewicza. Instalacja Antoniego Zydrona „Dyskretny urok przemyśleństwa”.	
Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie (czynie 9.00-15.00) wystawy stałe: I wojna światowa. Mundur żołnierza polskiego 1914-1945. Planerowa i pawilonowa wystawa ciężkiego sprzętu bojowego.	
Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza w Świdnicy (czynie 9.00-15.00), piątek 10.00-16.00, sobota 9.00-15.00, niedziela 10.00-14.00. Środkowe Nadodrza u schyłku starożytności. Obrona polskiej granicy zachodniej we wczesnym średniowieczu.	
Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze z siedzibą w Ochli, „Skansen” (czynie śr., czw. 10-16), pl., niedz. 10-17, sob. 10-15) Od włókna do tkaniny (buszowala). Wyposażenie wnętrz zabytkowych obiektów ludowego wiejskiego. Wystawa pokonkursowa - rekordzielo ludowe i artystyczne woj. zielonogórskiego.	
GALERIE	
ART (czynie 10.00-17.00) — Malarstwo Heleny Tchorezkiej oraz biżuteria artystyczna twórców z Wybrzeża. BWA (czynie 11.00-17.00) — Plakaty Eugeniusza GETA Staniewicza	
Galeria przy ul. Żeromskiego (czynie 11.00-16.00) — Wystawa malarstwa Danusza Górskiego i Witolda Barcza. KLUB MPIK (czynie 9.00-18.00) — Wystawa poplenerowa Lubuskiego Towarzystwa Fotograficznego.	
WiMBP (czynie 9.00-17) — Wystawa: Wilno: Architektura-kultura-nauka	
APTEKI	
Dyżur pełni: Zielona Góra piątek, sobota, niedziela ul. Stary Rynek	
TELEFONY	
Pogotowie Policynne	997
Straż Pożarna	998
Pogotowie Ratunkowe	999
Pogotowie Energetyczne	991
Pogotowie Gazownicze	992
Pogotowie Ciepłownicze	993
Pogotowie Wod.-Kan.	994
Pogotowie Dźwiękowe	34-73
Informacja PKS	223 01
Informacja PKP	38 38
Szpital Woj. centr.	42 61
Bank Informacji Gospodarczej Przedsiębiorstw	652-23
Bank Informacji Usługowej	293-43
Zakład Organizacji Pogrzebów AD PATRES ul. Mroczkowska	26-517
Telefon Zaufania dla kobiet ciężarnych oraz dla uczennicy i ucznia, Terenowo Komitetu Ochrony Praw Dziecka — Biuro Pomocy Prawnej Wrocław	370-69
w Zielonej Górze	35-51, 31-56
(czynie w czwartki 17.00-19.00)	
Kwiaciarnia ul. Wyszyńskiego (pawilon), dyżur: pon.-sob. 8.00-18.00, niedziela, święta 10.00-15.00	
POMOC DROGOWA	
Pomoc Drogowa NON-STOP Zielona Góra Al. Słowackiego 1 a, tel. 30-65, CB radio kanał 19	
TAXI	
ul. Wyszyńskiego	52-37
ul. Podgórna	226-67
dworzec	226-66
begazówki	228-25
REDAGUJE	
Zbigniew Ryndak	

Nowoczesne ruiny

W Zielonej Górze, jak wiadomo, wojna nie pozostawiła zniszczeń. Okazuje się jednak, że nie trzeba wybuchów bomb, by takowe zobaczyć. Pisaliśmy już o placu po byłym „Dome Dziecka” na deptaku. W kolejce czekają następne miejsca.

Teraz czas na budowę rozpoczętą dziewięć lat temu na osiedlu „Piastowskim”, zaraz obok dawnego sklepu „Sportowiec”, obecnie „Danel”. W zamyśle miał to być kompleks handlowo-usługowy w stylu „Mrowiska”. Rozpoczęto i na fundamentach i wzniesieniu konstrukcji stalowych zakończono. Od tego czasu teren ogrodzony jest płotem, na którym dzieci dają upust zdolnościom malarskim. W środku zaś elementy budowlane zdają się porosnąć trawą, stanowiąc dla tych samych dzieci, świetny, choć niebezpieczny teren zabaw.

Z informacji, jakie uzyskaliśmy od zastępcy prezesa ds. spraw technicznych Zielonogórskiej Spółdzielni Mieszaniowej, Czesława Mrowczyńskiego, wynika, że

inwestycja zatrzymała się z prozaicznego braku pieniędzy. Po prostu spółdzielnia przeliczyła się z możliwościami i od dawna jedynym jej zmartwieniem jest pozbycie się rozpozniętej budowy. Chętnych na liczący nieco ponad dziewięć tysięcy metrów kwadratowych obiekt nie ma zbyt wielu. Po początkowych 4 miliardach zł, cena spadła do 1,5 miliarda zł. Obecnie prowadzone są rozmowy z kolejnym kontrahentem, który byłby w stanie zainwestować w budowę. Nie jest to, jak już pisaliśmy, pierwszy obiekt, z którym, po okresie błędnych decyzji, nie wiadomo co zrobić. Ciekawę jak długo jeszcze będzie straszył swymi ruinami.

Robert KOWALIK

Wybieramy najsympatyczniejszego

Oto kolejny kupon konkursu na najsympatyczniejszego kierowcę Miejskiego Zakładu Komunikacji. Przyjmujemy, że są trzy kryteria oceny — zachowanie wobec pasażerów, punktualność jazdy i wygląd kierowcy. Kupyony należy przysłać do 31 sierpnia br. pod adresem MKZ w Zielonej Górze, ul. Dąbrowskiego 115. Laureaci konkursu otrzymają nagrody rzeczowe, a wśród głoszących pasażerów — rozlosuje się 10 biletów upoważniających do bezpłatnych przejazdów autobusami MKZ do końca tego roku.

K O N K U R S

NA NAJSYMPATYCZNIJSZEGO KIEROWCĘ MKZ ZIELONA GÓRA

Głosuję na kierowcę, który w dniu o godzinie obsługiwał linię nr autobusem nr boczny

DANE PASAŻERA: imię i nazwisko, adres

Gorące życzenia

Z okazji zbliżającej się rocznicy urodzin, wszystkiemu najlepszemu koledze Zbyszkowi Domańskiemu życzą — Czesia, Teresa, Helena i Remigiusz. Niech nam żyje następnych 50 lat!

Szymonowi Kunickiemu z okazji imienin dużo zdrowia i wszelkiej pomyślności życzą najbliżsi.

Wojciu — w dniu Twoich urodzin dużo zdrowia, uśmiechu, spełnienia najskrytszych marzeń

życzą Ci: Kochająca Lusja, Maciej i Alicja oraz Zofia i Artur.

Kochanemu Kitkowi z okazji imienin zdrowia, uśmiechu na co dzień i optymizmu na przyszłość życzy — ... wiesz kto.

Z okazji imienin kochanej mamie, Krystynie Sobolewskiej z Gubina, serdeczne życzenia, dużo zdrowia oraz spełnienia marzeń składają — dzieci.

Z okazji urodzin i imienin córce i synowi — Annie i Krzysztofowi Turowskim z Gubina — serdeczne życzenia szczęścia i uśmiechu na co dzień składają rodzice.

NA DEPTAKU

Spadający tynk

Na budynku przy ulicy Kupieckiej założono rusztowanie i rozpoczęto odnawianie elewacji. Wykonawcy nie zabezpieczyli jednak dostatecznie placu robót. Przechodnie muszą uważać na spadający tynk. A przecież wystarczyło założyć odpowiednią siatkę, jak to na przykład robią w Poznaniu.

(was)

INFORMATOR turystyczny

♦ W sobotę, 18 bm., PTTK w Zielonej Górze zaprasza na pieszą wycieczkę z Cigacic do Zaboru (18 km). Trasa wiedzie doliną Odry, wśród bujnej roślinności legów nadodrzańskich. Zbiórka uczestników o godz. 8.50 na dworcu PKS przy zegarze świetlnym (bilet za 3800 złotych). Powrót z Zaboru autobusem PKS o godz. 15.00 (bilet za 5800 zł). Wycieczkę poprowadzi Leon Kujawa, przewodnik turystyki pieszej.

Natomiast w niedzielę, 19 bm., Jan Stanisławczyk, przewodnik turystyczny, zaprasza na wycieczkę po ziemi krośnieńskiej. Uczestnicy wyruszą z Krosna Odrzańskiego, a następnie przez Marcinowice, Osiecnicę i Czetowice, powędrują do Budachowa (16 km). Trasa wiedzie wzdłuż krawędzi doliny Odry (także obok stawów rybnych) i ścieżkami Puszczy Rzepińskiej. Malowniczych widoków nie zabraknie, zaplanowano także zwiedzanie Krosna Odrzańskiego i parków podworskich z licznymi pomnikami przyrody.

Zbiórka uczestników o godz. 9.10 na dworcu PKS przy zegarze świetlnym (bilet za 7600 złotych), a powrót około godz. 18.00 — pociągami z Budachowa (bilet za 8500 zł). Na wyprawę należy zabrać posiłek.

♦ W sobotę, 18 bm., Kolarski Klub Turystyczny „Lubuszanin 73” zaprasza na wycieczkę rowerową do Szklarki Radnickiej nad jezioro. Na trasie (65 km) — m.in. przeprawy promowe w Brodach i Pomorsku. Organizator radzi zabrać ze sobą stroje kąpielowe i posiłek. Spotkanie uczestników o godz. 10.00 na placu Bohaterów. Przewidywany powrót około godz. 18.00. Wycieczkę poprowadzi będzie przewodnik turystyki rowerowej PTTK, Andrzej Skuza.

Komunikat policji

Osoby, które 10 lipca br. około godz. 17.50 były świadkami wypadku drogowego w Płotach, proszone są o osobisty lub telefoniczny kontakt z Wydziałem Ruchu Drogowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Zielonej Górze przy ul. Partyzantów 40, pokój nr 2127, tel. 616-16, wew. 262, 257, 835 od godz. 8.00 do 15.00, lub 821 (przez całą dobę). Policja szczególnie prosí, by zgłosiła się kobieta kierująca fiatem 126p ciemnego koloru.

Na tropach dawnej Zielonej Góry

Zanim powstało miasto (3)

Nadanie prawa miejskiego nie było identyczne z aktem stworzenia miasta. Ono decydowało jedynie o jego formie ustrojowej i stosunku do świata zewnętrznego. Miasto topograficznie zawsze wyprzedza miasto prawne. Istota miasta prawdziwego jest posiadanie własnego samorządu.

Narodziny miasta — to proces długi i skomplikowany, wieloetapowy, a przywilej prawa miejskiego (akt lokacyjny) — to ukoronowanie rozciągniętego w czasie ruchu osadniczego.

Tak było również w przypadku Zielonej Góry. Z całą pewnością stwierdzić można, że miasto nie powstało na „surowym korzeniu”. Kiedy w latach dwudziestych czternaściego wieku, książę glogowsko-żagański Henryk IV nadał Zielonej Górze prawa, miała ona niewątpliwie już wykształcone formy miejskiego życia gospodarczego.

Polemiczna wydaje się być teza niektórych badaczy dziejów Zielonej Góry, że miasto zostało rozplanowane i rozbudowane dopiero po nadaniu aktu lokacyjnego. Tezę tę można z powodzeniem podważyć i zgodzić się z poglądem znawcy historii Zielonej Góry, Władysława Korczem, że plan miasta i jego topografia świadczą o stopniowym rozwoju osady od jej załazków aż do momentu nadania prawa miejskiego. Akt lokacyjny był po prostu formalnością konieczną dla uregulowania stosunków prawnych w rozwiniętym już krajobrazie miejskim, jak to słusznie zauważa W. Korcz.

Wzorcem ustrojowym dla miast lokowanych na prawie niemieckim było tzw. prawo magdeburskie, spisane i obowiązujące w mieście Magdeburg od roku 1188. Prawo to posłużyło w roku 1211 za wzór ustrojowy śląskiej Złotoni, a także i innym miastom. Za pośrednictwem saksyjskiego miasta Halle prawo magdeburskie dotarło w 1235 roku do Środy Śląskiej, stając się fundamentem szeroko przyjętego w Polsce prawa średniego.

Zielona Góra otrzymała swój statut na wzór krośnieńskiego, a ten z kolei wzorowany był na gubińskim z 1235 roku. W sensie

topograficznym miasta te istniały od wielu lat, lecz do chwili nadania praw ich suwerenność i uprawienia samorządowe były znacznie ograniczone osobą panującego, w imieniu którego władzę sprawował wójt lub namiestnik. Stopniowo, w drodze kompromisu między zwierzchnością a mieszkańcami, zaczęły powstawać samorządowe gminy miejskie, których osobowość prawną sankcjonowały właśnie akty lokacyjne.

W Zielonej Górze, mimo posiadanego prawa miejskiego, jeszcze do początków XV stulecia funkcjonowały obok siebie dwie władze: wójtowska, wasalna w stosunku do suwerena oraz wyłonione spośród mieszkańców miasta organa kolegialne — rada miejska i sąd ławniczy.

Zewnętrzną oznaką samorządności miejskiej w tradycji prawa magdeburskiego były obwarowania obronne, kościół i ratusz. W średniowiecznej Zielonej Górze pierwszym obiektem publicznym był kościół, nieco później powstały mury obronne, a na końcu budowano ratusz. Te najważniejsze dla suwerenności miasta budowle wzniesiono dopiero w połowie piętnastego stulecia, blisko 150 lat po wyświeceniu kościoła pod wezwaniem Św. Jadwigi.

cdn Jerzy Piotr MAJCHRAK

FIRMA "MOTOREX"

SKUTECZNA NAUKA JAZDY

Szkolimy na placu manewrowym wzorowanym na Wojewódzkim Ośrodku Egzaminowania Kierowców.

Rozpoczęcie kursu na kategorię B i A 20 lipca.

Informacje i zapisy - tel. 51-85
Zielona Góra, ul. Sulechowska 32

Z "MOTOREXU" NAJBLIŻEJ DO CELU!
Zrób pierwszy krok - zadzwoń 51-85

Anteny satelitarne
od 3.800.000,-

**HURT-
DETAL-
MONTAŻ-
RATY**

bez pośrednictwa banku
NA TELEFON
DO KAŻDEJ MIEJSCOWOŚCI
NOWA SOŁ ul. ŚW. BARBARY 14
TEL. 31-49
GŁOGÓW ul. ŚWIERCZEWSKIEGO 28
TEL. 34-28-44
SŁAWA ul. WARYŃSKIEGO 11
Od 9.00 do 18.00

**Wagi
LUBELSKIE**

po cenach fabrycznych
Ponadto w sprzedaży szeroki wybór
wag innych producentów
Realizacja zamówień. Serwis.
Przedstawiciel
Lubelskiej Fabryki Wag

Zielona Góra
ul. Chmielna 15
tel. 32-53 (dzwonić do godz. 16.00)
Gorzów Wlkp.
Al. Konstytucji 3 Maja 14

- **POJEMNIKI NA MALINY**
- **TACKI I KARTONIKI**
- **NA PIZZĘ**
- **TACKI STYROPIANOWE**
- **TACKI PAPIEROWE**

polecane

P.P.U. "ASSA",
ul. Urszuli 3a
Zielona Góra, tel. 720-44
(stadion przy
ul. Sulechowskiej)

**SKODA
FORMAN 135LS**

NAJTANIEJ
za gotówkę i na raty.
Uwzględniamy ulgi celne
Zaprasza od 7.00 do 15.00

PRZEDSIĘBIORSTWO
Eltor-Pol
Al. Zjednoczenia 106, tel. 620-56, 621-79

P.P.U. **AVIA**
**ATESTOWANE NACZYNNIA
JEDNORAZOWE POJEMNIKI**

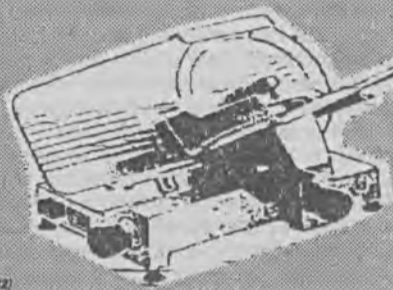


**OFERUJE
MAŁEJ GASTRONOMII
PRODUCENTOM ŻYWNOSCI**

talerze plastikowe, flaczarki,
kubki plastikowe i styropianowe,
widelczyki do frytek i szaszłyków,
sztućce, tacki aluminiowe,
pojemniki plastikowe, tacki styropianowe
**SKLEPOM SPOŻYWCZYM
I PRZEMYSŁOWYM**
reklamówki, torebki foliowe,
torebki śniadaniowe z klipsami,
worki na śmieci, folię przezroczystą do żywności,
maszyny do pakowania folią - typ "gorący stół",
zaklejarki do torebek foliowych
i wiele innych artykułów

ZAPRASZAMY: Zielona Góra, ul. Urszuli 3a
(przy stadionie ul. Sulechowska) tel. 720-44 od 8.00 do 15.30

URZĄDZENIA CHŁODNICZE



● **LADY - różnej szerokości**
● **REGAŁY**
● **ZAMRAŻARKI - różnej pojemności**
ORAZ
● **KRAJALNICE do wędlin i serów**
● **PILY DO MIĘSA**
● **WILKI**
● **PACZKOWARKI PRÓŻNIOWE**

polecane:

P.P.U. **AVIA**
Zielona Góra, ul. Urszuli 3a
(przy stadionie ul. Sulechowska)
tel. 720-44

"MABEX"

Zielona Góra, ul. Fabryczna D.H.
"Polon" III p, stoisko 306
Magazyn Ochla 161B
oferuje:

- meble sklepowe,
- stojaki ekspozycyjne,
- galanterię metalową.

Wykonane z metalu
pokrytego farbami
epoksydowymi
w różnych kolorach.

Gwarantowana
najwyższa jakość.

Zapraszamy
w godz. 10.00-18.00.



P.P.H.U. **ELEPHANT s.c.**

HURTOWNIA

Zielona Góra, ul. Wiejska 4

Wojska Polskiego

NBP

← To tu!

al. Zjednoczenia

**POSEZONOWA WYPRZEDAŻ TOWARU
PO OBNIŻONYCH CENACH
OD 15.07.92 r.**

Zapraszamy handlowców

od poniedziałku do piątku
w godz. 9.00 - 19.00.

**Kopalnia Węgla Kamiennego
Sośnica**

w Gliwicach ul. Błonie 6

ogłasza

sezonową obniżkę cen węgla na okres letni

Zapraszamy

do zakupu kostki i orzecha po atrakcyjnej cenie tylko 570.000 zł/t.
Ponadto oferujemy miaty węglowe i groszek.

Nie czekaj aż węgiel jesienią zdrożeje - kup go w lecie.

Płatne gotówką lub czekiem potwierdzonym.
Odbiór codziennie
od poniedziałku do piątku w godz. 6.00 - 20.00
Gwarantujemy wysoką jakość węgla.

Informacji udziela
Dział Zbytu Węgla tel. 32-03-91 wew. 53-45
lub wew. 55-80 telex 036156

TVSAT
ANTENY SATELITARNE

montaż,
serwis,
gwarancja,
za gotówkę
i na
raty

Zielona Góra,
ul. Lisia 51/64
VII p. tel. 68-410

**Centrum
Promocyjno - Handlowe**

zatrudni akwizytorów z terenu
woj. zielonogórskiego
i legnickiego
pożyczany samochód i telefon.

Kontakt: Głogów,
tel. 070/342844 wew. 6.

Oferujemy również Państwu
drugą formę sprzedaży
ratalnej bez poręczycieli



SPRZĘT
AUDIO-VIDEO
I GOSPODAR-
STWA
DOMOWEGO
NA RATY !!!



45-14-53
Polkowice

**Sprzedaż ratalna
także
bez poręczycieli**

do
Domu Handlowego
w Polkowicach
ul. Głogowska 19
i na ul. Kościuszki 36 a
w Lubinie

SALON AUDIO-VIDEO



Zasady sprzedaży
ratalnej:

- Wpłata gotówką min. 10 % wartości towaru, pozostała suma skredytowana:
 - na 6 rat przy oprocentowaniu miesięcznym 2,83 %
 - na 10 rat przy oprocentowaniu miesięcznym 2,66 %
 - na 15 rat przy oprocentowaniu miesięcznym 2,58 %
- Zaświadczenie o zarobkach i obecność z dowodami tożsamości:
 - kredytobiorcy,
 - współmałżonka,
 - dwóch poręczycieli,
- Spisanie umowy i odbiór zakupionego towaru na miejscu.

Przedsiębiorstwo
"ELTOR-POL"

Spółka z o.o. Al. Zjednoczenia 106
65-005 Zielona Góra
tel. 620-56, 606-35, fax 635-05

ZATRUDNI OD ZARAZ
na atrakcyjnych warunkach placowych
AKWIZYTORÓW

w branży elektrycznej na terenie
województw:
zielonogórskiego, gorzowskiego,
legnickiego oraz leszczyńskiego.
Miłe widziany samochód i telefon.

01-21634

**Przedsiębiorstwo Przemysłu Betonów
"PRÉFABET - ZIELONA GÓRA"**

oferuje

do natychmiastowego odbioru:

- płytki chodnikowe 35x35x5 oraz 50x50x7 cm bezbarwne i barwne
- kostkę drogową POL-BRUK grub. 6 i 8 cm bezbarwną oraz barwną
- płyty dachowe korytkowe wszystkich długości
- pustaki ścienne "Alfa" o wym. 24x24x49 cm oraz 24x10, 2x49 cm
- płyty stropowe
- żelbetowe kręgi średnica 1000 mm, średnica 1200 mm, średnica 1600 mm, przelotowe, z dnem z otworami podłączeniowymi do studni, szamb
- nakrywy studzienkowe średnica 1200, średnica 1400, średnica 1860 mm
- rury żelbetowe ze stopką dł. 1000 mm, średnica 600, 800, 1000 mm
- nakrywy kanałów ciepłowniczych
- pokrycia hal - płyty dachowe żelbetowe wszystkich odmian
- ściane oporowe
- rury betonowe ze stopką dł. 1000 mm, średnicy 200, 300, 400, 500, 800, 1000 mm

Ponadto przedsiębiorstwo wykonuje całą gamę elementów
prefabrykowanych budownictwa mieszkaniowego,
ogólnego oraz oświaty w technologii Wielkiego Bloku - Cegła Żerańska.
Przy zakupach większych ilości wyrobów
istnieje możliwość negocjacji cen.

Zamówienia kierować pod adresem:
PPB "Prefabet-Zielona Góra", ul. Boh. Westerplatte 11
w Zielonej Górze, tel. 709-74, 32-25, tlx 0432137.

Wszelkich dodatkowych informacji udzielamy
pod adresem i tel. j.w. IV piętro pokój 433 oraz w zakładach produkcyjnych:
- w Zielonej Górze, ul. Wojska Polskiego 142, tel. 728-91
- w Nowogrodzie Bobrz. ul. Szosa Lubska, tel. Krzystkowice 60
- w Małomicach, ul. T. Kościuszki 13, tel. 53
- w Żarach, ul. Przejadunkowa 1, tel. 37-95, 23-55

**TYLKO U NAS WYROBY WYSOKIEJ JAKOŚCI,
WYKONANE NOWOCZESNYMI METODAMI.**

01-21659

**WAGA FIRMY BUDOWLANE
i INWESTORZY INDYWIDUALNI**

ZASTAL Investment Corporation informuje, że uruchomił produkcję
i poleca Państwu najnowszej generacji masę hydroizolacyjną

DYSPERBIT

przeznaczony do stosowania na zimno.
Szczególnie przydatny w konserwacjach dekarških, hydroizolacji
fundamentów i przyklejania parkietu, styropianu, płyt wiórowych itp.
Dysperbit posiada najwyższe ze znanych w kraju materiałów
hydroizolacyjnych parametry użytkowe.

Czysty ekologicznie
Bardzo prosty w stosowaniu bez konieczności grzania
Posiada atest JTB i PZH

Zainteresowanych zapraszamy w godz. 8.00 - 15.00 ZASTAL IC
Zielona Góra, ul. Sulechowska 4a, tel. 42-41 w. 786 lub 208
fax 729-26 tlx 432101

Informujemy ponadto, że przyjmujemy zlecenia na roboty dekarških
stosując własnej produkcji Dysperbit.

Raz zastosisz Dysperbit na swoim dachu
i przekonasz się o jego walorach.

01-21627

**Hurtownia
PHU "ARPOL"**
Zielona Góra, ul. Zdrojowa
(dojazd od Trasy Północnej)

oferuje:

- najtańsze wina owocowe i gronowe
- piwa: browarów m.in. Poznań, Wrocław, Okocim, Żywiec, Koszalin i zagraniczne
- napoje 1.5l, 1l, 0.5l, 0.33l
- bogaty asortyment win importowanych: francuskich, włoskich, bułgarskich i czeskich
- szampany: francuskie i bułgarskie
- przetwory owocowo-warzywne (import Bułgaria)
- kawę naturalną ziarnistą i mieloną

Stawiamy dogodny warunki współpracy.

Przy większych zakupach istnieje możliwość dowozu na koszt hurtowni.

01-21618

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU MEBLAMI I ART. WYPOSAŻENIA WNĘTRZ

minimarket®

59-220 Legnica ul. Poznańska 9
tel. 264-36 fax 231-28 tlx 782684 maket pl

**ZAPRASZA
DO NOWO OTWARTEGO
SKLEPU MEBLOWEGO
W GŁOGOWIE
UL. BUDOWLANICH 10
("SKARBK")**

**OFERUJEMY NA DOGODNYCH WARUNKACH
MEBLE KRAJOWE I Z IMPORTU:**

LUKSUSOWE MEBLE POKOJOWE

SEGMENTY

ZESTAWY WYPOCZYNKOWE

MEBLE KUCHENNE

KOMPLEKSOWE WYPOSAŻENIE BIUR

LADY I REGAŁY SKLEPOWE

**TOWAR W OBRĘBIE MIASTA DOSTARCZAMY
BEZPŁATNIE WŁASNYM TRANSPORTEM.**

PIĄTEK • PIĄTEK • PIĄTEK

TV1 TV2

8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitych.
9.00 Wiadomości poranne, 9.10 Teleferie: Interpod-
wórko 5-10-15 oraz film prod. fr. z serii "Zoom", 10.05
Family album (12) — amerykański kurs jez. angielskiego.
10.30 "Syn wyspy" (4) — serial prod. USA, 11.15 Europejskie spotkania z folklorem, 11.30 Wakacyjna szkoła dla rodziców, 12.00 Wiadomości
16.20 Program dnia
16.25 Kino Teleferie: "Partnerzy" — serial prod. USA
17.00 Teleexpress
17.20 "Syn wyspy" (4) — serial prod. USA
18.05 Taxis mafiosis — reportaż Anny Pietraszek
18.25 Za kierownicą
18.35 W kinie i na kasecie
19.00 Wieczorynka "Kacper i jego przyjaciele"
19.30 Wiadomości
20.10 "Jeniec Europy" — film prod. pol.-fr. (1989 r., 124 min.), reż. Jerzy Kawalerowicz wyk.: Rond Blanche, Vernon Dobtcheff, Francois Berleand
22.15 Kroniki amerykańskie (3) — Manhattan po zmroku — serial dok. prod. USA
22.45 Wiadomości wieczorne
23.00 Program rozrywkowy
24.00 "Mroczny anioł" (3 ost.) — serial prod. ang.
01.00 Noc z gwiazdami — program rozrywkowy ze Szczecina
02.00 Zakonczenie programu

7.30 Panorama, 7.40 Przeboje MTV, 8.00 Program lokalny, 8.30 "Przygody Supermana" — serial prod. USA, 8.55 "Pokolenia" — serial prod. USA, 9.15 Gospodarka USA — serial dok. prod. USA
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Benny Hill
17.10 Festiwal Piosenki Dziecięcej — Konin '92
17.50 Ad vocem — program Jerzego Bralczyka
18.00-21.00 Program regionalny
21.00 Panorama
21.30 Sport
21.40 Benny Hill
22.15 Wieczór z S. Tracy "Zebro Adama" — komedia prod. USA, reż. George Cukor, wyk.: Spencer Tracy, Katherine Hepburn, Judy Holliday, Tom Ewell, David Wayne i inni
24.00 Panorama
00.10 Noc cykad
01.00 Zakonczenie programu

RADIO ZIELONA GÓRA

Wiadomości: 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 6.31, 7.31, 9.00, 10.00, 11.00, 12.00, 13.00, 14.00, 18.00, 20.00, 24.00

Lubuskie aktualności: 16.10
Program BBC: 7.00, 16.00, 22.00
6.00 Radioporanek
9.05 Studio Reklama
11.00 Radio-Teraz — K. Rutkowski
14.05 Reklama
15.00 Oko w oko — powt. mag. D. Zyrń
16.20 Zielona Góra — ludzie i sprawy
16.50 3 M — aud. muz. A. Nawrocki
17.30 Reportaż "Ballada o teczkach" — M. Szymborska
18.05 Studio Głogów
18.35 Piosenki dla dzieci
18.45 Bajka-Zgadywajka
19.00 Muzyka z duszą — J. Grodzki
20.05 Radio-Wieczór — B. Patałas
23.00 Party u Stefana

**GAZETA NOWA
CHCESZ BYĆ LEPSZY OD INNYCH?
OGŁASZAJ SIĘ U NAS!**

Głogów • ul. Świerczewskiego 11 • tel./fax 33-29-11
Gorzów Wlkp. • ul. Chrobrego 31 • tel./fax 226-25
Lubin • ul. Wyszyńskiego 10 • tel./fax 42-42-54
Zielona Góra • al. Niepodległości 22 • tel. 229-71, 710-77, fax 722-55, tlx 432263

Nie zwlekaj!

SOBOTA • SOBOTA • SOBOTA

TV1

7.30 Program dnia, 7.35 Więści, 7.55 Wszystko o dziale, 8.15 Rynek — agro, 8.35 Ścisłe jawne — wojewski program publicystyczny, 9.00 Wiadomości poranne, 9.10 Ziarno — program redakcji katolickiej dla dzieci i rodziców, 9.35 Walt Disney przedstawia — "Kacze opowieści" i "Uczniowska wymiana" (2), 10.55 Rokendroler — magazyn muzyki rockowej, 11.30 Rodzina rodzinie — Ty i ja, 12.00 Wiadomości, 12.10 Wędrowni dalekie i bliskie: Uratować sokola — film dok. prod. saudyjskiej, 13.10 Powrót bardów — Miroslaw Czyżykiewicz 13.45 Pałace, których nie znacie, 14.10 Eko-echo, 14.30 My i świat — magazyn, 14.50 Z archiwum Teatru Telewizji — Aleksander Fredro "Pierwsza lepsza" (1980 r.) reż. Andrzej Łapicki wyk.: Anna Seniuk, Zofia Kucówna, Marek Walczewski, Andrzej Łapicki, Joanna Pacuła, 15.35 Zagadka kryminalna
16.10 Smak życia — program Małgorzaty Szałkońskiej z udziałem Jacka Wszoły, Romana Wrocławskiego, Mirosława Pieśaka, Pawła Fileborna i Agnieszki Fyliak
16.40 Teleturniej muzyczny
17.00 Teleexpress
17.20 "MacGyver" (3) — "W potrzasku" — serial prod. USA
18.20 Pub — program satyryczny
18.45 Z kamerą wśród zwierząt — Lato
19.00 Małe wiadomości DD — program informacyjny dla dzieci
19.10 Dobranoc "Przygod kilka wróbla Ćwirka"
19.30 Wiadomości
20.10 "Zniknięcie" — film fab. prod. hol.-fr. (1988 r., 102 min.) reż. George Sluizer, wyk.: Bernard-Pierre Donnadieu, Gene Bervoets, Johanna Ter Steege
22.05 Koncert Satchmo

22.50 Ten pierwszy raz
23.05 Wiadomości
23.10 Sportowa sobota
23.20 Kocha, lubi, szanuje — tęsknota
23.50 Magazyno — program satyryczny
00.05 "Człowiek przeciwko człowiekowi" (1) — dramat sens. prod. wł. (1988 r., 86 min.), reż. Sergio Sollima, wyk.: Barbara de Rossi, Christopher Rode, Ray Lovelock, Alfredo Pea
01.35 Zakonczenie programu

TV2

7.30 Panorama, 7.35 Dlaczego bieglem — film dok. Stanisława Grabowskiego o Janie Mulaku, 8.00 Halo lato, 8.10 "Mała księżniczka" — "Listy z Indii" — serial prod. jap., 8.35 Lalamido, czyli porykiwania szarpidrutów, 9.05 Auto — magazyn, 9.35 Halo lato, 9.40 Tacy sami — magazyn w języku migowym, 10.00 Zabawa, jakiej nie było — Kreglicka Foundation, 10.20 Magazyn przechoźnia, 10.30 Jak powstał film "K-2" — film dok. prod. USA, 11.00 Polska Kronika Filmowa, 11.10 Akademia Filmu Polskiego "Ogniomistrz Kalen" — film fab. prod. pol. (1961 r., 104 min.) reż. Ewa i Czesław Petelscy, wyk.: Wiesław Gołas, Zofia Szlubska, Józef Kostecki, Sylwester Przedwojewski, Józef Łodyński, Leon Niemczyk, Janusz Kłosiński, 13.00 Zwierzęta świata: Opowieść o szopie — film dok. prod. fińsko-amer., 13.20 Halo lato, 13.40 Studio sport — Koszykówka zawodowa NBA, 14.30 Notowania mini-listy przebojów, 14.45 "Gang Olsena na Jutlandii" — kom. prod. duńskiej (1971 r., 97 min.), reż. Erik Balling, wyk.: Ove Sprogøe, Marlen Grundwald, Paul Bundgaard
16.20 Halo lato
16.25 Losowanie gier liczbowych Totalizatora Sportowego
16.30 Panorama

16.40 "Rodziny bumerang" (5) — serial prod. austral.-ang.
17.10 Halo lato
17.20 Za chwilę dalszy ciąg programu — program Wojciecha Mann i Krzysztofa Materny
17.40 Halo lato
18.00 Program lokalny
18.30 "Edward i jego córki" (3) — serial prod. fr.
19.20 Halo lato
19.30 Portretowana i portretująca — Carlotta Bologne
20.00 Ludwig van Koehel twórca "Katalogu dzieł Mozarta" — film dok. prod. austr.
21.00 Panorama
21.25 Słowo na niedzielę
21.30 Halo lato
21.40 Stan rzeczy
22.00 Halo lato
22.10 "Złote skrzypce" (3) — serial prod. austral.-kanad.
23.00 Wybory Miss Universum — Bangkok 1992
24.00 Panorama

RADIO ZIELONA GÓRA

Wiadomości: 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 6.31, 7.31, 9.00, 12.00, 16.10, 18.00, 24.00

Program BBC: 7.00, 16.00, 22.00
6.00 Radioporanek
9.05 Piosenki z myszką — B. Patałas
10.00 Audycja R. Szury — "W słonecznych miastach Lombardii"
11.00 Pokochać jazz
12.05 Przewodnik dla menedżerów — BBC
12.20 Piosenki stare i nowe (zestaw)
13.00 To lubię — K. Prońko
14.00 Saïdo — mag. K. Rutkowski, K. Majitowski
15.00 Moto-Radio — Zb. Roszczyk
16.15 Spoko, spoko
17.00 Koncert zyczeń
18.05 Lista przebojów
23.00 Nocne marki

NIEDZIELA • NIEDZIELA • NIEDZIELA

TV1

7.55 Program dnia, 8.00 Rolnictwo na świecie — Uprawy w Grecji, 8.15 Dylematy, 8.35 Notowania, 9.00 Kino Teleferie: "Mino" (3) — serial prod. wł., 10.30 Kartki z podróży — Rio — serial dok. prod. ang., 11.20 Telewizyjny koncert życzeń, 11.50 Magazyn "Morze", 12.20 Tydzień — magazyn rolniczy, 13.00 Wakacyjny koncert życzeń "Tęczyowego Music-Boxu", 13.30 Raport, 13.50 W starym kinie: Gwiazdy starego kina — Clark Gable, "Ludzie w bieli" — film prod. USA, (1934 r., 74 min.), reż. Ryszard Bolesławski, 15.25 Pieprz i wanilia: W krainach zielonego smoka i śpiewających syren — Wyśpa ptaków
16.05 Rhythmic
16.40 Klub samotnych serc
17.00 Teleexpress
17.20 "Domek na prerii" (7) — serial prod. USA
18.10 Ostatni przytyłek parowych piękności — reportaż
18.30 7 dni — świat
19.00 Wieczorynka — Walt Disney przedstawia — "Nowe przygody Kubusia Puchatka"
19.30 Wiadomości
20.10 "Jerzy Waszyngton" (7) — serial prod. USA
21.10 Jednorazowa rzecz — program rozrywkowy Andrzeja Szrekeckiego, wyst. aktorzy Teatru Rampa
21.50 Sportowa niedziela
22.20 Szumy, zły, cięgi — magazyn artystyczny
22.45 Wokół wielkiej sceny — magazyn operowy Piotra Nędzińskiego
23.25 "Ja gorę" — film prod. pol. (1967 r., 27 min.) reż.

Janusz Majewski, wyk.: Jerzy Turek, Jerzy Wasowski, Cezary Jułski i inni
23.50 Świat filmu animowanego
00.20 Gdybym był królem — O honorze
00.30 Zakonczenie programu

TV2

7.30 Przegląd tygodnia dla niesłyszących, 8.00 Film dla niesłyszących: "Jerzy Waszyngton" (7) — serial prod. USA, 8.55 Słowo na niedzielę dla niesłyszących, 9.00 Świat jest jeden — Szczęśliwe rodziny — film dok., 9.30 Program lokalny, 10.30 Halo lato, 10.35 Różta co chceta — program Jerzego Owsiaaka, 10.55 Halo lato, 11.00 Animals, 11.40 Animals show, 11.50 Halo lato — Szok (2) — program satyryczny, 12.05 Truskawkowe lato — program dla dzieci i młodzieży, 12.30 Podróże w czasie i przestrzeni: Związka planeta (5) — Morze traw — serial dok. prod. ang., 13.20 Halo lato, 13.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwiedzkiego, 14.00 Halo lato, 14.05 Droga ku wojnie (1) — Wielka Brytania — serial dok. prod. ang., 14.55 Wydarzenie tygodnia, 15.20 Godzina z Hanna Barbara
16.15 Halo lato
16.30 Panorama
16.40 "Rodziny bumerang" (6) — serial prod. austral.-ang.
17.05 Halo lato
17.10 Janosikowe spotkanie z balladą
17.50 Halo lato
18.00 Szczęśliwy rzut — teleturniej
18.25 "Alternatywy 4" (3) — "Pierwsza noc" — serial prod. pol.
19.15 Halo lato

19.25 Moniuszko bliżej świata — konkurs na "Górszczyce" — relacja z I Międzynarodowego Konkursu im. Stanisława Moniuszki dla młodych wokalistów
20.15 Telekonferencja "Dwójki" z Janem Rulewskim
21.00 Panorama
21.30 Halo lato
21.40 "Nie budź gliny, który śpi" — film krym. prod. fr. (1988 r., 80 min.), reż. Jose Pinheiro, wyk.: Alain Delon, Michel Serrault, Patrick Catalifo
23.15 De press (1) — koncert
24.00 Panorama
00.10 De press (2)
00.25 Zakonczenie programu

RADIO ZIELONA GÓRA

Wiadomości: 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 12.00, 15.00, 18.00, 24.00

Program BBC: 22.00
7.05 Na mojej działce — mag. S. Domaszewicza
8.05 Spotkanie z muzami — Cz. Markiewicz
9.00 "Kasia z Bierzonika" — mag. L. Linkiewicz
9.30 W kręgu muzyki instrumentalnej
10.00 Krajobraz z fosą
11.00 "Dyskoteka" — J. Grodzki
15.00 Mija tydzień — K. Rutkowski
17.00 Audycja ekumeniczna
18.05 Koncert dla melomanów
19.00 Powt. 26 lekcji j. niemieckiego 3 stopnia i 1 lekcji 4 stopnia
19.30 Radio skorumpowanych ortodoksów
21.00 Sport
23.00 Nocne marki

JUTRO W WEEKEND

a w nim dodatek
Teletydzień

SPORTOWA



Na nich liczymy w Barcelonie Ślubujemy...

Nie było znanego z gierkowskiej epoki zadęcia. W środowy wieczór przed pensjonatem oddziału COS-u w Drzonkowie zebrała się spora grupa sympatyków sportu by uczestniczyć w sympatycznej uroczystości ślubowania olimpijskiego. Bohaterami byli pięciobojsi — przedstawiciele dyscypliny szczególnie skomplikowanej, niebawale pracochłonnej: Arkadiusz Skrzypaszek, Maciej Czyżowicz i Dariusz Goździk z zielonogórskiego Lumelu oraz Jacek Suszczyński — przedstawiciel warszawskiej Legii.



Nie zabrakło podniosłych akcentów — przy dźwiękach Mazurka Dąbrowskiego na maszt wplynęła flaga o narodowych barwach. Reprezentantów Polski na Igrzyska XXV Olimpiady oficjalnie pożegnał prezes PZPN, przedsta-

wiciel zarządu PKOl — red. Stefan Grzegorzyc wzięjąc olimpijczykom akty nominacyjne (Na zdjęciu stoją od lewej: D. Goździk, M. Czyżowicz, A. Skrzypaszek, J. Suszczyński i trener Zbigniew Pacelt) oraz karty akredytacyjne. Ten dokument nie tylko otwiera przed uczestnikami bramy wszystkich obiektów sportowych i wioski olimpijskiej w Barcelonie, ale także zastępuje wizę wjazdową do Hiszpanii.

A później była okazja pogwarzyć na różne tematy. W uroczystości uczestniczyli także kolejni olimpijczyki z Lumelu, — jeździec, przedstawiciel WKKW, Arkadiusz Bachur (na zdjęciu pierwszy z prawej). On przyszedł w wyjściowym garniturze olimpijskim, który odebrał przed swoją uroczystością ślubowania w Warszawie. Jest doskonałym jeźdźcem, a jednocześnie trenerem, który pomagał pięcioboiściom w przygotowaniach do igrzysk. Istnieje szansa, że 29 lipca będzie wśród swoich podopiecznych podczas kończącej pięciobój drugiej zmiany jazdy konnej. Tego dnia również startuje (w drugiej próbie — terenowej), jednak od godz. 8.30, podczas gdy pentathloniści — od 17.00. Kierownictwo polskiej ekipy zapewni środek transportu dowożą trenera na hipodrom, zatem wszystko powinno się udać.

Sport polski stracił wiele ze swojego blasku i każdy medal poprawi kibicom samopoczucie. Jeśli jednak już szukać polskich atutów — z pewnością tkwią one w pięciobójowym gronie. Trójka lumelców jest utytułowana, doświadczona (a w tej skomplikowanej dyscyplinie — to duży atut) a aktualny mistrz świata, Arkadiusz Skrzypaszek jest w niej „złotodzielcem”. Prawdą jest jednak również, że jakiegokolwiek niepowodzenie sytuację bardzo komplikuje, a może zdarzyć się nieszczęście w postaci nieukończenia zawsze loteryjnej jazdy konnej (w pięciobójku konie udostępnia organizator i z wylosowanym zwierzęciem zawodnik może się zapoznać zaledwie na 20 minut przed startem).

No, ale bądźmy dobrej myśli. Spełniając toast kielskiem szampa, kapitan drużyny, czyli „młody” powiedział: „Wybijmy za nasz złoty medal”. Oby największe pragnienie sympatycznej gromadki pięcioboiściom się spełniło choć zadanie to nader trudne i nie Polacy wydają się być faworytami.

Roman SIUDA
Fot. Marek Woźniak

Kawiarnia sportowa

♦ Waga się losy przynależności klubowej Tomasza Krzeszewskiego. 18-letni wychowanek Włókniarza Łódź, przez rok — na zasadzie wypożyczenia — reprezentował zielonogórski Uni-Complet, będąc silnym punktem zespołu. Okres wypożyczenia właśnie się kończy i zgodnie z pismem, które ostatnio dotarło do drzonkowskiego klubu, powinien 25 lipca stawić się w Łodzi i rozpocząć przygotowania do sezonu wraz z innymi zawodnikami Włókniarza. Przynajmniej, że zespół tego klubu awansował do grupy B rozszerzonej I ligi.

Czy chodzi tu o rzeczywiste wzmocnienie łódzkiej drużyny, czy o wytargowanie wyższej stawki za przedłużenie wypożyczenia, o tym nie wiemy. Możliwe jest jeszcze inne rozwiązanie. Otóż Krzeszewskim zainteresowana jest Bron Radom, szykująca zespół na miarę mistrzostwa I ligi, w którym prawdopodobnie występować będą Leszek Kucharski i Piotr Skierski. O wszystkim, jak to w sportowym biznesie, zdecydować zapewne pieniądze.

♦ Jeszcze pod koniec lat 60. pięciobojsi nowocześni b. NRD zaliczali się do światowej czołówki, zdobywając medale indywidualnie i drużynowo w mistrzostwach świata. Później, odgrymni decyzjami, dyscyplina ta została zlikwidowana, jako zbyt mało „medalodajna”. Dotychczasowy dorobek, zapal trenerów i zawodników, nie miał tu żadnego znaczenia.

Od kilkunastu miesięcy w kilku ośrodkach na terenie b. NRD, próbuje się reaktywować sekcje pięciobójowe. Ostatnio gościli w Drzonkowie trenerzy z Lipska, którzy w najbliższym w 1991 roku klubie pięciobójowym na świecie, szukają wzorców do swej działalności. Uzgodnione zostały pierwsze kontakty szkoleniowe. W październiku 6-osobowa grupa zawodniczek i zawodników z Lipska przyjeżdża do Drzonkowa na zawody w ramach Pucharu Klubu, a w listopadzie liczniejsza nieco ekipa najmłodszych sportowców Lumelu startować będzie w Lipsku.

♦ Pechowo przebiegała w ostatnim okresie kariera sportowa popularnej zielonogórskiej pływaczki — Aleksandry Strychalskiej. Zakwalifikowana do kadry olimpijskiej, zachorowała w okresie najbardziej intensywnych przygotowań i straciła olimpijskie szanse. Szkoda, gdyż w polskiej ekipie na Barcelonę znalazły się zawodniczki, z którymi regularnie wygrywała.

Reprezentantka „Novity-10” raczej zakończyła już swoją sportową karierę, chociaż oficjalnie takiej decyzji jeszcze nie ogłosiła. W ostatnim dniu czerwca p. Ola zmieniła w Berlinie stan cywilny (przy okazji serdeczne gratulacje i życzenia). Młoda, a nawet bardzo młoda para (oboje liczą po 18 lat), miodowy miesiąc spędzą na Florydzie. (jb)



M. Śliwowski i P. Czachowski grać będą w Legii

Przedstawiciele Stali Mielec wrócili z Warszawy, gdzie „doblili targu” z Legią w sprawie definitywnego transferu nominalnie mieleckich piłkarzy (ostatnio grali obaj w Zagłębiu Lubin) — Macieja Śliwowskiego i Piotra Czachowskiego. Śliwowski i Czachowski obecnie stali się zawodnikami Legii Warszawa. Kwota transferowa nie została jeszcze ustalona, bowiem — oprócz zapłaty w gotówce — w grę wchodzi także możliwość wymiany zawodników. Stał pozyskała z Legii napastnika Piotra Rowickiego, a być może przejdą do Mielca jeszcze inni. Odszedł definitywnie z Mielca — do Siarki Tarnobrzeg — obrońca Modest Boguszewski, natomiast nie wyjaśniona jest jeszcze sprawa Adama Fedorka.



Wypadki na gdańskim torze Trzech Lubuszan w finale MIMP

Wczoraj poznaliśmy szesnastu najlepszych żuźłowców, którzy 30 sierpnia rozegrają w Tarnowie finał indywidualnych mistrzostw Polski w kategorii młodzieżowej. Reprezentanci lubuskich klubów uczestniczyli w półfinale zielonogórskim, zresztą z różnym powodzeniem. Do finału zakwalifikowali się: Andrzej Zarzecki i Artur Pawlak (Morawski Zielona Góra) oraz Marek Hućko (Stal Gorzów). Nie powiodło się Piotrowi Protasiewiczowi oraz Robertowi Flisowi.

Andrzej Zarzecki był klasą dla siebie i wygrał imprezę „śpiwając”. Jedyny punkt stracił w czwartej serii wyścigów, „taktycznie” przegrywając z kolegą klubowym — Pawłem Protasiewiczem, który tych punktów bardzo potrzebował. Pomoc na wiele się nie przydała bowiem Paweł nie zmieścił się w finałowej ósemce. Może za rok. Miłą niespodzianką sprawił Paweł Jachim zajmując 2 miejsce. Żuźłowiec Victorii-Rolnicki przegrał tylko raz — we wspomnianym wyścigu z Protasiewiczem i Zarzeckim, a przecież startuje zaledwie drugi sezon. O pechu może mówić Marek Mróz, który w ostatnim wyścigu miał defekt motocykla i punktów wystarcząco jedynie na 9 miejsce (terenowe).

Przed turniejami juniorów zazwyczaj istnieją obawy by niedoświadczonych jeszcze żuźłowców nie poniosła nadmierna fantazja. W Zielonej Górze jeździli twardo, ale rozsądnie i fair. Brawo.

Wyniki: 1. A. Zarzecki (Morawski) — 14 (3,3,3,2,3), 2. P. Jachim (Victoria-Rolnicki) — 13 (3,3,3,1,3), 3. W. Szuba (Sparta-Aspro) — 11 (2,3,2,1,3), 4. P. Baron (Sparta-Aspro) — 11 (2,2,2,3,2), 5. J. Rempala (Unia T.) — 10 (1,2,3,2,1), 6. R. Kuzdał (Unia T.) — 9 (3,3,1,2,0), 7. A. Pawlak (Morawski) — 9 (2,1,1,3,2), 8. M. Hućko (Stal G.) — 3 (1,3,0,1), 9. M. Mróz (Kolejarz-Remak) — 7 (2,2,0,3,0), 10. P. Protasiewicz (Morawski) — 6 (u,1,3,1,1), 11. R. Flis (Stal G.) — 6 (1,0,2,1,2), 12. S. Rypień (Unia L.) — 4 (0,0,1,0,3), 13. G. Rempala (Victoria-Rolnicki) — 4 (0,0,2,1,1), 14. K. Zieliński (Sparta-Aspro) — 4 (1,1,u,2,d), 15. M. Cierniak (Unia T.) — 0 (u,—,—,—,—), 16. K. Flegert (Jeanette-ROW) — 0 (0,d,0,0,d), W rezerwie toru jeździli M. Staszewski (Stal G.) — 2 pkt (2) i M. Szarczuk (Morawski) — 1 (2). NCD — 67,7 uzyskał w 9 wyścigu Marek Hućko. Sędziował Ryszard Głód Bydgoszcz. Widzów ok. 2 tys.

Groźne upadki towarzyszyły uczestnikom gdańskiego półfinału. W 7 wyścigu ucierpiał Robert Bonin, który z urazem kręgosłupa jest pod opieką miejscowych lekarzy. W 18 wyścigu na prowadzącego Sławomira Derdzińskiego wpadł Janusz Ślaczka, a w karambolicie uczestniczył także Rafał Wilk. Obaj rzeszowianie trafiли do szpitala — w groźniejszym stanie R. Wilk. Turniej pewnie wygrał Tomasz Gollob, nadmierzenie się nie przejmując, jednak najlepszym zawodnikiem był inny finalistą IMS juniorów, Tomasz Bajerski, który wygrał cztery wyścigi, natomiast w ostatnim starcie miał defekt motocykla.

Do finału awansowali: 1. T. Gollob (Polonia B.) — 13, 2. T. Bajerski (Apator) — 12, 3. R. Sawina (Apator), 4. S. Derdziński (Apator), 5. M. Dera (Wybrzeże) — po 11, 6. R. Kempieński (GKM Grudziądz) — 10, 7. P. Borowiecki (Polonia P.), 8. T. Kornacki (Polonia B.) — po 9. Rezerwowym będzie J. Ślaczka (Stal-West) — również 9 pkt. (RS)

SERVIS W PIGULCE

♦ Polska drużyna awansowała do ćwierćfinału Pucharu Federacji tenisistów, wygrywając we Frankfurcie nad Menem w 1/8 finału ze Szwecją 2:1. Punkty zdobyły: Katarzyna Nowak oraz debel Magdalena Mróz i Katarzyna Teodorowicz. Polki awansowały do ósemki najlepszych zespołów świata. W ćwierćfinale drużyna biało-czerwonych zmierzyła się z rozbawionymi z nr 1 Niemkami, czyli takimi sławami jak trzykrotna mistrzyni Wimbledonu Steffi Graf i kreowana na jej następczynię Anke Huber. Tenisistki Niemiec wygrały gładko z Polkami 3:0.

♦ Na stadionie w Nicei odbył się w środę późnym wieczorem lekkoatletyczny miting o Grand Prix IAAF. Po raz trzeci w krótkim odstępie czasu Helke Drechsler wygrała konkurs skoku w dal wynikiem ponad 7 metrów. Tym razem skoczyła 7,15. Świetny rezultat w biegu na 200 m. — 22,11 uzyskała Jamajka Merlene Ottey. Wysokiej klasy wyniki uzyskali płotkarze. Tony Dees (USA) — 13,18 na 110 m ppt oraz Samuel Matete (Zambia) — 48,15 na 400 m.

♦ Barbara Bączek zdobyła podczas mistrzostw świata junierek w biegu na orientację w Jyväskylä drugi złoty medal. Zawodniczka Wawelu Kraków po zwycięstwie w „sprincie” wygrała 16 km. rywalizację w wyścigu klasycznym (dystans 6150 m, 12 punktów kontrolnych, przewyższenie terenu 240 m)

♦ Jarosław Olszewski (Wybrzeże-Rafineria Gdańsk) zajął czwarte miejsce w zawodach żuźlowych w Ludwigsłust, gromadząc 10 pkt. Zwyciężył Michaił Starostin (WNP) — 13 pkt.

♦ 27-letni Arvidas Sabonis, center reprezentacji Litwy i hiszpańskiego klubu Forum Valladolid będzie od następnego sezonu grał w Realu Madryt. Słynny koszykarz, jak pisze prasa, podpisał trzyletni kontrakt z madryckim klubem na sumę 3,5 mln dolarów.

♦ Znowu wykryto przypadki zachorowania sportowca na AIDS. Tym razem dotyczy to rugbyisty z Tasmanii, którego nazwiska nie ujawniono. Decyzją ligi rugby zawodnik ten został wykluczony z udziału w jakichkolwiek imprezach sportowych.

♦ Najszlachetniejszy koszykarz grecki Nikos Gallis zmienił barwy klubowe. Z Arisu Saloniki został kupiony przez Panathinaks Ateny za — rekordową w historii gry w koszykówkę sumę — 900 mln drachm.

Z HISTORII IGRZYSK

Monachijskie „oczko” polskiej ekipy

Jubileuszowe Igrzyska XX Olimpiady odbyły się w Europie. 36 lat po „brunatnej” imprezie w Berlinie, miasto niemieckie znowu było miejscem sportowego agonii młodzieży świata, tym razem stolica Bawarii — Monachium. Bezpośrednio przed rozpoczęciem monachijskich igrzysk, zachodniemiecka prasa zamieściła wiele materiałów bezkrytycznie nawiązujących do „wspaniałych igrzysk XI Olimpiady”. W telewizji wystąpiła Leni Riefenstahl — bardzo przez Hitlera ceniona autorka gigantycznego, propagandowego filmu o berlińskiej imprezie. W wiosce olimpijskiej, na ul. im. Janusza Kusocińskiego, tablicę z nazwiskiem zamordowanego przez hitlerowców wielkiego sportowca i patriotę pokryto swastykami i antypolskimi napisami.

Nacjonalistyczne resentymenty, szowinizm i pospolita głupota nie zaważyły jednak na ogólnie pozytywnym obrazie igrzysk. Mieszkańcy Bawarii w zdecydowanej większości byli wspaniałymi, gościnnymi ludźmi i z takimi opiniami, śledząc igrzyska przez znaczną ich część „na żywo”, całkowicie się zgadzam. Nigdy wcześniej na imprezach sportowych nie odczuwałem tak dużej życzliwości dla klasy sportowej i wysiłku wszystkich zawodników. Wspaniała publiczność!

Główną areną igrzysk był wieloletni teren parku Olimpijskiego. Zbudowany tam kompleks najnowocześniejszych, oryginalnych obiektów sportowych pokrytych pleksiglasowym dachem przyciągał oko, choć budził kontrowersje. W bezpośrednim sąsiedztwie obiektów zlokalizowano wioskę olimpijską wraz z olbrzymią, funkcjonalną infrastrukturą.

Do igrzysk przystąpiło 7.863 sportowców (w tym 1.251 kobiet) ze 121 krajów. Medale rozdzielono w 22 dyscyplinach (195 konkurencjach). W trakcie uroczystości otwarcia, której dokonał prezydent RFN Gustav Heinemann, miał miejsce polski akcent: na zakończenie ceremonii orkiestra i chórali utworzyli utwor Krzysztofa Pendereckiego „Ekecheiriá” (w starogreckich igrzyskach oznaczało to „pokój Boży” — okres, w którym ustawiały wszelkie wojny i waśnie), specjalnie na tę okazję skomponowany. Pięknego zwycięstwa nie uszanowano: pod koniec igrzysk zmagania sportowców zakończył bestialski atak terrorystów palestyńskich na zawodników izraelskich.

Monachijskie igrzyska określano „erą Marka Spitzza”. Fenomenalny amerykański pływak zdobył aż siedem złotych medali i zaczął wiele innych gwiazd, których w tej dyscyplinie nie brakowało. Natomiast w boksie rozpoczął swą wieloletnią supremację w wadze ciężkiej kubancki zawodnik Teofilo Stevenson. W tym turnieju swoich rywali „zmiał” z ringu, wygrywając wszystkie walki przed czasem. W zawodach lekkoatletycznych

pojawiło się wiele talentów, a wręcz senacyjnym zwycięstwem reprezentanta Ugandy, Johna-Akii-Bua zakończył się bieg na 400m ppt. Efektem znakomitego biegu był rekord świata. W myśl porzekadła: „do trzech razy sztuka”, Czechosłowak Ludwik Danek do srebrnego medalu zdobytego w Tokio i brązowego przywiezionego z Meksyku, tu dołączył upragniony złoty. Godna przypomnienia jest również pierwsza olimpijska porażka koszykarzy USA z drużyną ZSRR 1:0 na trzy sekundy przed upływem czasu gry.

Po powrocie z Monachium polscy sportowcy żartowali, że nasza ekipa zdobyła złoty medal w grze w „oczko”. Istotnie dorobek biało-czerwonych zamknął się liczbą 21 zdobytych medali: siedmiu złotych, pięciu srebrnych i dziewięciu brązowych. Wspaniale spisali się floreciści. Witold Woyda zwyciężył indywidualnie, a wraz z Markiem Dąbrowskim, Arkadiuszem Godelem, Jerzym Kaczmakiem i Lechem Kozielowym — również drużynowo.

Józef Zapędzki powtórzył sukces z Meksyku wygrywając strzelanie z pistoletu sylwetkowego. Bardzo przeżył te igrzyska, ten start. W pobliskim Dachau, wiosną 1954 roku hitlerowcy zamordowali w obozie koncentracyjnym jego ojca.

Kolejny doskonały występ mieli nasi sztangiści. Trudno ukryć, że gdy na najwyższym słopniu podium stanął triumfator wagi muszej — Zygmunt Smalcerz, miałem w oczach łzy. Zartowaliśmy sobie kiedyś, że kawałek olimpijskiego złota powinien przekazać mi. Całe studia w warszawskiej AWF spędziłem razem, w jednej grupie. Gdy zrodziła się koncepcja powołania w podnoszeniu ciężarów najlepszej wagi muszej i naszego „Guliwera” trenerzy namawiali by rozstał się z gimnastyką (a miał w niej klasę mistrzowską) i zajął sztangą, wówczas byłem takiej decyzji gorącym przeciwnikiem. Rzeczywiście, był silny jak tur. a ponadto... obiecano mu kilkaset złotych kadrowego. Głodno wówczas bywało, oj głodno

Amatorzy na korty!

W najbliższą sobotę i niedzielę na kortach zielonogórskiego MOSiR-u przy ul. Sulechowskiej rozgrywane będą kolejne turnieje tenisowy amatorów o Grand Prix. Zgłoszenia 18 bm. o godz. 9.00 na kortie, a bezpośrednio po losowaniu rozpoczną się gry.